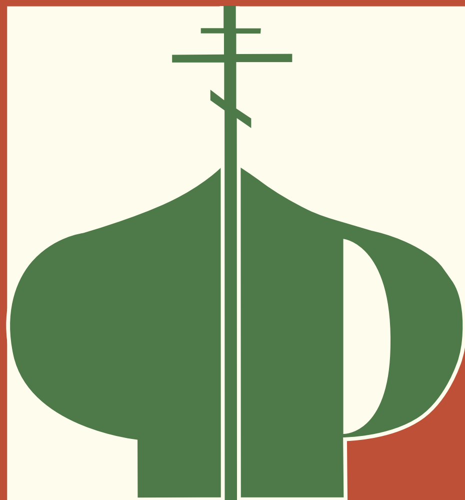
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Kalendarz. Święta i wydarzenia
- U świętego Mikołaja w Bari
- Sławne dzieje Kuteińskiego Monasteru w Orszy
- Pismo Święte w życiu człowieka

# PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 5 (347) maj 2014 cena 6 zł w tym 5% VAT

Fot. Gali Tibbon

WIELKA SOBOTA W BAZYLICE ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO W JEROZOLIMIE

RADOŚCI NAD RADOŚCIAMI Z OKAZJI PASCHY CHRYSTUSOWEJ

życzy zespół Przeglądu Prawosławnego i Fundacji Ostrogskiego

*Fresk z cerkwi św.św. Cyryla i Metodego w Bernie*



# Zmartwychwstanie Chrystusa nasze zmartwychwstanie

Św. Symeon Nowy Teolog, żyjący na przełomie X i XI wieku, poprzez swoją interpretację misterium Zmartwychwstania dał nowy impuls teologii Ducha Świętego. Jeden z najwybitniejszych teologów hezychazmu głosił, że zaczynamy stawać się uczestnikami zmartwychwstania tu i teraz, w ciągu obecnego życia. Bóg, który w swej najgłębszej istocie stoi poza wszelkimi możliwościami intelektualnymi człowieka, jest jednocześnie obecny w świecie i może być w nim doświadczany. Św. Symeon mówił o poznaniu Boga poprzez Ducha Świętego, o które powinien się starać każdy człowiek. Swoje rozważania odnośnie tego zagadnienia zawarł w jednym ze swoich dzieł.

Bracia i ojcowie, nadeszła Pascha, radosny dzień Zmartychwstania Chrystusa, źródło radości przeżywanej przez nas raz w roku, a przez tych, którzy rozumieją mistyczne znaczenie tego święta, codziennie, a nawet nieustannie. Nastała radość oraz triumf, które napełniły nasze serca, uwalniając od trudów postu oraz doskonaląc i pocieszając nasze dusze. Podziękujmy Bogu, który wyprowadził nas z morza czcigodnego postu i doprowadził z radością do przystani Swojego Zmartwychwstania.

Zastanówmy się, jaki jest sens tajemnicy Zmartwychwstania Chrystusa i Boga naszego, które dokonuje się w paradoksalny sposób z tymi, którzy tego pragną, w jaki sposób Chrystus zostaje pogrzebany w nas jak w grobie oraz jak jednoczy się z naszymi duszami i zmartwychwstaje, jednocześnie wskrzeszając nas.

Chrystus i Bóg nasz, wisząc na krzyżu, ukrzyżował na nim grzechy świata i skosztowawszy śmierci, zstąpił do piekła. Tak jak niegdyś, wychodząc z otchłani, powrócił On do Swojego nieskazitelnego ciała, od którego w ogóle się nie oddzielał, natychmiast zmartwychwstał, a następnie z wielką chwałą i mocą wstąpił do Niebios, tak i obecnie, kiedy oddalamy się od świata i wkraczamy, naśladując cierpienia Zbawiciela, do grobu skruchy i pokory, On sam zstępuje z Niebios, wkracza do naszego ciała, jak do grobu, jednoczy się z naszymi martwymi duchowo duszami i wskrzesza je. Tym samym każdemu, kto uczestniczy w Jego Zmartwychwstaniu, daje On możliwość ujrzenia chwały Jego mistycznego Zmartwychwstania.

Zmartwychwstanie i chwała Chrystusa jest naszą własną chwałą, ponieważ Ten, który przyjął ludzką naturę, działa w nas tak samo, jak działał On Sam. Zmartwychwstanie duszy jest to jej zjednoczenie z życiem. Identycznie jak martwe ciało nie może ożyć, jeżeli nie przyjmie do siebie żywej duszy i

nie zjednoczy się z nią bez zmieszania, tak i dusza nie może ożyć sama, jeżeli w niedający się opisać sposób nie zjednoczy się z Bogiem, który jest prawdziwym życiem wiecznym.

Większość ludzi wierzy w Zmartwychwstanie Chrystusa, jednak tylko nieliczni widzą je wyraźnie. Przecież ci, którzy tego nie widzieli, nie mogą oddawać czci Jezusowi Chrystusowi jako Świętemu i Panu. Również święta pieśń, którą mamy każdego dnia na ustach, nie mówi „W Zmartwychwstanie Chrystusa uwierzywszy", lecz „Zmartwychwstanie Chrystusa zobaczywszy, pokłońmy się świętemu Panu Jezusowi, Jedynemu bezgrzesznemu". Dlaczego więc Duch Święty zachęca nas do powiedzenia, jakoby widzieliśmy coś, czego w rzeczywistości nie widzieliśmy, gdyż Chrystus zmartwychwstał jeden raz tysiąc lat temu (te słowa zostały napisane w XI wieku – przyp. tłum.), jednak również wtedy nikt nie widział Jego Zmartwychwstania? Czyżby Duch Święty chce, abyśmy mówili nieprawdę? Oczywiście, że nie. Jednakże to, do wyznania czego On nas zachęca, jest prawdą, gdyż Zmartwychwstanie Chrystusa dokonuje się wewnątrz każdego wierzącego i nie tylko raz, lecz zawsze, kiedy Chrystus zmartwychwstaje w nas, obleka się w majestat i lśni błyskami nieśmiertelności i Boskości. Niosąca światłość obecność Ducha Świętego wskazuje nam na Zmartwychwstanie Chrystusa i czyni nas godnymi ujrzenia Zmartwychwstałego.

Dlatego mówimy „Bóg i Pan, i objawił się nam" (gr. „*Theós Kýrios kaí epéfanen imín*, Ps 117,27). Tak więc, ukazujący się duchowo zmartwychwstały Chrystus objawia się zawsze przed oczami duszy człowieka. Ponieważ kiedy przychodzi On do nas poprzez działanie Ducha Świętego, wskrzesza nas z martwych, ożywia, obdarowuje nas łaską, abyśmy ujrzeli Go w swoim sercu w pełni.

tłum. **Andrzej Charyło**

Św. Symeon Nowy Teolog, Catéches XIII, Sources Chrétiennes 104, Paris 1964

# PASCHA
## NOWE DOŚWIADCZENIE CZASU

W centrum cerkiewnego roku, w centrum czasu u chrześcijan zawsze znajduje się święto Paschy. Święto to na długo przed narodzeniem Jezusa Chrystusa świętowano jako wiosenne odnowienie przyrody, a następnie w Starym Testamencie jako wyzwolenie z niewoli i zapowiedź przyszłego triumfu Królestwa Bożego. Chrześcijaństwo i Cerkiew przyjęły te dwa wymiary, łącząc je z głównym wydarzeniem całej chrześcijańskiej wiary – ze zmartwychwstaniem Chrystusa.

Zgodnie z Ewangelią Chrystus zmartwychwstał w pierwszym dniu tygodnia. Według ówczesnego odmierzania czasu ostatnim dniem tygodnia, jego ukoronowaniem, była sobota – dzień siódmy. Był to jednocześnie zarówno dzień spokoju (odpoczynku), jak i dzień uroczystego, radosnego wychwalania Boga w Jego stworzeniu.

Siódmy dzień i sama liczba siedem przyjęły w starożytnej religijnej symbolice znaczenie pełni, zakończenia, doskonałości. Cyfra siedem – a trzeba pamiętać, że dla całego starożytnego świata cyfry miały głębokie religijno-symboliczne znaczenie – stała się symbolem tego świata jako kosmosu, o którym Bóg, jego Stwórca powiedział: „A było to bardzo dobre" (por. Rdz 1,31). Dlatego i czas świata odlicza się cyfrą siedem – tygodniem składającym się z siedmiu dni.

Dla naszego współczesnego, czyli powszedniego, pozbawionego radości rozumienia świata i czasu, wszystkie te symbole wydają się jakimiś dziecinnymi wymysłami. Ale chodzi nie o to, żebyśmy znowu tym symbolom nadawali wielką rangę, lecz o to, żebyśmy zrozumieli wyrażone w nich odczuwanie świata. Przecież w dalszym ciągu żyjemy w tym odmierzanym przez siedem dni czasie i wszystkie próby, najbardziej racjonalne, najbardziej wydawałoby się słuszne, zamiany tej siedmiodniowej rachuby, nigdy się z jakiegoś powodu nie udawały. Czyż nie oznacza to, że w starożytnym sposobie odliczania czasu jest jakiś sens, którego nie rozumiemy tylko dlatego, że w swojej racjonalnej dumie nie chcemy uznać, że starożytne rozumienie świata jest poważne i głębokie?

A to rozumienie świata w najprostszej jego formie sprowadza się do dwóch odwiecznych i niezniszczalnych pomiarów, czyli aspektów ludzkiego przeżywania i przyjmowania czasu. Z jednej strony czas, z uwagi na jego cykliczność, zamknięty w nim wieczny obieg, wieczny powrót, jest jakby obrazem świata w jego doskonałości i pełni.

Życie jest zamknięte w czasie i w nim wyraża siebie w sposób pełny i doskonały. Wiosna i lato, jesień i zima, ranek i południe, wieczór i noc – wszystko to są etapy samego życia, niezbędne do jego spełnienia. Jest to pozytywny albo – używając języka religijnego – kosmiczny sens tego czasu, którego symbolem dla starożytnego człowieka była cyfra siedem. Ale z drugiej strony czas jest najbardziej oczywistym, najbardziej nieuchronnym obrazem niewoli i śmiertelności zarówno człowieka, jak i wszystkiego na tym świecie.

Z czasu nie ma dokąd wyjść, on miarowo odlicza swoje terminy, prowadzi wszystko to co istnieje do nieuniknionej śmierci i właśnie to wyraził Włodzimierz Sołowjow, łącząc w swym słynnym zdaniu pojęcie czasu z pojęciem śmierci: „Śmierć i czas królują na ziemi". Tam gdzie jest czas,

tam też jest zawsze śmierć. Ale czas jest wszędzie, a więc i śmierć przetyka sobą całą jego tkaninę. Czas to obraz życia i czas – to także obraz śmierci i droga do śmierci. Wszystko to jest zawarte w tym starożytnym doświadczeniu świata, które wyraziło swoje rozumienie czasu cyfrą siedem, gdzie jest ona światem w jego doskonałości i jednocześnie w jego ograniczoności i śmiertelności, radością życia i narastającym w nim smutkiem śmierci.

Współczesne ideologie, „rozwodząc" te stare wierzenia, pogardzając nimi z wysokości swej pseudonaukowej wielkości, myślą, że znalazły odpowiedź na najgłębsze pytania człowieka: na czym polega owa płynność, po co dawana jest radość, jeśli za nią w sposób nieunikniony następuje rozłąka, rozpad, zniknięcie, śmierć? W rzeczywistości te ideologie żadnej odpowiedzi nie dają i „szczęście", które im obiecują, mimo wszystko napotyka śmierć. Ale na tym cała sprawa polega, że paschalna radość, którą u zarania naszej ery chrześcijaństwo zwyciężyło świat, była odpowiedzią na odwieczną tęsknotę człowieka, na dwoistość życia jako radości i jednoczesnego umierania.

Dopiero teraz możemy rozszyfrować na pozór drugorzędny, ale dla pierwszych chrześcijan bardzo ważny szczegół Ewangelii: Chrystus zmartwychwstał pierwszego dnia tygodnia, tzn. w dniu, który następował po sobocie i znacznie później, już za cesarza Konstantyna (w IV wieku), zastąpił jako oficjalny dzień odpoczynku sobotę, tj. dzień siódmy. Właśnie ten dzień, dzień pierwszy, zaczął być czczony jako dzień Zmartwychwstania i nawet bezbożnikom nie udało się usunąć jego nazwy (po rosyjsku *woskresienije*) z naszego języka.

Dzień pierwszy nowych czasów, nowego życia – tego, które zajaśniało z grobu i nad którym, zdaniem apostoła, śmierć nie ma już władzy (Rzym 6,9). Trzeba rozumieć i poczuć, że chrześcijaństwo rozpoczyna się od nowego poczucia czasu – poczucia, że czas przestaje być związany ze śmiercią. Śmierci! Gdzie twoje żądło? Piekło! Gdzie twoje zwycięstwo? (1 Kor 15,55) – to jest sedno, płomień chrześcijańskiej wiary. Śmierć została zwyciężona, śmierć przestała być beznadziejną rozłąką, w świecie rozpoczęło się Zmartwychwstanie – nastąpił nowy dzień, pierwszy dzień całego stworzenia, pokonujący ograniczoność czasu, wnoszący w niego radość wieczności i wiecznego życia. Właśnie tutaj leży chrześcijański fundament Paschy jako nowego odczuwania i nowego doświadczania czasu.

Wiara w zmartwychwstanie Chrystusa radykalnie zmienia nasz stosunek do śmierci. Śmierć napełniona jest teraz światłem, śmierć przestała być pozbawionym sensu urwaniem. W Chrystusie staje się etapem życia, krokiem ku zmartwychwstaniu wszelkiego ciała, ku temu ostatecznemu odnowieniu wszystkiego w Bogu, które chrześcijanie nazywają Królestwem Bożym.

Należy podkreślić: nie jest to wiara w jakieś tajemnicze życie pozagrobowe, wiarę taką mieli przecież ludzie także przed Chrystusem – nie, to wiara właśnie w zmartwychwstanie, tzn. w przywrócenie życia w całej jego pełni i w całej jego doskonałości. *Kak budto wsio, szto było i proszło, uże poznało radost' woskresienija* – ten wers Bunina dobrze oddaje paschalne poczucie czasu w chrześcijaństwie. Oto dlaczego Pascha jest „Świętem Świąt", to słońce, które przenika i oświeca cały czas, oto dlaczego jest ona kluczem do chrześcijaństwa.

Paschę poprzedza długi smutek Wielkiego Postu – czas oczyszczenia, zagłębienia się człowieka w swoje życie wewnętrzne. Ten smutek prowadzi zatem do Wielkiego Tygodnia – wspominania dzień po dniu, krok po kroku tego pojedynku ze śmiercią, złem i rozpadem, co stanowi najwyższy punkt ziemskiego życia Chrystusa. I w końcu wszystko rozpływa się w świetle i radości paschalnej nocy, kiedy rzeczywiście dowiadujemy się po raz kolejny, że śmierć została zniszczona i *żyzń żytielstwujet*.

**O. Aleksander Schmemann**
tłum. **Ałła Matreńczyk**

# Jakim kalendarzem posługuje się Cerkiew w Polsce?

Wielu uzna pytanie za niepotrzebne. W juliańskim, w którym daty, obowiązujące w kalendarzu państwowym i liturgicznym Kościoła rzymskokatolickiego, pojawiają się trzynaście dni później. W tak zwanym starym stylu służy się w 96 proc. parafii.

W kwietniu 1924 roku sobór biskupów postanowił jednak, że Cerkiew w Polsce, tak jak patriarchat konstantynopolitański, aleksandryjski, antiocheński, Cerkiew grecka, rumuńska i bułgarska, przyjmie nowy styl. Gwałtowny sprzeciw wiernych sprawił, że hierarchowie wycofali się z tego postanowienia. Uznając, że w życiu cerkiewnym wciąż obowiązuje nowy styl, w sierpniu 1924 roku zezwolili na świętowanie według starego tam, gdzie domagali się tego parafianie. A domagali się niemal wszędzie.

Taki stan – inny kalendarz obowiązujący urzędowo, inny w rzeczywistości – 8 marca br. przerwał sobór biskupów. Odwołał on decyzję z 1924 roku, ogłaszając że od 15 czerwca w Polsce w życiu liturgicznym będzie obowiązywał stary styl. Jednocześnie tam gdzie zaistnieje taka potrzeba, czyli tam gdzie zechcą wierni, będzie można służyć zgodnie z nowym stylem.

Sobór biskupów nie wprowadza zatem zmian w życiu Cerkwi, a jedynie porządkuje kwestie formalne.

Warto przypomnieć, że różne daty obchodzenia Wielkanocy w Kościele i w Cerkwi nie mają związku z różnicami między kalendarzem juliańskim a gregoriańskim. Wprowadzając gregoriańską reformę, Kościół rzymskokatolicki zrezygnował z przyjętej na pierwszym soborze nicejskim, w 325 roku, zasady nieświętowania Paschy razem z Żydami. Cerkwie, z wyjątkiem fińskiej oraz niektórych parafii w Czechach, na Słowacji i na Zachodzie, świętują Zmartwychwstanie w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca i zawsze po Passze żydowskiej, od czasu do czasu, razem z Kościołami zachodnimi. **(ota)**

*Łaźnie. Podczas wyświęcania kamienia węgielnego. Od lewej archimandryta o. Andrzej i biskup Grzegorz. Obok o. Aleksander Makal*



# I tym, którzy zginęli i tym, którzy żyją

13 kwietnia 2014 roku, dzień Wjazdu Pańskiego do Jerozolimy, pamiętny, historyczny dla Łaźni i okolicznych wsi – Podłaźni, Surażkowa, Sokołdy, Podsokołdy, Woronicz, Międzyrzecza, Pieczonki. W Łaźniach władyka supraski Grzegorz poświęcił kamień węgielny pod budowę cerkwi. W uroczystej modlitwie wziął udział archimandryta supraskiej ławry o. Andrzej wraz z braćmi i o. Aleksander Makal, nestor duchownych w Polsce. Na uroczystość przybyło kilkaset osób – pielgrzymów i wiernych supraskiej przymonasterskiej parafii, bo to ona zrodziła świątynię w Łaźniach, oddalanych od Supraśla o dziesięć kilometrów.

– Nie ma większego szczęścia na ziemi jak być w domu Bożym – mówił władyka **Grzegorz**. *Błagotat'*, jaka znajduje się na miejscu chramu Bożego, uświęca i oświeca nie tylko człowieka, ale i powietrze, całą przyrodę, cały świat. I dlatego pozostawanie w cerkwi jest dla nas tak ważne, tak przepiękne.

Władyka odniósł się do mordu, dokonanego przez hitlerowców w październiku 1943 roku na mieszkańcach Łaźni i okolicznych wsi, kiedy zginęło 55 osób, w tym dzieci i kobiety (więcej o tragedii napiszemy w jednym z kolejnych wydań PP).

– Ta ziemia została zroszona krwią niewinnych ludzi. W nowej świątyni będzie dokonywała się bezkrwawa ofiara. Będą w niej wspominani zabici, zmarli i oczywiście żyjący.

– Wybraliśmy patrona cerkwi, niebiańskiego opiekuna. Jest nim arcybiskup Łukasz (Wojno-Jasieniecki). Jest on nam bliski w czasie, ponieważ większość jego życia upłynęła w XX wieku. Był biskupem i chirurgiem, *ispowiednikiem*. Pokazał, jak należy twardo stać przy prawosławiu. Jego ojciec pochodził z Polski. Nie ma cerkwi w Polsce poświęconej jego imieniu. W Łaźniach będzie pierwsza.



Święty Łukasz służył Bogu całym jestestwem. Na początku wszystko wskazywało na to, że będzie malarzem, on jednak zastanawiał się, w jaki sposób ma pomagać innym, nieść miłość bliźniemu? Dlatego wybrał drogę lekarza, stał się chirurgiem. Operował ludzi w czasie wojny. Jego wielki intelekt współbrzmiał z wielkim sercem. Był *swiatitielem* i lekarzem, tak jak Łukasz apostoł. Dla nas jego osobowość jest niepowtarzalna. Jesteśmy bardzo radzi, że św. Łukasz pozostanie patronem cerkwi – kończył władyka z nadzieją, że w Łaźniach będzie teraz częściej sprawowana Liturgia.

Wcześniej bowiem mieszkańcy Łaźni i okolicznych wsi gromadzili się na modlitwie w domu opieki w Łaźniach. Spieszyli do nich suprascy mnisi. Ale kiedy dom zmienił swą funkcję, zabrakło miejsca na modli-

twę. O myśli, która zrodziła budowę cerkiewki, opowiadał archimandryta o. **Andrzej**.

– Kilka lat temu spotkaliśmy się z mieszkańcami tej ziemi przy krzyżu, by się pomodlić. „Jak dobrze byłoby, gdybyśmy mogli zbierać się tu na modlitwę w cerkiewce" – ktoś głośno sformułował myśl. Niektórzy z was wskazali na ten plac. Wszyscy jednogłośnie zdecydowali, że należy zwrócić się do burmistrza gminy Supraśl, wtedy **Wiktora Grygiencza**, by rada miejska za tak zwaną symboliczną złotówkę przekazała plac pod budowę czasowni. We wsiach zbieraliśmy podpisy, popierające tę myśl. Zgromadziliśmy ich prawie sto. Zleciliśmy architektowi **Aleksandrowi Bielskiemu** wykonanie projektu cerkwi, która będzie jednocześnie pomnikiem ofiar, które niewinnie zginęły w czasie II wojny.

Archimandryta dziękował władyce Grzegorzowi, o. **Aleksandrowi Makalowi**, braciom świętej *obitieli* supraskiej, staroście cerkiewnemu, radzie parafialnej, mieszkańcom wsi, cerkiewnemu chórowi.

Szczególnie dziękował ktitorom – pani **Joannie** z Białegostoku i panu **Andrzejowi** z Warszawy (chcieli pozostać w cieniu), dzięki pomocy których cerkiew zaczęto budować, architektowi cerkwi, który projekt świątyni wykonał w darze, **Janowi Skiepko** z Narewki, budowniczemu świątyni, radnemu gminy Gródek, **Mirosławowi Nosowi** za cenne rady, **Grzegorz Jasiukiewiczowi**, **Anatolowi Czabanowi**, **Januszowi Tałuciowi** za wykonanie tuby ze stali nierdzewnej, w której umieszczono akt erekcyjny, **Sławomirowi Nazarukowi** za organizację pielgrzymki z Białegostoku, radnym gminy Supraśl – **Danielowi Sadowskiemu** i **Grzegorzowi Hołubowiczowi** oraz tym wszystkim, którzy pozostają jak pod telefonem alarmowym, stawiając się do wszystkich prac i zadań, o jakie archimandryta prosi, by dzieło rosło *wo sławu Bożyju*.

Już przy agapie architekt Aleksander Bielski zauważył:

– To był pomysł archimandryty





o. Andrzeja, by stawiać maleńkie cerkiewki w większych wsiach, by to cerkiew przyszła do ludzi, zwykle starszych, którzy nie mają sił dotrzeć do swej odległej parafialnej świątyni. Ta cerkiewka mogłaby pełnić rolę prototypowej, bardzo małej. Takie świątynie mogłyby powstawać w miejscowościach wschodniej Polski. Wiem, że taką są już zainteresowani mieszkańcy nadgranicznej, puszczańskiej wsi Masiewo.

Cerkiew jest zaprojektowana na planie krzyża z centralną kopułą. Podobna, choć większa, stoi w skicie w Odrynkach. Została wykonana według projektu tego samego architekta.

– Bardzo rzadko architekt jest do końca zadowolony ze swego projektu – mówił Aleksander Bielski, pracujący w zawodzie 32 lata. – Tymczasem z tego projektu, który powstawał błyskawicznie, jestem bardzo zadowolony, choć mały obiekt, a takim jest ta cerkiewka, gdzie każdy centymetr jest ważny i każdy detal musi być przemyślany, trudniej jest projektować niż obiekt duży.

Na uroczystości dużo było szczęśliwych ludzi, wśród nich o. Aleksander Makal, który odwiedzał z modlitwą w latach siedemdziesiątych mieszkańców Łaźni i innych puszczańskich wsi w okolicach. Jeździł do nich święcić paschę.

– Cerkiew będzie służyła i tym pięćdziesięciu pięciu ludziom, którzy w tej wsi zginęli w czasie drugiej wojny – mówił i opowiadał: – Niemcy zabrali **Kraśnickiemu** z Sokołdy żonę i małe dziecko. Kraśnicki wziął butelkę z mlekiem i niósł ją, by napoić dziecko. Spotkali go Niemcy. Zapytali o nazwisko. Okazało się, że znajdował się na liście osób przeznaczonych do rozstrzelania. Zginął natychmiast. Przy ekshumacji znaleziono przy nim butelkę z mlekiem. Zmarli potrzebują modlitwy. Ta świątynia będzie dla nich najlepszym pomnikiem.

Szczęśliwa była **Barbara Łaszewicz**. – Mój tata, **Włodzimierz Karpowicz**, urodził się 1920 roku w Łaźniach, niemal w sąsiedztwie placu, na którym stanie cerkiew – mówi pani Barbara. Uczył się w szkole podstawowej w Supraślu, potem w innych szkołach.

Włodzimierz Karpowicz był znanym lekarzem.

Szczęśliwy jest i **Wiesław Wróblewski**, urodzony w sąsiednich Pieczonkach. Przyjechał na uroczystości z żoną **Haliną**. Ich córka wybrała drogę mniszki.

Szczęśliwi są wszyscy mieszkańcy Łaźni i innych wsi, szczęśliwi, że mają takich dobrych braci ze sławnego supraskiego monasteru.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **Jarosław Charkiewicz**
i **autorka**







# Błahowieszczanije w Supraślu

Uroczyście świętowano w monasterze w Supraślu 7 kwietnia święto Zwiastowania Bogarodzicy, *prestolny prazdnik Błahowieszczańskiej* cerkwi. Święto przypadło w tym roku w ostatnim tygodniu Wielkiego Postu, w poniedziałek.

– Święto jest jednak tak wielkie – tłumaczył w Supraślu arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** – że według typikonu pozwala się służyć w tym dniu normalną Liturgię i nawet można jeść wtedy rybę i wypić wino. Arcybiskup nawiązał do greckiego brzmienia nazwy święta *Evangelikos*, co znaczy Dobra Nowina. I choć po słowiańsku nazwa znaczy to samo, to jednak jej konotacje z Ewangelią są odleglejsze.

Polska nazwa Zwiastowanie jest już pozbawiona tej znaczeniowej głębi, co tylko wskazuje na to, z jakimi trudnościami muszą się borykać translatorzy słowiańskich tekstów liturgicznych, przekładając je na polski.

Liturgię w Supraślu współcelebrowali goście zza granicy – metropolita **Grigorios** z Cypru i arcybiskup włodzimierski i kowelski **Włodzimierz** z Ukrainy.

Władyka Grigorios dziękował, że już po raz czwarty może gościć w Polsce. Podkreślił, że jedynie na mapie odległość między Cyprem a Polską jest duża. W rzeczywistości nasza bliskość jakby redukowała tę odległość.

Metropolita przekazał błogosławieństwo wiernym prawosławnym w Polsce od arcybiskupa Nowej Justyniany i całego Cypru **Chryzostoma II**.

Władyka Włodzimierz prosił o modlitwy za cierpiącą Ukrainę, za zaleczenie jej duchowej rany. Mówił o potrzebie kontaktów młodych prawosławnych w Polsce i Ukrainie.

Władyka supraski **Grzegorz** mówił o współcierpieniu prawosławnych w Polsce z prawosławnymi w Ukrainie i na podzielonym przez tureckich okupantów Cyprze.

W święto *Błahowieszczanija* uhonorowano w Supraślu mitrą o. **Eugeniusza Michalczuka** z parafii w Gródku. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**







*Bari*
*Uliczka starego Bari*

# U Świętego Mikołaja

Bari, po Ziemi Świętej i Górze Atos, jest teraz miejscem najczęściej odwiedzanym za granicą przez ruskich pielgrzymów. Leży w południowych Włoszech. Jest największym miastem nad Adriatykiem, jego aglomeracja liczy 1,5 miliona mieszkańców. Jeśli płynie się prosto na wschód, trafi do portu Bar – nazwę wziął od Bari – w Czarnogórze. Na Bałkany stąd blisko. A na Ruś? Trzeba przebyć kilka tysięcy kilometrów. W ruskich kronikach zapisano, że w 1459 roku mnich Warłaam udał się z Rostowa Wielkiego do Bari. Po cudach, jakie miały miejsce przy ikonie świętego cudotwórcy Mikołaja, nabytej w Bari, założył koło Uglicza – kilkaset kilometrów na północ od Moskwy – monaster.

W 1844 roku dwie rosyjskie chłopki spod Permu, nie znając europejskich języków, wybrały się własnym powozem do relikwii św. Mikołaja w Bari. W nagrodę, w drodze powrotnej, car przyjął je w Petersburgu.

Śladem chłopek udał się do Bari osiem lat później wielki książę Konstanty, brat cara, i podarował miejscowemu arcybiskupowi pierścień z brylantem. A w 1892 roku *moszczom* niebiańskiego opiekuna pokłonił się Mikołaj Aleksandrowicz, następca rosyjskiego tronu, niebawem car Mikołaj II, męczennik, który też przybył z darami. Wizyty przedstawicieli wielkoksiążęcego rosyjskiego domu wydadzą niebawem w Bari plon w postaci rosyjskiego *podwor'ja*.

W Bari spotykam **Aleksandra Denisowa**. Mieszka tu od dwudziestu sześciu lat. Urodził się w Moskwie i tam poznał żonę, Włoszkę, która przyjechała do jego miasta pogłębić znajomość rosyjskiego. Studiowała filologię rosyjską w uniwersytecie w Bari. Znajomi patrzyli na nią wtedy podejrzliwie: Sympatyzuje z komunistami? – Życie bez Boga to tylko egzystencja – sumuje Aleksander, który tu nad Adriatykiem odnalazł drogę do wiary.

Znalazł się pod opieką św. Mikołaja. Bari przesiąknięte jest kultem swego niebiańskiego opiekuna. Tylko w historycznym centrum, otoczonym murami, naliczył Aleksander 260 ikon Cudotwórcy z Myry Licejskiej i Matki Bożej, umieszczonych na zewnątrz domów. Tradycję przynieśli tu w IX wieku Bizantyńczycy, a miejscowi zachowali. Uliczki starego miasta przypominają rybacką sieć. Są gęste, splątane ze sobą, wąskie na wyciągnięcie ramion. Bezpieczne. Takie sprawiają wrażenie. Może z powodu świętego, spoglądającego z ikon niemal z każdego łuku nad bramą? Życie, jak i święte obrazy, wychodzi tu z domów na uliczki. Starszy pan w szlafroku kurzy w zaułku fajkę. Franczeskę, u której wynajmuję *bed and brekfast*, trzeba wyłapywać w sieci uliczek, nie w domu. Kolorowe stragany z owocami i warzywami przyciągają sąsiadów jak pszczoły kwiaty, są nie tylko miejscem zakupów, ale i spotkań.

W sieci wyszlifowanych milionami stóp kamiennych uliczek stoi bazylika świętego Mikołaja. I chociaż kościołów w tej historycznej części jest dziewięć, góruje nad wszystkimi. Wybudowana na przełomie dwunastego i trzynastego wieku, specjalnie dla relikwii świętego, należy do najważniejszych świątyń chrześcijańskiego świata.

– Ze dwadzieścia lat temu na „majowego" św. Mikołaja, obchodzonego według starego stylu, przybywało cztery-pięć osób – mówi Aleksander Denisow. – Teraz cztery-pięć tysięcy. Pielgrzymi ciągną z całego świata – Rosji, Białorusi, Polski, Ukrainy, Francji, Hiszpanii, nawet z Australii i Alaski byli rok temu. Grudniowe święto również ściąga mnóstwo pątników.



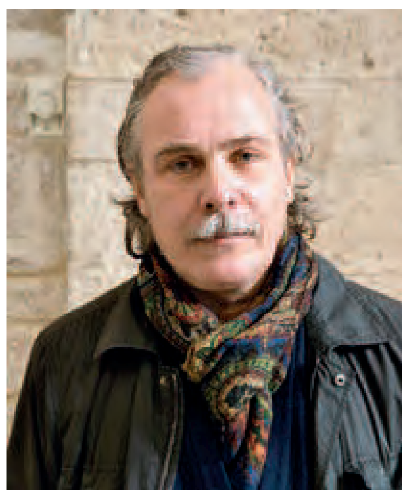
*Bazylika św. Mikołaja w Bari*
*Aleksander Denisow*

Aleksander na co dzień zajmuje się pielgrzymami. Jest przedstawicielem moskiewskiego biura pielgrzymkowego Radoneż. Opowiada, jak baryjczycy obchodzą w maju święto swego niebiańskiego opiekuna.

– Świętują trzy dni. 7 maja spotykają się w miejscu, do którego przybił niemal tysiąc lat temu statek z relikwiami świętego – to 12 kilometrów od miasta. Wieczorem dzieci i młodzież w strojach z tamtej epoki, przy muzyce, na iluminowanych ulicach, przedstawiają cuda przez św. Mikołaja dokonane. 8 maja od ponad dwóch stuleci wynoszona jest z bazyliki statua św. Mikołaja, wykonana w 1794 roku. Figurę wywożą marynarze na dużej rybackiej łodzi na otwarte wody Adriatyku.

Wcześniej arcybiskup Bari i proboszcz bazyliki św. Mikołaja święcą wody morza. Do statui, która pozostaje na wodach do godziny osiemnastej, można podpłynąć, pokłonić się cząstce relikwii świętego, zabieranej także na łódź. Potem figura, niesiona przez sześć osób w procesji na drewnianej platformie, trafia do budynków administracji publicznej, portu, szpitala, na lotnisko, do szkół, do każdej dzielnicy miasta. Do bazyliki wraca dopiero 21 maja, w przeddzień święta, obchodzonego przez prawosławnych według starego stylu. Widzicie jak długo wędruje!

– 9 maja to dzień głównych obchodów. Przybywa ogromna liczba pielgrzymów, również prawosławnych. Wtedy – a czyni to tylko raz w roku – proboszcz bazyliki otwiera otwór o promieniu 15 centymetrów, znajdujący się w marmurowej płycie ważącej 32 tony, chroniącej relikwie i przez nie jest wyczerpywane drogocenne mirro, które przez rok wytoczyły *moszczy* świętego. Te chwile trudno opisać. Proboszcz rosyjskiego *podwor'ja* w Bari, o. **Władimir Kuczynow**,



poprosił, by w tym dniu można było przyłożyć się do świętego mirra. Zgodę uzyskał. Prawosławni *połomnicy*, nawykli do przykładania się do świętości, mogą wtedy doświadczyć wielkiej bliskości tak powszechnie czczonego przez nich świętego.

Mirro jest dzielone na dwie równe części. Jedną rozprowadza się w dużej ilości święconej wody. Można je nabyć w buteleczkach w sklepie obok bazyliki. Drugą, jak relikwię, przechowuje się w sejfie. Proboszcz bazyliki używa mirra w szczególnych przypadkach. Daje na przykład po kropelce ciężko chorym na raka. A jeśli nastanie taki rok, że z powodu naszej małej wiary święty Mikołaj mirra nie wytoczy? Trzeba je chronić.

– W ciągu 26 lat, od kiedy jestem w Bari, raz *spodobił mnie Gospod'* swoimi oczyma zobaczyć *moszczy* Cudotwórcy. Było to pięć lat temu. Po wyjęciu mirra wszyscy wyszli z dolnej świątyni. Został tylko ekonom i dwóch jego pomocników. – Popatrz przez otwór – powiedzieli. Zapalili latarkę. Zobaczyłem *moszczy* świętego Mikołaja. Były żółtego, raczej bursztynowego koloru i całe mokre.

– Uważam, że baryjczycy ocalili relikwie św. Mikołaja Cudotwórcy. A święty Mikołaj ocala ich – kończy swą opowieść o świętym Aleksander.

Najlepiej, by prawosławni jechali do Bari we środę, mogliby wtedy we czwartek (każdego tygodnia) o 10.00 przyjść na Liturgię, sprawowaną przez prawosławnych duchownych w cerkiewnosłowiańskim, w sercu bazyliki św. Mikołaja, w jej krypcie, tam gdzie są chronione relikwie.

Ludzie zaczynają schodzić się gdzieś o ósmej. Kupują świece i ikonki świętego. Po Liturgii przyłożą się do płyty, chroniącej relikwie, przyłożą do niej ikonki. Zbiera się dwieście-trzysta osób. Zimą – jestem w końcu lutego – prawie nie ma zorganizowanych grup, tylko tak zwani indywidualni *połomnicy*. Latem jest ich mnóstwo. Codziennie 800-1000 osób przybywa do bazyliki. Jadą autokarami. Wiele cudów ma tu miejsce.

Cudem jest czas. Płynie tu inaczej. Jakby się rozmywał, wymagał innej miary. Wychodząc z bazyliki kilka razy sprawdzam godzinę. Nie wierzę. Jest czternasta. Byłam tam prawie sześć godzin, choć wydawało mi się że dwie-trzy. Potem na zjawisko ulotności czasu w bazylice zwróci uwagę i mój przewodnik.

Jest tu dobrze.

W bazylice św. Mikołaja Polacy odnajdują kawałek swej historii. W części ołtarzowej głównego poziomu świątyni widzą wyrzeźbioną postać klęczącej Bony Sforzy, królowej Polski, w towarzystwie św. Stanisława,



*Liturgia przy relikwiach św. Mikołaja Cudotwórcy w bazylice w Bari. Część ołtarzowa bazyliki z sarkofagiem królowej Bony*

patrona Polski, i św. Mikołaja, patrona Bari. U dołu dwie alegorie, jedna z herbem Polski, druga Bari. Bona w 1516 roku wyszła za mąż za Zygmunta I i została królową polsko-litewskiego państwa. Była najbogatszą damą ówczesnej Europy. Władała ziemiami, miastami, bankami. W Krzemieńcu, w zachodniej Ukrainie, zbudowała na górze zamek. Dziś pozostały z niego tylko zarysy ścian i piękny widok na miasto oraz nazwa – Góra Bony. Do Wielkiego Księstwa Litewskiego przywozi obrusy, serwetki, noże, widelce, cytrusy, włoszczyznę, reformę agrarną. Nie mogąc dojść do porozumienia z następcą Zygmunta I, synem Zygmuntem Augustem, wraca do Bari z wozami wypełnionymi bogactwem. W Bari żyje krótko. Neapolitański król Filip przekupił jej osobistego lekarza, a ten po cichu ją otruł. Ciało Bony złożono w katedralnym soborze. Córka Bony Maria udała się do papieża, padła na kolana i błagała, by ciało matki przenieść do bazyliki św. Mikołaja. Pozwolenie uzyskała. Ciało złożono w bazylice w czarnym sarkofagu, na którym umieszczono rzeźbę klęczącej królowej.

– Bona przysłania często Polakom św. Mikołaja, który w samej tylko Europie jest patronem około tysiąca świątyń. Wchodzą do kościoła i od razu pytają: – Gdzie jest Bona?

Aleksander zachęca do podróży po południowej Italii, pełnej wielkich świętości i styku kultury Wschodu i Zachodu. Niedaleko Bari jest miasto Alghero Bello. Znajduje się ono na liście UNESCO. W nim są chronione relikwie świętych Kosmy i Damiana, duchowych opiekunów miasta.



Putini to miasto, w którym się chroni część głowy archidiakona Stefana.

Niezwykle ciekawe jest miasto Gargano. Znajduje się tam wielka świętość – Niebiańska Bazylika Archidiakona Michała, tak się nazywa. Archanioł Michał w końcu V wieku cztery razy ukazał się mieszkańcom miasta. Pierwszy raz biskupowi Laurencjuszowi. – Wybrałem tę grotę. Idź i poświęć ją. Kto będzie tam się modlił, temu zostaną wybaczone grzechy – usłyszał biskup słowa archidiakona. Słowa te zostały wyciosane na architrawie przy wejściu do świątyni. 8 września 493 roku biskupi i lud szli w procesji, by poświęcić grotę. Gdy weszli do groty, zastali na ołtarzu krzyż, obok pieczęć obecności archanioła Michała, odcisk jego stopy. W tym miejscu założono klasztor. Zarządzają nim polscy mnisi. Przybywa tu ogromna liczba pielgrzymów.

Wspaniałe jest Taranto, sześćdziesiąt kilometrów od Bari. Wydrążono tam w IX wieku trzysta *pieszczernych* świątyń. Drążyli je głównie bizantyńscy mnisi, którzy uciekali przed herezją ikonoklazmu. Podobne świątynie zachowały się na północy Afryki, południu Francji, na Krymie, w tureckiej dziś Kapadocji.

Na południe Italii trafiło wiele cudotwórczych bizantyńskich ikon, też głównie w okresie ikonoklazmu, jedna z nich do miasta Monopoli. Kończył się XI wiek. Biskup wzniósł ściany świątyni i nie miał pieniędzy na jej przykrycie. Zaczął się modlić i pościć. Na trzeci dzień z rana przybiła do brzegu ogromna tratwa. Na niej bizantyńska ikona. Ikona okazała się cudotwórcza. Stała się główną świętością miasta. A z drewnianej tratwy zrobił biskup dach świątyni.

– Podróż po takich miejscach zo-

*Cudotwórcza ikona z 1327 roku, podarowana przez serbskiego cara Stefana Urosza Deczańskiego. Ikona była znakiem wdzięczności cara wobec świętego Mikołaja, który w cudowny sposób przywrócił mu wzrok. Car Stefan przekazał do Bari ikonę i wielką ilość srebra. Ikona kilka razy toczyła mirro. Ci, którzy do niej się przykładają, czują błagouchanije. Ikona wisi za ołtarzem koło relikwii św. Mikołaja w bazylice św. Mikołaja w Bari. Cara Stefana Cerkiew kanonizowała, obok Kamienna Twierdza w Bari, wybudowana przez Normanów*

staje w pamięci na całe życie – mówi Aleksander. – Ale trzeba się do niej wcześniej przygotować, dobrze zaplanować, przeznaczyć na nią chociaż tydzień. Niedawno przez tydzień pilotowałem dziecięcy arcybiskupi chór z Jekaterynburga. Odbyliśmy wspaniałą podróż po południowej części Italii, zahaczyliśmy także o Rzym. Dzieci uczestniczyły w sześciu Liturgiach. Usłyszały opowieści o mnóstwie cudów, ujrzały wiele świętości.

– Nasz region jest jakby stworzony do tego, by się tu modlić i odpoczywać – sumuje Aleksander Denisow. – Mamy świętości, ale i bardzo czystą



wodę, piękne plaże, brzeg o długości 380 kilometrów. Z każdym rokiem przybywa coraz więcej pielgrzymów. Będzie nam przyjemnie, jeśli będą do nas przyjeżdżać z Polski prawosławni bracia w wierze.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka**

Aleksander Denisow
Biuro Pielgrzymkowe
Radoneż
denisov.alex@fastwebnet.it
tel. +39 / 338 160 85 06

Bari od końca dziewiątego wieku było stolicą bizantyńskiej prowincji w południowej Italii. W historycznym centrum miasta znajdował się pałac namiestnika wschodniorzymskiego cesarza. Rolę stolicy straciło Bari po najeździe w 1071 roku Normanów, którzy stali się władcami miasta i prowincji. Baryjczycy nie chcieli usuwać się, wraz z najazdem Normanów, w cień historii. Gdy ich miasto przestało pełnić rolę stolicy administracyjnej, zechcieli, by zostało duchową. W jaki sposób? Najlepiej, by posiadało relikwie powszechnie czczonego świętego, jak na przykład Wenecja św. Marka. Budowałby on prestiż miasta, pozostawał jego niebiańskim opiekunem i ściągał pielgrzymów wraz z dochodami od nich płynącymi.

# O przeniesieniu relikwii św. Mikołaja



Baryjczycy, żeglarze i handlowcy, często pływali do Azji Mniejszej. W Antiochii, położonej w odległości dwudziestu dwóch kilometrów od brzegu, sprzedawali zboże i kupowali tkaniny. Bogacili się. Z Antiochii nie jest daleko do Myry w prowincji Licja, gdzie bezpiecznie spoczywały od siedmiu stuleci, bardzo chronione, relikwie św. Mikołaja Cudotwórcy. Ale wtedy, w końcu jedenastego wieku, ów poziom bezpieczeństwa malał. Za plecami greckich mnichów, chroniących relikwie, nie stała już potęga Wschodniorzymskiego Imperium ze stolicą w Konstantynopolu. Ono traciło pod naporem Turków Antiochię. Oddech muzułmanów czuło się i w Myrze.

Baryjczycy zorganizowali wyprawę. Na trzech statkach płynęło w kierunku nadmorskiej Myry 62 marynarzy i dwóch duchownych, Lupo i Grimualdo. Przybili do brzegu. Czterdziestu siedmiu marynarzy poszło do cerkwi św. Mikołaja, która wtedy znajdowała się gdzieś kilometr za miastem. Dziś miasto ją otacza. Pod płaszczami skrywali miecze i inną broń – zdarzenie opisał letopisiec archidiakon Ioannis. Zastukali do świątyni. Udawali pielgrzymów. Mnisi otworzyli. Pozwolili pokłonić się relikwiom. Wtedy baryjczycy ujawnili prawdziwe zamiary,

*Łampada w formie łodzi z wyobrażeniem św. Mikołaja. Wisi nad relikwiami Cudotwórcy z lewej strony ołtarza. Została podarowana w 1936 roku przez katolickich pielgrzymów. Nie używano jej. Wyjęto ją dopiero w listopadzie 1984 roku, kiedy do bazyliki przybył papież Jan Paweł II. Był z nim grecki metropolita Konstantinos. Razem zapalili łampadę. Nazwano ją uniflama, co znaczy jeden płomień. Płonie do dziś. Do łampady wlewa się oliwę z prawej i lewej strony. Prawa symbolizuje Wschód, lewa Zachód. Oliwę wlewają przedstawiciele Kościołów zachodniego i wschodniego*



odwołując się do proroczego snu. Jeden z mnichów rzucił się do drzwi, by bić na alarm, wzywać mieszkańców Myry. Ale zatrzymano go siłą.

Dwaj młodzieńcy, Włoch Mateo i Francuz Aleksander, rozbili kamienną pokrywę relikwiarza i wyjęli z niej relikwie świętego Mikołaja, które dosłownie pływały w wydzielanej przez niego mirze. Wręczyli *moszczy* dwóm swoim duchownym.

Udali się na statek. Statek był już na otwartym morzu, kiedy na brzeg przybiegli rozgniewani i zrozpaczeni mieszkańcy Myry, powiadomieni przez mnichów.

Na początku morze było niespokojne. Wkrótce jednak zapanowała cisza i trzy statki szczęśliwie przybiły do portu w Bari 9 maja 1087 roku, dziś według starego stylu to 22 maja. Wtedy i Kościół rzymskokatolicki, i Cerkiew prawosławna obchodzą święto przeniesienia relikwii św. Mikołaja Cudotwórcy. Nawet Cerkiew mówi o przeniesieniu, a nie kradzieży.

9 maja 1087 roku nie było w Bari normandzkiego biskupa. Wyjechał do Rzymu na intronizację papieża Wiktora III. Relikwie odebrał szanowany ihumen benedyktyńskiego klasztoru Eliasz.

Ale dwa dni później w Bari pojawił się arcybiskup Ursonu, który zamierzał z Półwyspu Apenińskiego odpłynąć w stronę Ziemi Świętej. Uznał, że najlepszym miejscem dla relikwii świętego będzie jego katedralny sobór. I wyprawił po nie swoich uzbrojonych ludzi.

Baryjczycy nie poddali się. Chcieli wybudować u siebie bazylikę godną świętego. Zaczęła się walka. Zginęło w niej dwóch lub trzech młodzieńców. Skutecznym pośrednikiem okazał się abba Eliasz, który zdołał przekonać arcybiskupa o konieczności wzniesienia w Bari nowego kościoła dla świętego.

Ale jak znaleźć miejsce do budowy świątyni w historycznych murach, obejmujących zaledwie 42 hektary? Przecież tu okno w okno zagląda. Ciasnota.

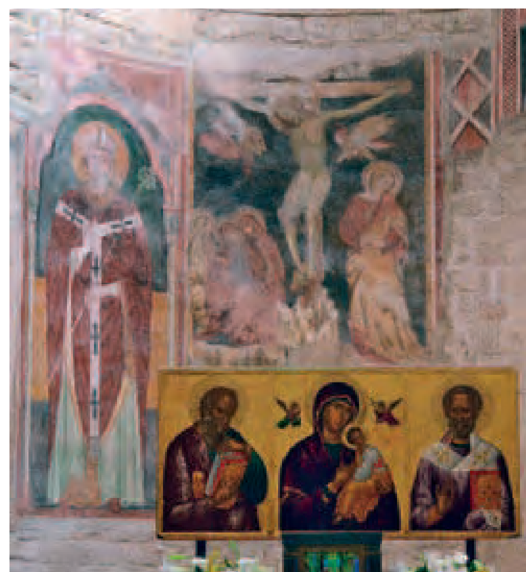
To współczesne Bari, pod które kamień węgielny założył neapolitański król w 1813 roku, zajmuje dziesiątki kilometrów kwadratowych. Znalezienie miejsca na starym mieście było wręcz niemożliwe.

Ale tuż przy murach, z widokiem na morze, stał pałac bizantyńskiego namiestnika południowej Italii. Po najeździe Normanów w pałacu mieszkał już tylko zastępca namiestnika prowincji. Abba Eliasz poszedł do niego:
– Potrzebna ziemia – prosił. I otrzymał w darze ziemię, pałac i jeszcze pięć bizantyńskich cerkwi, które wtedy w Bari stały pośród czterech zachodnich kościołów.

Eliasz, jednocześnie architekt, zburzył cztery cerkwie i pałac i na miejscu pałacu zbudował kryptę bazyliki. Budowę bazyliki rozpoczęto już w lipcu 1087 roku. Do dziś pozostaje ona jednym z najwspanialszych przykładów romańskiego stylu w Europie.

Do połowy XVII wieku ściany bazyliki pokrywały bizantyńskie freski. Niestety, w XVII wieku barok wkroczył i do bazyliki św. Mikołaja w





Bari. Freski zbito, ściany ozdobiono stiukami, a sufit barokowymi malowidłami. Niewielki fragment dawnych malowideł ocalał tylko w ołtarzowej części świątyni.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka**

# Patriarsze podwor'je

**Czterdzieści minut pieszo dzieli dwie świątynie Cudotwórcy Mikołaja w Bari. Dlaczego dwie w centrum miasta? Ponieważ druga jest prawosławna i współtworzy wspaniały kompleks patriarszego *podwor'ja* przy Corso Benedetto Croce 130. Idąc od bazyliki św. Mikołaja, gdy się wyplączemy z sieci uliczek historycznego centrum, podążamy prosto, obok centralnego dworca, do ruskiego świata. Jak on się tu pojawił?**

Miał się pojawić w Myrze Licejskiej, by chronić katedrę, w której służył św. Mikołaj, pielęgnować kult świętego powszechnie czczonego w Imperium Rosyjskim. W przedrewolucyjnych czasach, gdy zgromadzono tak zwany fundusz mirlicejski. W Myrze nie udało się jednak wybudować *podwor'ja*. Turcy, władający tą ziemią, nie pozwolili na rozwój kultu, tym samym na żadne inwestycje. Myra jest dziś smutnym tureckim miasteczkiem, do którego zagląda niewielu turystów i pielgrzymów. Miejscowi potrafią wskazać, gdzie znajdują się dobrze zachowane ruiny katedry, ale to miejsce już nie pulsuje codzienną modlitwą. Grekom pozwolono raz w roku, na św. Mikołaja, służyć tu Liturgię.

W 1888 roku kapitał został przekazany Imperatorskiemu Prawosławnemu Palestyńskiemu Towarzystwu, które opiekowało się rosyjskimi pielgrzymami za granicą. Pieczę nad nim sprawowała wielka księżna **Elżbieta Fiodorowna**, późniejsza święta.

W 1910 roku projekt „mirlicejski" przekształcono na „bargradzki". Bargradem bowiem nazywają Rosjanie Bari. Na koncie zgromadzono 246 tysięcy 562 rubli. Ogromny to był kapitał. Archimandryta **Mikołaj Dołmatow**, gdy przyszedł w 1881 roku do monasteru w Supraślu, zapisał, że pud (ponad 16 kg) mąki razowej kosztował wtedy 1 rubel i 20 kopiejek, a budowa monasterskiej cerkwi św. Jana Bogosłowa pochłonęła, według zapisków archimandryty, 5 tysięcy 143 ruble i 30 kopiejek.



W 1911 roku powstał komitet budowy *podwor'ja* w Bari pod patronatem cara **Mikołaja II**, który osobiście wniósł ofiarę 10 tysięcy rubli. Na czele komitetu budowy stanął książę **Szirinski-Szychmatow**, znawca staroruskiej sztuki. Pieniądze gromadziła cała Rosja. Dwa razy w roku, na św. Mikołaja „wiosennego" i „zimowego", na tę budowę zbierano ofiary we wszystkich rosyjskich cerkwiach.

Ponieważ bano się powtórki sytuacji z Myry, plany budowy trzymano w sekrecie. Obawiano się reakcji miejscowej administracji i rzymskokatolickiego Kościoła. Dlatego plac pod budowę kompleksu, o powierzchni 12 tysięcy metrów kwadratowych, kupiła w 1912 roku osoba prywatna.

22 maja 1913 roku nastąpiło uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę kompleksu. Powiewały flagi rosyjska i włoska. Przybyli przedstawiciele władz Bari i całej Apulii. Nie przyjęli zaproszenia duchowni rzymskokatoliccy, podobnie jak to uczynili przy poświęceniu kamienia węgielnego pod budowę cerkwi we Florencji. Księżna Elżbieta Fiodorowna telegramowała do cara: „Serdecznie dziękuję".

Fundusze były zgromadzone, budowa więc szła błyskawicznie. Wzniesiono cerkiew o dwóch poziomach, zdolną pomieścić dwieście osób, i dom o trzech apartamentach pierwszej klasy, czternastu drugiej, *trapiezną*, umywalnię, pokoje dla chorych pielgrzymów, łaźnię, pralnię.

*Podwor'je* swojemu celowi służyło niewiele dni. Już latem 1914 roku został w nim utworzony przytułek dla uchodźców, choć prace trwały nadal. W 1915 roku wyświęcono dolną cerkiew św. Spirydona Trimifunckiego, bardzo czczonego przez Greków z Bari.

24 maja 1915 roku *podwor'je* zostało przekazane włoskiemu Czerwonemu Krzyżowi. Ostatecznie ta cała gigantyczna inwestycja trafiła do władz miasta.

Rosjanie nie zdążyli przed wojną wyposażyć wnętrz, choć wszystko było przygotowane, stare ikony i przedmioty stylizowane na nowogrodzko-pskowski styl, bo w tym stylu powstał kompleks, nie występujący poza granicami Rosji, gdzie zawsze budowano w późniejszym stylu – moskiewsko-jarosławskim.

*Niżej cerkiew św. Mikołaja w patriarszym podwor'ju w Bari*
*Z lewej o. Piotr Struk-Strukow nagrodzony mitrą. Łódź, rok 1948*

Czas jednak zatoczył koło. W 2008 roku prawosławny świat obleciała radosna wieść. Władze włoskie zwróciły Rosji cerkiew i *podwor'je*, które teraz stoi na placu o powierzchni 7 tysięcy 200 metrów kwadratowych. Rozmowy odbywały się na najwyższym szczeblu. O zwrot zabiegały władze Rosji wraz z prezydentem Federacji Rosyjskiej **Władimirem Putinem** oraz patriarchowie Moskwy i całej Rusi **Aleksy II** i **Kirył**.

**Anna Radziukiewicz**



Centrum pielgrzymkowe *podwor'ja* wraz z hotelem pracuje już od pół roku. Oto kontakty:
tel. + 39 (080) 55-749-33
Corso Benedetto Croce 130
e-mail: podvorie@bargrad.com
www.bargrad.com
Na stronie internetowej znajdziecie wykaz nabożeństw, sprawowanych w cerkwi w patriarszym *podwor'ju* na każdy miesiąc

# W poszukiwaniu ziemi obiecanej

## III

Zanim wrócił po pół roku, rodzina z trudem dowiedziała się, że został wywieziony z Łodzi do Legnicy, gdzie stacjonowała armia radziecka. Polacy przekazali go w ręce Rosjan. – Ojciec opowiadał, że wmawiano mu, że był gestapowcem, a teraz jest amerykańskim szpiegiem – wspomina profesor **Paweł Bergman**. Rodzinie nigdy nie mówił o torturowaniu. Jedynie, że był przetrzymywany w wilgotnej piwnicy. Dla sowietów był zagadką. Mówił biegle po rosyjsku, jak oni, więc odnosili się do niego z dystansem. Coś im nie pasowało. W międzyczasie teść, o. **Piotr Struk-Strukow**, i żona dowiedzieli sie, że przetrzymują go Rosjanie, ale byli przekonani, że w Łodzi. – Dziadek w sutannie z krzyżem, mama i ciocia **Wala** szli prosić o audiencję u radzieckiego majora – wspomina profesor. – Mama nawet zapisała się na spotkanie do prezydenta Bieruta. Parę razy na plebanię, na Narutowicza, przychodziło dwóch mężczyzn w radzieckich mundurach zapewnić **Ludmiłę**, że przynoszą wiadomość od męża.

Mówili, że czuje się dobrze i pytali o paczkę żywnościową. Potem okazało się, że Paweł Bergman nigdy żadnej paczki nie dostał. W sekretariacie prezydenta Bieruta podanie Ludmiły zostało przyjęte, jednak do spotkania nie doszło. – Czy to poskutkowało, trudno powiedzieć, ale ojciec wrócił niespodziewanie w maju 1947 roku, w podartych łachmanach, pieszo – mówi profesor. Zaraz po wyjściu na wolność okazało się, że żaden z niego „szpion" i może pracować, ale z dala od Łodzi. Władze chciały wykorzystać jego fachowość. Bergman dostał posadę w Zawidowie na Dolnym Śląsku, gdzie w ramach odbudowy przemysłu

### NA ZIEMIACH ODZYSKANYCH MIAŁ URUCHOMIĆ FABRYKĘ

włókienniczą. Zanim znalazł odpowiednie mieszkanie, syn ukończył



czwartą klasę w szkole RTPD (Robotnicze Towarzystwo Przyjaciół Dzieci) przy Jaracza i w lipcu 1947 roku rodzina mogła być razem. Do Łodzi jednak zawsze wracali. Na rodzinne uroczystości, święta, całe wakacje.

Jeszcze w 1946 roku, po powrocie z Niemiec, przyszły profesor został *prisłużnikiem* i *żezłonoscem* u władyki **Jerzego**. Surowego i wymagającego. – Surowość była pozorna, władyka Jerzy, urodzony arystokrata, emanował dostojnością – wspomina. – *Nie tuda,*

Na tarasie w Głuszycy. Na pierwszym planie: o. Piotr Struk-Strukow i Reinhard Bergman, za nimi Ludmiła, Olga i Paweł Bergmanowie, rok 1953



*a tuda* – instruował mnie w cerkwi, gdzie położyć *orlec*. Przysługujący biskupowi **Kalistrat** często nosił też ze sklepu pudła topionego sera, bo ówczesna medycyna zalecała choremu na żołądek hierarsze nim się odżywiać. Przysługując, bywał z władyką także w innych cerkwiach Łodzi – św. Olgi oraz Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny na Dołach. Uczył się także dzwonić na dzwonnicy soboru św. Aleksandra Newskiego.

Jedną z ważniejszych uroczystości w rodzinie było nagrodzenie o. Piotra Struk-Strukowa, na wniosek władyki Jerzego, mitrą w 1948 roku. – Pojechaliśmy wszyscy – wspomina Paweł Bergman.



Siódmą klasę ukończył w Zawidowie w czerwcu 1950 roku. Potem zdał do znanego Męskiego Liceum na Targowej, niedaleko Wytwórni Filmów i od września zamieszkał wraz z dziadkami i ciocią Walą na Narutowicza. Paweł Bergman próbował teraz śpiewać w chórze. – Nie za bardzo mi to wychodziło, ale pamiętam pięknie śpiewające dziewczynki, siostry **Dubrowiny** – wspomina. W szkole na Targowej uczył się w jednej klasie z **Jerzym Krysiakiem**, późniejszym duchownym, oraz **Bazylim Brunowem**.

Chłód w mieszkaniu sprawił, że po trzech miesiącach rodzice zabrali syna i ósmą klasę kończył w Lubaniu Śląskim. Zamieszkał w internacie, ale do rodziców jeździł w każdą sobotę. Wysiadał na dworcu kolejowym w Zawidowie, położonym zgodnie ze starym zwyczajem, by nie zakłócać spokoju mieszkańców, za miastem. Wielkiej urody obiektem zachwycił się car **Mikołaj II**, mijając go w drodze do Niemiec. Kazał zatrzymać pociąg i zwiedził okolicę. – Pamiętam jeszcze tablicę upamiętniającą to wydarzenie – wspomina profesor. – Obecnie nie ma ani tablicy, ani dworca. Jedynie tory, którymi raz w miesiącu przejeżdża pociąg towarowy do Czech.

Następnie była Głuszyca i miejscowa fabryka włókiennicza do uruchomienia. Awans Pawła Bergmana w 1951 roku, ale i znów problem dojazdów do szkoły syna. **Paweł** junior codziennie, do matury, dojeżdżał do Wałbrzycha. Ojciec świadomie zapisał go do szkoły TPD, gdzie nie było religii, by uniknąć ewentualnych złośliwości. W Łodzi na Targowej, chociaż przedstawił wystawione przez o. **Mikołaja Lenczewskiego** świadectwo religii prawosławnej na piątkę, z prawosławnymi kolegami zostawali na lekcjach, natomiast w Lubaniu ojciec nie życzył sobie, żeby na siłę synowi stawiano oceny z religii katolickiej. Zostawał na lekcjach, ale nie był klasyfikowany. – A kto u ciebie jest prawosławny? – pytano. – Obydwoje – odpowiadał. – Taak, obydwoje – kwitowano ironią.

**Walentyna Struk-Strukow** poślubiła muzyka, **Kazimierza Bytnara**. Z tego małżeństwa urodził się syn **Jerzy** i córka **Elżbieta**. Jerzy jest solistą (tenorem) w Teatrze Muzycznym w Gliwicach i dyrygentem chóru cerkwi w Sosnowcu. Elżbieta jest żoną o. **Sergiusza Dziewiatowskiego**, proboszcza parafii św.św. Wiery, Luby, Nadziei i ich matki w Sosnowcu. Młody Paweł w zastępstwie trzymał do chrztu ciotecznego brata, ponieważ jego ojciec chrzestny, doktor Jerzy Struk-Strukow, nie mógł przyjechać z Nowego Jorku.

W międzyczasie do syna do Głuszycy przeprowadził się **Reinhard Bergmann**, a w 1952 roku urodził się jego najmłodszy wnuk, **Igor**. Chrześniak o. Piotra, który chrzcił wszystkie wnuczęta. Tym razem przyjechał ochrzcić wnuka do Głuszycy. – Podczas chrztu trzymałem brata – wspomina profesor. Zdjęcie zrobione przez ojca profesora latem 1953 roku na tarasie dużej poniemieckiej willi w Głuszycy, którą przydzielono dyrektorowi zakładów włókienniczych, przedstawia rodzinę Bergmanów wraz z Reinhardem i o. Piotrem w cywilu. – Było to ostatnie spotkanie moich dziadków – mówi profesor. Dwa lata później rodzina przeniosła się do Świdnicy, gdzie Paweł Bergman został dyrektorem branży budowlanej. W marcu 1954 roku w wieku 43 lat zmarł w Łodzi najmłodszy jego brat – **Rudolf**.

Wtedy też syn dostał się na Wydział Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Wrocławskiego, na biologię ze specjalizacją w zakresie antropologii. Mimo że zdał z ósmą lokatą, nie dostał ani akademika, ani stypendium i stołówki. – Byłem dzieckiem dyrektorskim, synem burżuja, więc na żadne punkty nie mogłem liczyć – mówi profesor. Przez trzy miesiące codziennie o piątej rano dojeżdżał ze Świdnicy do Wrocławia. Na studium wojskowym, dwa razy w tygodniu, trzeba było stawić się na siódmą rano, co było niewykonalne. – Siedziałem w dwor-

*Zdjęcie ślubne Irmy i Pawła Bergmanów. Wrocław, 13 czerwca 1965 roku*
*Niżej Olga i Jan Mikitowie z córką Anią, Chicago*





cowej restauracji przy herbacie przez całą noc i udawałem, że czekam na pociąg – wspomina. Wtedy z pomocą przyszedł o. Piotr. Zadzwonił do władyki **Stefana**, a ten załatwił wnukowi o. Piotra stancję

### O DWIE BRAMY DALEJ, NA KNIAZIEWICZA 20.

– Niech przyjeżdża i zamieszka u moich znajomych, mówiących po rosyjsku katolików ze Wschodu – powiedział serdecznie hierarcha. Za rogiem była cerkiew na Dąbrowskiego. **Feliks Zaleciłło**, pracownik kolei, był więźniem Dzierżyńskiego, którego nazywał „krwawym Felkiem". – Do dziś nie wierzę, że wyszedłem na wolność i jestem tu żywy – wzdychał. U państwa Zaleciłłów mieszkał do 1957 roku. Pani **Natusia Zaleciłło** dużo czytała i grywała na pianinie, a przyszły profesor razem z nią. Wychowanie muzyczne w jego rodzinie było istotnym elementem. Na pianinie grał o. Piotr, wujek Żorż na bałałajce, gitarze i puzonie, a ciocia Walentyna prowadziła taneczne zespoły świetlicowe. Stryj Rudolf chciał zostać skrzypkiem, ale nie wyszło. Profesora gry na skrzypcach uczył w Zawidowie sudecki autochton, **Franciszek Bergmann**, który założył dętą orkiestrę w fabryce u ojca.

– No, co tam u ciebie? – zawsze pytał serdecznie przyszły metropolita, u którego miał pierwszą spowiedź, wtedy archimandryta Stefan. – Dziadek Piotr zawsze prosił władykę Jerzego, żeby dał mu wolne w drugi lub trzeci dzień świąt, bo chciał je świętować z nami w Świdnicy.

Na nabożeństwa jeździli do Wrocławia. Jako student czekał na pociąg z Łodzi na dworcu we Wrocławiu i z dziadkiem szli do władyki na imieniny. Któregoś razu o. Piotr postanowił zrobić władyce Stefanowi niespodziankę. Bez zapowiedzi przyszedł na Liturgię i po cywilnemu stanął wśród wiernych. W pewnym momencie z przyzwyczajenia zaczął śpiewać wraz z duchownymi. – Ja was od razu poznałem. Dlaczego nie jesteście w *riasie*? – zapytał na głos po rosyjsku uradowany władyka Stefan. – Siadajcie, to moja rodzina – wskazał potem w swoim mieszkaniu na Kniaziewicza tłum parafian, którzy przyszli na imieniny.

Łudząco podobny do Pawła stryj **Hugo** odezwał się z Hamburga na fali odwilży po 1956 roku przed śmiercią ojca. Reinhard Bergmann zmarł w 17 marca 1959 roku w Świdnicy. Protestancki pogrzeb odbył się na tamtejszym cmentarzu, w ewangelickiej kaplicy, która dziś jest prawosławną cerkwią. W tamtym czasie znalezienie pastora było niełatwe. Paweł Bergman sprowadził kapłana ze Świątyni Wang. Reinhard nie doczekał ukończenia studiów przez wnuka parę miesięcy później. W 1959 roku Paweł dostał posadę dyrektora we Wrocławskiej Centrali Materiałów Budowlanych. Pracował tam do emerytury. Na początku pomieszkiwał w biurze. W 1961 roku dostał mieszkanie i całą rodziną zamieszkali na Nowowiejskiej.

Profesor przyszłą żonę **Irmę**, doktor, specjalistkę pediatrii i chorób zakaźnych, poznał dzięki wspólnemu lekarzowi. Połączyły ich trzy śluby. Najpierw cywilny. Drugiego dnia, 13 czerwca 1965 roku, w niedzielę ślubu cerkiewnego w katedrze Narodzenia Przenajświętszej Bogarodzicy we Wrocławiu na ul. św. Mikołaja udzielał o. **Konstanty Bajko**. Tydzień później, za zgodą władyki **Bazylego**, odbył się ślub w kościele katolickim w Gliwicach. – Po trzech ślubach trudno się rozwieść – uśmiecha się profesor Irma Kacprzak-Bergman. Nowożeńcom na nową drogę życia ówczesny władyka Bazyli, znajomy o. Piotra z Chełmszczyzny, podarował ikonę.

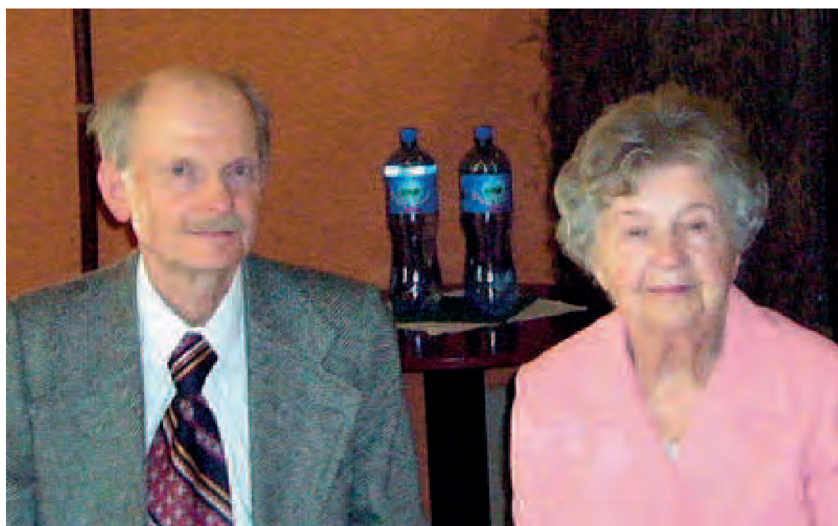
7 lipca 1966 roku do Wrocławia nadeszła smutna wiadomość z Łodzi. Dokładnie w dzień 82 urodzin zmarł o. Piotr. W nabożeństwie żałobnym, 9 lipca, w sobotę o godzinie jedenastej w soborze w Łodzi, w celebrowanym przez władykę Jerzego w asyście czterech duchownych z o. **Romanem Leszczyszynem**, proboszczem łódzkiego soboru na czele, uczestniczyła cała rodzina i wielu wiernych. Potem w kaplicy cmentarnej na cmentarzu na Dołach, już bez udziału władyki, odbyła się dalsza część uroczystości. Duchowny spoczął obok swej matuszki. Do Łodzi również z cmentarza w Świdnicy, staraniem Pawła Bergmana, przeniesiono grób Reinharda.

### – WSZYSCY Z LATAMI ZACZĘLIŚMY OPUSZCZAĆ ŁÓDŹ

– mówi. – Podczas ostatniego pobytu zobaczyłem, że kwatera zapełnia się

*Od lewej siedzą o. Fiodor Bileckij, Ludmiła Bergman, Ania Mikita, matuszka Nina Bileckaja, Igor Bergman. Chicago, rok 1984*
*Niżej Walentyna Bytnar z synem Jerzym. Sosnowiec, rok 2009*
*U dołu wesele Mikołaja i Moniki Dziewiatowskich. Od lewej stoją o. Sergiusz Dziewiatowski, matuszka Elżbieta Dziewiatowska, profesor Paweł Bergman, Monika i Mikołaj Dziewiatowscy, Irma Kacprzak-Bergman. Sosnowiec, rok 2009*







dawnymi znajomymi z rodzinnych fotografii. **Ida Schneider**, siostra Reinharda, zamieszkała po wojnie w Berlinie, gdzie na przełomie lat 60. i 70. ubiegłego wieku odwiedzał ją profesor. Żona profesora i siostra rozmawiały z nią, mimo lat przerwy, w języku polskim, którego nauczyła się w gimnazjum w Łodzi. 28 grudnia 1973 roku zmarł Paweł Bergman. – Ojciec był niezwykle silnym psychicznie człowiekiem. Mimo przeciwności, umiał zadbać o rodzinę – mówi profesor. 2 stycznia 1974 roku na Cmentarzu Grabiszyńskim we Wrocławiu uroczystości pogrzebowe celebrował o. **Eugeniusz Cebulski**.

– Biologia człowieka zawsze była moją pasją – mówi zapytany o życiowy wybór profesor Paweł Bergman, były pracownik naukowo-badawczy i dydaktyczny Akademii Medycznej we Wrocławiu, Polskiej Akademii Nauk, Akademii Wychowania Fizycznego, wieloletni prezes Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Antropologicznego, członek Komisji Kultury Europejskiej. Antropolog, anatom i genetyk, autor znanych nie tylko we Wrocławiu badań nad bliźniętami i dwóch ważnych w tym zakresie książek i ponad stu publikacji dla nauki polskiej. Z Austrii przywiózł pierwszy aparat do badania żywych tkanek człowieka metodą impedancji bioelektrycznej. Kilkanaście publikacji poświęcił też badaniom ludności Wrocławia od zasiedlenia miasta po II wojnie światowej metodą wsteczną. Przebadano 26 tysięcy ludzi.

– Mitem jest, że wrocławianie to prawie Lwów – mówi profesor, którego badania zburzyły tworzone po drugiej wojnie stereotypy.

Pasją Irmy i Pawła Bergmanów są podróże. Naukowe i prywatne. W każdym zakątku odwiedzają cerkwie. – W Stanach, Wiedniu, Wiesbaden zawsze w cerkwi czułem się jak u siebie – mówi. W Chicago, w najstarszej Holy Trinity z 1903 roku, wszystko brzmiało podobnie. Pamięta Zagorsk z 1978 roku. Mimo komunizmu, wypełniony wiernymi. – Nikt mnie nie przyłapał, kiedy w Leningradzie w 1971 roku zaglądałem przez dziurkę od klucza do nieczynnej cerkwi, będącej składem drewna – mówi. Po latach wraz z żoną odwiedzili drezdeńską cerkiew i sutereny, w których przeżył bombardowanie miasta.

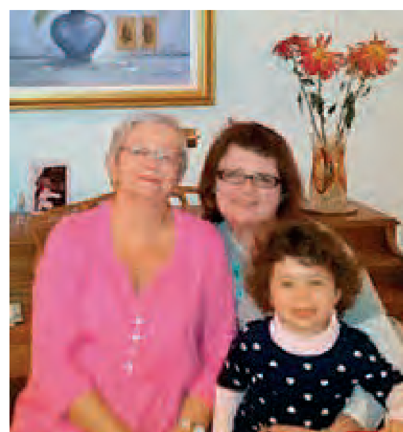
– Z domu wyniosłem umiłowanie tradycji, historii rodzinnej i pamiątek, a także literatury. W dzisiejszej dobie ludzie wszystko wyrzucają. Ja zbieram nawet skrawki gazet. Życzenia imieninowe, świąteczne złożone na kartce pocztowej w kopercie mają dziś wielką wartość. Ikony z salonu na Narutowicza

## ZOSTAŁY PAMIĄTKĄ PO TAMTYM ŚWIECIE.

Książki z biblioteki dziadka zajmują ważne miejsce w profesorskiej bibliotece. Teologiczne oraz literatura piękna. Najstarszy z 1857 roku ręcznie pisany modlitewnik, kazania o. Piotra Struk-Strukowa. Druga ich część znajduje się w posiadaniu wnuczki Olgi w Chicago. Dziadek uczył wnuka czytać i rozumieć baśnie Kryłowa z tomu wydanego w Moskwie w 1902 roku, podpisanego: „Od dieduni – 22 kwietnia 1952 roku, gorod Łodź" ołówkiem przez profesora. Potem

*Olga Mikita z córką Anną Crowe i wnuczką Sonią. Chicago, rok 2013*

*Niżej Paweł Bergman, syn Grażyny i Igora, po ukończeniu University of Illinois at Urbana-Champaign wraz z rodzicami. Chicago, rok 2012*





były dzieła Tołstoja. Czternastotomowe wydanie po dziadku znajduje się w zbiorach wnuka. Dostojewski, Czechow, Lermontow. Wysoką półkę zajmuje wydanie dzieł zebranych Puszkina z 1936 roku, podpisane „Ludmiła Bergman" oraz „Dresden 1945". Książka towarzyszyła rodzinie w wojenne tułaczce po Niemczech. W niej oznaczone wiersze, zadane przez matkę, których profesor musiał uczyć się na pamięć. – Czytanie w naszym domu było wewnętrzną potrzebą i nawykiem – mówi. Dwie półki zajmują dzieła Goethego, który profesorowi przypadł do serca i umysłu, szczególnie jako antropologowi. Pierwszego wiersza na pamięć uczył się jeszcze w szkole w Oberlauringen. „Faust", „Cierpienia młodego Wertera", na które wróciła moda w latach 50. W Weimarze studiował pisma przyrodnicze i anatomiczne Goethego. Wybitny poeta romantyczny odkrył też kość międzyszczękową. – O jego dziełach poetyckich, prozatorskich i przyrodniczych mógłbym godzinami opowiadać – wyznaje profesor.

O. mitrat **Fiodor Bileckij** przez ponad trzydzieści lat był proboszczem katedry św. Włodzimierza Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi w Chicago. **Olga Bergman**, absolwentka Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, była znanym sportowcem. Wraz z mężem **Janem Mikitą** uprawiali narciarstwo, pływanie i nurkowanie, zdobywając wicemistrzostwo Polski. Igor Bergman przed stanem wojennym w 1980 roku wyjechał do rodziny do Chicago. Trzy lata później do syna wyjechała Ludmiła, a rok po niej córka Olga wraz z mężem Pawłem Mikitą i córką **Anią**. Olga Mikita pracowała w szkole jako nauczycielka muzyki, gimnastyki i języka angielskiego dla imigrantów. Syn Igora, trzeci **Paweł** w rodzinie, urodził się w 1986 roku w Chicago. Przez wiele lat mieszkał w Szczecinie wraz z mamą **Grażyną**, jednak na studia informatyczne wrócił do Chicago. Anna Mikita ukończyła tam psychologię. Wyszła za mąż i w 2010 roku urodziła córeczkę **Sonię**. Ludmiła Bergman kilkanaście lat spędziła w Stanach. W ostatnich latach uczęszczała do parafii Des Plaines, *Pokrowy Bogarodzicy*. Najbliżej domu, kiedy miała już problemy z poruszaniem się. Siedziała w cerkwi na ławeczce pod oknem. Ostatni raz była w Polsce w 2001 roku. Zmarła 18 kwietnia 2006 roku. Po nabożeństwie żałobnym w cerkwi katedralnej św. Włodzimierza w Chicago spoczęła na prawosławnym cmentarzu Elmwood w Chicago, nieopodal swej babci **Olgi Piskorskiej**. Najstarszy z rodzeństwa Jerzy Struk-Strukow zmarł w Nowym Jorku.

Walentyna Bytnar, najmłodsze dziecko Struk-Strukowów, od lat mieszka w Sosnowcu u córki, matuszki **Elżbiety Dziewiatowskiej**. Spotykają się na ślubach i rodzinnych uroczystościach. Ostatnio w 2009 roku w Sosnowcu na ślubie **Mikołaja**, młodszego syna o. Sergiusza i Elżbiety Dziewiatowskich.

Z trzech cerkwi Sosnowca została tylko jedna, najdalej od centrum i najmniejsza, nazywaną kolejową. Drugą świątynię prawosławną w mieście, św. Aleksandra Newskiego, zburzono w 1955 roku na rozkaz niezidentyfikowanych zleceniodawców. W 1938 roku cerkiew św. Mikołaja przy użyciu dynamitu na rozkaz premiera **Stanisława Sławoj-Składkowskiego** zamieniono w gruz.

Monografię trzech cerkwi, a przy tym historię prawosławia w Sosnowcu, napisał w 2010 roku prawnuk o. Piotra Struk-Strukowa i wnuk o. Antoniego Dziewiatowskiego, Mikołaj Dziewiatowski, wyświęcony 16 marca 2014 roku przez arcybiskupa **Szymona** na kapłana. Jego starszy brat, **Michał** wraz z żoną **Agatą** i córeczką **Heleną** mieszka i pracuje od lat jako menadżer wielkiej firmy handlowej w Dubaju. Najmłodsze pokolenie rodziny to też **Antoni** i **Aleksy**, synowie o. Mikołaja i **Moniki** Dziewiatowskich.

Profesor Paweł Bergman od ponad sześćdziesięciu lat mieszka we Wrocławiu. Tu też mieszka jego krewna, wnuczka Pawły Piskorskiej, siostry babci Olgi – **Nina Mizielińska**. Syn Rudolfa Bergmana, **Mirosław**, dyplomowany bas operowy, obecnie mieszka z żoną **Alicją** w Redzie. Rozsiani po świecie, najczęściej dzwonią lub skypują. – Moi chicagowcy – mówi o bliskich profesor. – Zobacz, to jest mój wujek. On mieszka w moim komputerze – chwali się po polsku znajomej najmłodsza w rodzinie trzyletniaipółletnia Sonia, córka siostrzenicy Ani w Chicago.

**Anna Rydzanicz**
fot. **archiwum profesora Pawła Bergmana**





## PEWNEMU BRATU Z SARAJEWA O PONIEDZIAŁKU PO PASCHALNYM TYGODNIU

Pytasz: dlaczego kobiety odwiedzają cmentarze w pierwszy poniedziałek po Paschalnym Tygodniu?

Żeby wykonać pewien piękny obrzęd, pełen znaczeń. Po ośmiodniowym świętowaniu *Woskresenia* Chrystusowego chrześcijanki odwiedzają groby swoich krewnych, aby o nich wspomnieć w swoich modlitwach, aby objawić im Zmartwychwstanie Wskrzeszającego oraz aby im kolejny raz wysprzątać groby. Najpierw odmawiają modlitwę za zmarłych. W ten sposób wyrażają miłość wobec tych nam miłych i drogich, którzy ciałem i tymczasowo oddzielili się od nas. Wiedz, że szczerze kocha Cię ten, kto w tajemnicy modli się do Boga za Ciebie. Po ukończeniu modlitwy stukają czerwonym jajkiem o krzyż i wymawiają: *Christos Woskresie!* W ten sposób pozdrawiają zmarłych najbardziej radosnym pozdrowieniem i gardząc śmiercią zapewniają ich, że dla nich też nastanie dzień powstania z grobów. W końcu sprzątają grób ze zwiędłej trawy i sadzą nowe kępy, które zazielenią się nowym źdźbłem. W ten sposób objawiają zmarłym nadzieję, że w dniu powszechnego zmartwychwstania zgniłe ciała przemienią się w ciała nowe, w ciała niebieskie. Bowiem, wedle prawdziwego świadectwa zmartwychwstania Chrystusowego, są ciała niebieskie i ziemskie. I jeszcze: trzeba, ażeby to co zniszczalne, przyodziało się w niezniszczalność, a to co śmiertelne, przyodziało się w nieśmiertelność. Kiedy chrześcijanki skończą z tym wszystkim, raz jeszcze modlą się do Boga, robią ukłon w stronę wschodu i odchodzą.

Swoją modlitwą wyrażają one miłość, czerwonym jajkiem i pozdrowieniem objawiają wiarę, a świeżą trawą wyrażają nadzieję. Miłość, wiara, nadzieja i znowu miłość. Oto jest sens tego poniedziałku.

Pytałeś jeszcze, dlaczego tego dnia tylko kobiety odwiedzają cmentarze, a nie i mężczyźni? Ten poniedziałek jest początkiem tygodnia Kobiet Niosących Mirrę. A Kobiety Niosące Mirrę pierwsze odwiedziły Grób Pański pod Golgotą i pierwsze objawiły ludziom, że Pan Zmartwychwstał. Szczęśliwe są matki, siostry i wdowy, które podobne są do Kobiet Niosących Mirrę w swej miłości do zmarłych! Zmarli czują naszą obecność na własnych grobach, czują – jeszcze jak! – nasze modlitwy i ofiary za nich, naszą miłość wobec nich. My też wkrótce to poczujemy – i Ty, i ja – po tamtej stronie grobu i będziemy dziękować tym, którzy o nas pamiętają i za nas modlą się do Boga.

O, Mój Bracie, jak bezsilne są słowa ludzkie, by opowiedzieć o tajemnicy życia i śmierci, dziwnej i wstrząsającej tajemnicy, o której aniołowie ze zmarłymi rozmawiają szeptem! Dobrze, że mamy chrześcijańskie obyczaje na poparcie słów. Obyczaje sensowne i wspaniałe – aby poparły bezsilne nasze słowa!

Od Boga Tobie błogosławieństwo i zdrowie.

## STARUSZCE O ZMARTWYCHWSTANIU CIAŁA

Nasza wiara jest dosłownie wiarą zmartwychwstania. Ona wskrzesza zmarłe dusze (co uważam za jeszcze większy cud), jak więc może nie mieć wystarczającej siły, by wskrzeszać również ciała? Ty wyznajesz swoją niezłomną wiarę w Boga Wszechmogącego, Stwórcę nieba i ziemi, a jednak dręczy Cię pytanie: w jaki sposób Bóg wskrzesi postarzałe i zwiędłe ciała. Uważaj, by nie upodobnić się do wrogów Chrystusowych, saduceuszów, którzy podobno wierzyli w Boga, lecz odrzucali Zmartwychwstanie.

Czyż zarówno młode, jak i stare ciała nie są jednakowe w śmierci? I czy nie rozkładają się i jedne, i drugie w proch, z którego przedtem powstały? Lecz i jedne, i drugie jednakowo zmartwychwstaną ostatniego dnia, w dzień Sądu Ostatecznego, według słów samego Stwórcy.

Ani starcza niemoc, ani młodzieńcza lekkość nie przyspieszą wskrzeszania martwych z prochu grobowego. Słowo Boże może wszystko: wskrzesza, pozbawia życia, tworzy i niszczy. Bo u Boga wszystko jest możliwe.

Naiwnie twierdzisz, że nie chciałabyś w swoim obecnym starczym i biednym ciele znaleźć się w Królestwie Chrystusowym. I nie będziesz, Siostro, nie obawiaj się! Kiedy zmarła dusza jakiegoś bezbożnika zmartwychwstanie i powróci do życia dzięki wierze, jego nowa dusza ledwo przypomina starą, martwą duszę, ale jego osoba nadal jest świadoma sama siebie na całej linii życia. Podobnie dzieje się, gdy ktoś zdejmie z siebie łachman i założy jedwab. Tak samo będzie z ciałami. Są ciała niebieskie i ziemskie, ciała duchowe, które się nie rozkładają oraz ciała cielesne, ziemskie, rozkładające się. Jakiekolwiek by nie były ciała ziemskie, młode lub stare, są one prawdziwą okropnością w porównaniu do ciał niebieskich. Święty Hipolit Męczennik tak pisał: Wierzymy, że ciała zmartwychwstaną nie takie jakimi są teraz, lecz czyste i niepodatne na skaleczenie. Do każdego ciała powróci jego dusza. Jak bardzo różni się kwiat jakiegoś drzewa od jego korzenia! A jednak to samo drzewo zawiera korzeń i kwiat. Więc tak jak kwiat swoim pięknem przewyższa korzeń, tak zmartwychwstała dusza swym pięknem przewyższać będzie ciała ziemskie.

Tak więc raduj się Córko Zmartwychwstałego Pana! I z radością przyjmuj Ciało i Krew Chrystusową. W ten sposób przygotujesz sobie ciało niebieskie, podobne do Jego ciała, ciało, które swą mocą i swym pięknem przewyższa wszystko, co na tym świecie można zobaczyć okiem albo ujrzeć we śnie.

tłum. **Vladan Stamenković**

# Tam, gdzie nie widać Boga

Nagrodę imienia księcia Konstantego Ostrogskiego przyznaliśmy w tym roku greckiemu metropolicie Nikolaosowi (Chatzinikolaou). Kapitułę skłoniła do tego książka „Tam, gdzie nie widać Boga", wydana w ubiegłym roku po polsku, w przekładzie siostry Elżbiety Niczyporuk, przez monaster św. Katarzyny w Zaleszanach. „Zbiór opowieści o przechodzeniu z tego świata ku innemu, o lęku tych, którzy odchodzą i bólu tych, którzy pozostają, i o tym, jak bardzo wiara może od tych cierpień uwolnić" – napisaliśmy w krótkim uzasadnieniu. Prosta w formie książka władyki Nikolaosa przekazuje treści głębsze, niż wynikałoby z tego omówienia. Jest niezwykła, tak jak niezwykły jest jej autor.

Przyszły władyka urodził się w 1954 roku w Salonikach. Studiował fizykę na tamtejszym Uniwersytecie Arystotelesa, po dyplomie i odbyciu obowiązkowej służby wojskowej kontynuował naukę na najbardziej prestiżowych amerykańskich uczelniach – ukończył astrofizykę na Uniwersytecie Harvarda, w Massachusetts Institute of Technology (MIT), na Wydziale Inżynierii Mechanicznej, zajmował się mechaniką płynów. Studia doktoranckie koncentrowały się na inżynierii biomedycznej. Doktorat poświęcony był nieinwazyjnej metodzie diagnozowania patologii zastawek serca za pomocą analizy akustycznej. Szybko stał się w swojej specjalności znakomitością i autorytetem. Związany był z Laboratorium Angiologii New England Deaconess Hospital, Kliniką Anestezjologii Massachusetts General Hospital i Oddziałem Intensywnej Terapii Szpitala Pediatrycznego w Bostonie. Równolegle był doradcą naukowym NASA do spraw wykorzystywanej w przestrzeni kosmicznej aparatury medycznej.

Świat nauki mu nie wystarczał. Zagłębił się w teologię. Jeszcze w Bostonie ukończył Seminarium Świętego Krzyża, potem uzyskał tytuł doktora na wydziale teologii społecznej uniwersytetu w Salonikach. Pisał o przeszczepach.

Nie na wiedzy teologicznej mu jednak zależało. W 1989 roku został mnichem i kapłanem, służył w metochionie Wniebowstąpienia Pańskiego w Atenach, filii monasteru Simonos Petras na Świętej Górze Atos, równolegle nadal zajmując się bioetyką, socjologicznymi implikacjami biomedycyny, organizując wykłady, seminaria, konferencje, szkolenia na temat bioetyki. W 2004 roku został metropolitą Mesogaias i Lavreotikis (Spata koło Aten).

Wspomniane związki ze szpitalami nie dotyczyły tylko aparatury biomedycznej. Jako tłumacz wolontariusz i duchowny służył tam pomocą Grekom, którzy w najlepszych ośrodkach medycznych świata szukali ostatniej deski ratunku. Nie trafiały tam proste przypadki. Za każdym chorym krył się niewyobrażalny dramat. Wciąż przyglądał się walce życia i śmierci, w której śmierć często zwyciężała.

Wokół widział cierpienie, zagubienie, rozpacz. Zwątpienie w sens tego co się dzieje. Nic nie koiło bólu chorych i ich najbliższych. Nie widzieli ratunku. I nie widzieli Boga.

Bóg jest obecny wszędzie, nawet jeśli Go nie dostrzegamy – mocno jednak podkreśla władyka **Nikolaos**. W życiowej tragedii, kalectwie, katastrofie, także w śmierci. Rzeczywistość bez Boga jest nie do zniesienia, myśl o Jego nieobecności budzi poczucie pustki, braku sensu istnienia i celu działań, choć być może ułatwia akceptację niedoskonałości tego świata. Natomiast przekonanie o obecności Boga rodzi nadzieję, daje wewnętrzne światło, pozwala na obranie kierunku – pisze. Czytając Ewangelię w poszukiwaniu oświecenia i pocieszenia, odnajdujemy tam Boga żywego, działającego, wchodzącego w ludzką historię. Świadectwem Jego miłości i mocy są cuda. Bywa jednak, ze Ewangelia ukazuje prawdy, które przy głębszym zastanowieniu burzą spokój.

I w tym kontekście uważnej analizie poddaje przypowieść o uzdrowieniu paralityka przy sadzawce Betesda. Chrystus jednym słowem przerywa w niej trzydziestoośmioletnie oczekiwanie na cud uzdrowienia. Dochodziło do takich uzdrowień, gdy anioł w niedającym się przewidzieć momencie poruszał wodą w sadzawce. Ten, kto wtedy pierwszy do niej wszedł, zostawał uleczony. Na to poruszenie czekało mnóstwo niewidomych, chromych i sparaliżowanych. Czekali razem, a jednocześnie osobno, gdyż ze sobą konkurowali. Kiedy woda się poruszała, ostatkiem sił, pod wielką presją starali się doczołgać do zbiornika, bo tylko jeden miał szansę.

I oto Jezus, przechodząc obok sadzawki, ujrzał paralityka. „Czy chcesz stać się zdrowy?" – zapytał. Sparaliżowany nie odpowiedział „tak, chcę", lecz pożalił się, że „nie ma człowieka, który by go wprowadził do sadzawki" i zawsze ktoś wchodzi przed nim. „Wstań, weź swoje łoże i chodź" – rzekł Jezus. Stał się cud.

Władyka Nikolaos prosi nas, byśmy nie skupiali się na cudzie, a na pierwszej części opowieści. Jak to możliwe, żeby do wcześniejszych uzdrowień nad sadzawką dochodziło w atmosferze niesprawiedliwości i bólu. To co się tam działo, nie wskazywało na Bożą obecność. Anioł, który przecież nie był sprawcą, a jedynie przekazicielem mocy, prowokował nieszczęśliwych, pokrzywdzonych ludzi do walki między sobą, a potem – uradowawszy jednego, wcale nie najlepszego – pozostawiał resztę w poczuciu klęski, rozczarowania, jeszcze większego cierpienia i zawiści. Wymyka się to naszej, ludzkiej logice.

Czy Bóg jest nieobecny w świecie niepokojów, sporów, krzywd, grzechów? Jak to możliwe, że choć jest wszędzie, czasem nie czujemy Jego obecności?

Bóg jest obecny – tłumaczy władyka – pozostaje jednak w ukryciu. Daje siebie w darze ludziom, którzy są gotowi Go zobaczyć. Konieczne jest, aby objawienie Boga współgrało z właściwym stanem naszej duszy oraz czystością naszych oczu. Bóg nie uka-

zuje się zgodnie z wolą człowieka, lecz ukrywa się w zakamarkach i tajemniczych zakrętach jego życia. Człowiek zaś powinien być cierpliwy i walczyć o tę czystość swoich oczu. Wtedy, jak dla paralityka, może nadejść czas spotkania z Bogiem.

Nasz świat jest skażony grzechem, zrośnięty ze śmiercią. Śmierć, nawet jeśli, niczym Łazarz, zostaniemy na chwilę wskrzeszeni, i tak nadejdzie. A Boża obecność ma dać każdemu z nas poczucie zbawienia – nie zdrowie, siłę, niekończące się życie na tej ziemi, ale pragnienie nieśmiertelności, oczekiwanie wieczności. Ma być przynoszącym ulgę przekonaniem, że jeśli nawet cierpimy, doznajemy krzywdy, i tak możemy doświadczać Jego duchowej obecności w naszym życiu. Kiedy Jezus czuł się na krzyżu całkowicie opuszczony – był to moment Bożej obecności. Także w naszym życiu, gdy poczucie opuszczenia jest najsilniejsze, On jest obecny.

I władyka Nikolaos przytacza cudowne historie o Bożych ingerencjach, które raz cofają nieszczęście w ostatniej chwili, innym razem pozwalają pogodzić się z rzeczywistością, przyjąć ją z pokorą.

Opowiada na przykład o małej Despinie, u której odkryto osteosarkomę żuchwy, groźnego raka kości. Diagnoza, postawiona w Grecji i potwierdzona w amerykańskim szpitalu, nie budziła wątpliwości. Dziewczynce należało usunąć chorą kość, a potem zrekonstruować żuchwę inną, pobraną z miednicy. Łączyło się z tym nieodwracalne zniekształcenie twarzy, ból i niedługa, mimo cierpień, perspektywa życia. Rodzice, wsparci modlitwami swego duchowego opiekuna, decydują się na operację. W jej trakcie okazuje się jednak, że to nie osteosarkoma, a torbiel. Operacja kończy się usunięciem zęba. Cud.

Tak jak w przypadku dziesięcioletniej Olgi, z nieoperowalnym nowotworem mózgu, która zapadła już w śpiączkę, z której nie miała prawa się wybudzić. Problemem było tylko, czy pozwolić jej umrzeć w amerykańskim szpitalu, czy w greckim domu. Mogła odejść w drodze, a tego linie lotnicze bardzo by nie chciały. Rodzice zdecydowali się jednak na podróż.

Duchowny długo się do nich nie odzywał, wiedząc że po śmierci jedynego dziecka potrzebują spokoju. Gdy wreszcie zadzwonił ze Stanów, telefon podniosła jakaś dziewczynka. – Kim jesteś – zapytał. – Jestem Olga – odpowiedziała.

Ale nie tylko ozdrowienia świadczą o Boskiej ingerencji. Czasem jest to cud zgody na życie takie jakie ono jest, czasem na pogodzenie się z jego kresem. Taką, inną, perspektywę niosą opowieści na przykład o dzieciach niepełnosprawnych umysłowo, które żyją pełnią w swoim tajemniczym świecie i tę pełnię dają bliskim.

Książka władyki Nikolaosa pełna jest prostych opowieści o niezwykłych losach, zagadkowych ścieżkach, którymi nas Bóg prowadzi, o wychodzeniu z cierpienia i pełnym z nim pogodzeniu. O ludziach, którzy długo nieraz nie widzieli Boga, ale potrafili Go dostrzec.

Lekkość i wdzięk tych opowieści nie powinny nas zwieść. Towarzyszą im rozważania napisane równie prostym językiem, ale tak głębokie, że trzeba się w nie dobrze zanurzyć, by odebrać radość i otuchę z nich płynącą.

To jednak niezwykła lektura, nie niosąca łatwego pocieszenia, ale krzepiąca. Dobra, bardzo dobra.

Swoją książkę władyka Nikolaos zakończył rozważaniami, zamiast epilogu, jak powiedział, w które warto się wczytywać nie tylko w okresie paschalnym.

Śmierć jest pewnością – przypomina, ale odchodzenie z tego świata – torturą i głębokim bólem duszy.

Jednak mimo tego chrześcijaństwo nadaje śmierci inny wymiar. Mówi o błogosławieństwach, wiecznym odpoczynku i o Królestwie Bożym. Za żalem i tragizmem śmierci kryją się życie i zmartwychwstanie.

Wiara ta opiera się na wielkim wydarzeniu – Zmartwychwstaniu Chrystusa. Pascha to bezspornie największe chrześcijańskie święto. To kwintesencja całej teologii, łącząca umieranie Pana z Jego Zmartwychwstaniem.

Słowo „zmartwychwstanie" – tak bardzo umiłowane przez prawosławie i jego teologię – w charakterystyczny sposób mówi jednocześnie o życiu i śmierci. Nie rozdziela ich. Opowiada o życiu zwyciężającym śmierć i ukazuje prawdę o śmierci poprzez światło wiecznego życia.

Dlatego też wiara w Chrystusa i Jego Zmartwychwstanie to najlepszy instrument do objaśniania bólu, przeciwstawiania się śmierci oraz do pocieszenia i wsparcia.(...)

Ukazując nasz ból w kontekście krzyża, widząc naszą śmierć na tle Jego grobu, możemy żyć wielkimi prawdami wiary w zwycięzcę śmierci (…). Prawdziwa, niewinna, dziecięca wiara w boskość Chrystusa ukazuje bowiem Boga tam, gdzie go nie widać.

**Dorota Wysocka**

# Spotkania z metropolitą Nikolaosem

9 maja, godz. 17.00 Warszawa, seminarium duchowne przy ul. Paryskiej 27, temat „Inżynieria genetyczna i klonowanie z punktu widzenia prawosławia"

10 maja – aula Uniwersytetu w Białymstoku,

12 maja – Uniwersytet Medyczny w Białymstoku,

13 maja, godz. 16.00, Aula Collegium Pharmaceuticum Uniwersytetu Medycznego w Lublinie, ul. Chodźki 4a, temat: „Prawosławie wobec współczesnych problemów bioetycznych".

Informacje o godzinach spotkań z metropolitą znaleźć będzie można na stronie interentowej organizatora www.ostrogski.pl lub dzwoniąc pod numer 85 / 745 54 95.

*Władyka Jeremiasz, autor wykładu*

# Pismo Święte w życiu człowieka

Ilekroć chcemy mówić o Piśmie Świętym i jego znaczeniu w życiu człowieka, powinniśmy pamiętać o słowach Ewangelii według św. Łukasza, że zmartwychwstały Chrystus otworzył apostołom rozum, by mogli je pojąć. O tym powinien pamiętać każdy z nas – jeżeli Chrystus nie otworzy nam rozumu, byśmy mogli dotrzeć do treści Pisma Świętego, to możemy ślizgać się po powierzchni, nigdy nie pojmując, czym jest.

## Kilka słów o historii Pisma Świętego

Mówiąc o Piśmie Świętym mam na myśli Biblię słowiańską, składającą się z 50 ksiąg Starego i 27 ksiąg Nowego Testamentu. Księgi te zostały napisane w różnym czasie przez różnych autorów. Pierwsze zapisy, które weszły do ksiąg Starego Testamentu, zostały dokonane w wieku XV bądź XIII przed Chrystusem. Naukowcy toczą spór o to, kiedy Żydzi z Mojżeszem wyszli z Egiptu – czy nastąpiło to w XIII, czy w XV wieku p.n.e. Bardzo wielu badaczy, szczególnie młodszych, jest zdania, że w XIII wieku p.n.e i należy przypuszczać, że już wtedy Izrael posiadał pewne teksty, które weszły w skład ksiąg starotestamentowych.

Stary Testament judaistyczny, a w chrześcijaństwie protestancki, liczy najczęściej 39 ksiąg. Rzymscy katolicy za kanoniczne uważają 46 ksiąg. Teksty ksiąg StaregoTestamentu ostatecznie ukształtowały się w końcu piątego wieku przed naszą erą. A skoro Mojżesz dokonał pewnych zapisów w XIII wieku p.n.e, a te zapisy weszły w skład obecnych ksiąg dopiero w V wieku p.n.e, czyli siedemset lat później, to księgi Starego Testamentu właściwie w każdym przypadku są zbiorem starszych i nowszych zapisów.

Najlepszym przykładem jest księga proroka Izajasza. Prorok Izajasz żył w VIII wieku p.n.e i duże fragmenty jego księgi dotyczą wyraźnie wydarzeń z tego okresu, ale są w niej także rozdziały mówiące np. o perskim królu Cyrusie z IV wieku p.n.e. A więc księga, której mądrość żydowska nadała imię proroka Izajasza, została przez niego napisana tylko w części, w dużym stopniu natomiast także później przez nieznanych nam ludzi. Jedno jest pewne: zarówno prorok Izajasz, jak i ci anonimowi autorzy, którzy piszą o czasach króla Cyrusa, pisali pod wpływem Ducha Świętego. Tak jest również w przypadku ksiąg Mojżeszowych, które powstawały na bazie starych zapisów dopiero wiele wieków później.

Wspomnieć należy jeszcze o dwóch ważnych wydarzeniach, mianowicie o zburzeniu Jerozolimy w 587 roku przed naszą erą i o zburzeniu Jerozolimy w 70 roku naszej ery. Zburzenie świątyni jerozolimskiej w VI wieku p.n.e. oznaczało zniszczenie miejsca, w którym wielu ludzi pracowało nad przepisywaniem i przekazywaniem tekstu Pisma Świętego, a także, że wielu ludzi z narażeniem życia ukryło te księgi, zabrało ze sobą do Babilonii, dokąd ich uprowadzono, i tam kontynuowało swoją pracę. Skończyli ją przed V wiekiem przed naszą erą i po okresie niewoli babilońskiej wrócili do Jerozolimy. Kolejna tragedia to rok 71 n.e. Po pokonaniu powstania Rzymianie zniszczyli Jerozolimę ze Świątynią i budynkami, które były ośrodkami przechowywania i pracy nad tekstem Świętym Pismem. I znowu, właściwie aż do VIII-IX wieku naszej ery, czyli ponad osiemset lat, uczeni żydowscy pracowali nad tym, żeby zachować ten tekst Pisma.

Bardzo ważnym wydarzeniem w historii ksiąg Starego Testamentu jest przekład tych ksiąg na język grecki. Został on dokonany na przełomie III i II wieku p.n.e. w Aleksandrii. Według tradycji cerkiewnej św. Symeon *Bogopriimiec* (Przyjmujący Boga) był jednym z 72 tłumaczy. Ten przekład grecki, nazwany z greckiego Septuagintą (od „siedemdziesięciu") leży u podstaw Biblii słowiańskiej.

Księgi Nowego Testamentu nie miały aż tak tragicznej, długiej historii, wszystkie powstały w pierwszym wieku, od 50 roku (niektórzy mówią nawet o roku 48) do końca lat 80. Trwa spór o to, kiedy powstała Ewangelia św. Jana. Zgodnie z niektórymi przekazami Ewangelia ta została napisana przez św. Jana Teologa w latach 90.

Autorzy Ewangelii pisali na podstawie słów apostołów, którzy albo sami widzieli, albo tak jak św. Łukasz podjęli trud badań, o czym informują pierwsze wiersze jego Ewangelii.

## Pismo Święte jako źródło wiedzy o człowieku i świecie

Każdy z nas ma prywatne życie, żyjemy w społeczeństwie, jesteśmy zależni od sytuacji ekonomicznej, politycznej i od tego, co ludzie wiedzą o istniejącym świecie. Jeżeli chcemy mówić o roli Pisma w życiu człowieka, musimy rozpatrywać ją w tych właśnie wymiarach. Cóż więc Pismo Święte mówi o życiu indywidualnym, społecznym, ekonomicznym, politycznym czy naukowym?

Pismo Święte nie zawiera definicji, prostych reguł postępowania. Operuje przede wszystkim obrazami, przykładami. Zdania są krótkie, jasne, ale trzeba je widzieć w szerszym kontekście. Pismo Święte jest szczere, prawdziwe aż do bólu. Nie ukrywa niewłaściwych zachowań ludzi świętych. Nie maluje słodkiego obrazu rzeczywistości, przedstawia, czasami bardzo ostro, rzeczywisty „portret" danego człowieka albo sytuację, cały dramat egzystencji ludzkiej historii.



### Pismo Święte o życiu indywidualnym człowieka

Księgi Starego i Nowego Testamentu rysują prawdziwy obraz człowieka. Mówią zarówno o świętości, jak i o grzechu.

Właściwe odczytanie Pisma Świętego nie jest rzeczą prostą. Funkcjonuje w obiegu, nawet w pracach teologicznych, cały szereg złych interpretacji albo wręcz głupstw pisanych przez mądrych ludzi. Lektura jakiejkolwiek książki o Piśmie Świętym wymaga ostrożności. Na pewno bez obaw możemy sięgać po dzieła Ojców Kościoła – św. Bazylego Wielkiego, św. Jana Złotoustego, św. Grzegorza Teologa. Bardzo często różnego rodzaju podręczniki, tzw. wstępy do Starego czy Nowego Testamentu, czy nawet traktaty, wprowadzają w błąd.

Chciałbym zwrócić uwagę na to, co często podawane jest jako oczywiste, ale przy dokładniejszym badaniu okazuje się nieścisłe lub nawet nieprawdziwe. W Piśmie Świętym znajdziemy informację o pochodzeniu człowieka. Pamiętamy oczywiście, że Bóg stworzył Adama i Ewę oraz o tym, że człowiek zgrzeszył. W tym punkcie istnieją poważne nieścisłości w tradycyjnych komentarzach.

Najczęściej jest tak – i myślę, że większość z was o tym słyszała – że to Ewa skusiła Adama i Ewa jest winna. A to nieprawda, bo Adam jest bardziej winien. Kiedy Bóg przyprowadził mu kandydatów na pomocników, Adam nie wybrał żadnej ze stworzonych przez Niego istot i Bóg musiał stworzyć dla Adama kobietę. To jest początek tragedii w historii ludzkości. Bóg uwzględnił wolę człowieka, został jakby zmuszony przez człowieka do korekty swojego planu. Przypomnijmy, w drugim rozdziale Księgi Rodzaju czytamy: *Niedobrze jest być człowiekowi samemu, stworzę mu pomocnika, który będzie odpowiedni do jego stanu*. Bóg przyprowadza potencjalnych pomocników. Adam mówi: nie. Czyli pierwszym wydarzeniem, które stanowi o losie człowieka, jest jego decyzja, którą Bóg respektuje. Respektuje wolność człowieka. Pierwszym wydarzeniem opisanym po wypędzeniu człowieka z raju jest historia Kaina i Abla, historia morderstwa. Abel zostaje zabity przez brata, bo Bogu spodobała się ofiara Abla, nie Kaina. Decyzja Adama na początku pociągnęła za sobą cały szereg podobnych decyzji, aż do naszych czasów.

Pismo Święte mówi, że właśnie ta decyzja zdeterminowała życie indywidualne człowieka. Określiła nie tylko losy człowieka, ale też i jego otoczenia, czyli całego stworzonego świata. Wolność człowieka wyraziła się w tym, że człowiek podjął decyzję inną niż ta, którą Bóg mu sugerował. Reszta historii jest rezultatem tej decyzji. Odpowiedź na pytanie, jaka jest rola Pisma Świętego w życiu człowieka jest w tym świetle prosta. Należy dążyć do tego, aby wola człowieka była zgodna z wolą Bożą (dlatego w modlitwie „Ojcze nasz"… prosimy ...niech się dzieje wola Twoja). Osiągnięcie stanu zgodności woli człowieka z wolą Bożą jest największym i najtrudniejszym zadaniem człowieka.

Oczywiście, wypływający z braku zgodności woli człowieka z wolą Bożą proces upadku ludzkości był długi i doprowadziłby do całkowitej zguby człowieka, gdyby nie przyjście Jezusa Chrystusa, gdyby Syn Boży, Słowo Boże, nie stał się człowiekiem. To dopiero odwróciło bieg historii. Posłuchajmy fragmentu Listu do Efezjan, który dotyczy również nas:

*I wy umarliście przez upadki i grzechy wasze, w których niegdyś chodziliście według modły tego świata, naśladując władcę, który rządzi w powietrzu, ducha, który teraz działa w synach opornych. Wśród nich i my wszyscy żyliśmy niegdyś w pożądliwościach ciała naszego, ulegając woli ciała i zmysłów, i byliśmy z natury dziećmi gniewu, jak i inni; ale Bóg, który jest bogaty w miłosierdzie, dla wielkiej miłości swojej, którą nas umiłował, i nas, którzy umarliśmy przez upadki, ożywił wraz z Chrystusem - łaską zbawieni jesteśmy – i wzbudził, i wraz z nim posadził w okręgach niebieskich* (Ef 2,1-6).

Słowa te doskonale oddają istotę historii człowieka. Jest w nich ukazanie przyczyn tragedii, ale także zwiastowanie radości Zmartwychwstania i powrotu do pełnej społeczności z Bogiem.

### Pismo Święte o życiu społecznym

Pismo Święte wzywa człowieka, by wobec innych ludzi i innych narodów był sprawiedliwy. W wielu miejscach ksiąg Starego i później Nowego Testamentu znajdziemy słowa, które mówią o tym, że trzeba zapewnić przybyszom spokojne i dostatnie życie. Przybyszom, czyli obcym. Ważne było np. prawo azylu (schronienia). W Starym Testamencie ustanowione zostały miasta, w których przestępcy mogli chronić się przed surową karą. Ta tradycja dotarła do Bizancjum i przetrwała aż do jego upadku. Nawet morderca, który zdołał wejść do cerkwi i dotknąć ręką ołtarza (*prestoła*), był chroniony, policja nie mogła go aresztować. Człowiek ten przecho-

dził całkowicie pod opiekę Cerkwi. Najczęściej tacy ludzie spędzali resztę swego życia w klasztorze lub przy cerkwi bądź w domu cerkiewnym, wykonując nakazane im prace.

Pismo Święte wzywa, by nie robić różnicy między ludźmi ze względu na ich przynależność narodową, wiarę, kulturę, stan społeczny. W Liście do Kolosan (3,11) czytamy: *W odnowieniu tym nie ma Greka ani Żyda* (wymiar narodowy)*, obrzezania ani nie obrzezania* (wymiar religijny)*, cudzoziemca, Scyty* (wymiar kulturalny)*, niewolnika, wolnego* (wymiar społeczny)*, lecz wszystkim we wszystkich jest Jezus Chrystus*.

## Pismo Święte o wymiarze ekonomicznym życia człowieka

W Starym Testamencie były ustalone tak zwane lata jubileuszowe. Po siedmiu latach uprawy gleby, należało dać jej odpoczynek. Każdy 50 rok był rokiem wolności, w którym trzeba było zwolnić wszystkich niewolników i znieść wszystkie długi. To co już występowało w Starym, zostało w Nowym Testamencie zradykalizowane. W Liście do Rzymian, Koryntian i w listach więziennych apostoł Paweł powtarza jedną myśl: *jako chrześcijanie macie troszczyć się nie tylko o własne dobro, ale w pierwszym rzędzie o dobro innego człowieka*.

W niektórych państwach starano się o wprowadzenie w życie zasad, wynikających z Pisma Świętego. Na Rusi Kijowskiej św. Włodzimierz zniósł karę śmierci, w Nowogrodzie i Pskowie panowała zasada równości wszystkich obywateli i kontrola społeczna nad tym, co produkowano. Szwedzi, Norwegowie, Finowie, Duńczycy, częściowo Niemcy, Szwajcarzy w XVI-XVII wiekach studiowali gorliwie Pismo Święte, kierowali się jego wskazaniami w swoim codziennym postępowaniu. Historycy systemów ekonomicznych w tym właśnie upatrują źródeł dobrobytu w tych krajach (Max Weber) i wysokiego poziomu opieki społecznej.

Zwrócenie się społeczeństwa ku Pismu Świętemu jako kryterium wiary chrześcijańskiej miało również ważne znaczenie w odbudowie gospodarki Niemiec po drugiej wojnie światowej i przezwyciężeniu ideologii faszyzmu.

Rzeczą znamienną jest również, że także Rosyjska Cerkiew Prawosławna opracowała po 1991roku kilka dokumentów, które – odwołując się do Pisma Świętego – mają wskazać kierunki rozwoju życia społecznego i zasad działania ludzi, działających w sferze biznesu.

## Pismo Święte o wymiarze politycznym życia człowieka

Pismo Święte uczy nas, aby rozpatrywać każdy system polityczny jako rzecz względną, przejściową, tymczasową. Żaden system polityczny nie ma wartości absolutnej.

Pierwotna forma organizacji życia Izraela po wejściu do Ziemi Świętej jest nazywana teokracją. Początkowo Izrael nie miał żadnego systemu politycznego. Nie było struktur administracyjnych. Życie Narodu było oparte na świadomości, że każdy Izraelita musiał postępować tak, jak przystało członkowi narodu wybranego, zgodnie z wolą Bożą. W takim przypadku żadne państwowe struktury nie są potrzebne. Księga Sędziów świadczy, że tak żył Izrael po wejściu do Ziemi Obiecanej. Gdy jednak popełniał ciężkie grzechy, łupiły go sąsiednie narody, wyrządzały krzywdy, uprowadzały do niewoli, niszczyły. Pod wpływem nieszczęść Izrael nawracał się, modlił się, wołał o pomoc do Boga. Bóg powoływał sędziego, który przy pomocy małej garstki ludzi, a czasami sam sędzia, pokonywał wrogów. Tak trwała ta, ustanowiona przez Boga, forma organizacji życia politycznego.

W pierwszej Księdze Królewskiej (pierwsza Księga Samuela), w ósmym rozdziale znajdujemy opowieść o tym, że Izraelici przyszli do Samuela i prosili, aby ustanowił im króla, czyli system monarchiczny, a więc system, o którym wielu sądzi, że jest przez Boga ustanowiony. Samuel z przerażeniem słuchał tych propozycji i w rozpaczy zwrócił się z modlitwą do Boga i usłyszał odpowiedź: *Wysłuchaj głosu ludu we wszystkim co mówią do ciebie, gdyż nie tobą wzgardzili, lecz mną wzgardzili, bym nie był królem nad nimi* (1 Krl 8).

A więc prośba Izraelitów o ustanowienie króla była przeciwna woli Bożej. Powtarza się historia Adama, który powiedział „nie", chcę innego pomocnika. Powtarza się po raz kolejny decyzja człowieka, który chce po swojemu urządzić życie.

Bóg powiedział Samuelowi, że ma uprzedzić Izraelitów, co to będzie oznaczało. Samuel wykonał polecenie Boże: *I rzekł więc Samuel – takie będzie uprawnienie króla, który będzie nad wami królował – będzie zabierał waszych synów i sadzał ich na swoich wozach i rumakach, aby biegali przed jego wozem, aby byli mu dowódcami nad tysiącami, dowódcami nad pięćdziesiątkami* (a więc armia jako pierwszy element państwa*), aby uprawiali jego rolę i sprzątali jego żniwa* (to jest oczywiście gospodarka kontrolowana przez państwo)*, sporządzali oręż i przybory do jego wozów* (przemysł zbrojeniowy)*, będzie zabierał wasze córki, aby sporządzały wonne maści* (farmaceutyka)*, aby gotowały i piekły, najlepsze wasze pole i winnice i gaje oliwne zabierze i da swoim sługom, z waszych plonów i winnic będzie pobierał dziesięcinę i dawał z niej swoim dworzanom i sługom*.

Jest to więc obraz organizacji życia narodu sprzeczny z wolą Bożą i nie jest przypadkiem, że Izrael utracił króla w 587 roku przed Chrystusem i nie miał go już nigdy później.

Jednocześnie Pismo Święte uczy nas modlitwy za tych, którzy sprawują władzę. Wznosimy ją podczas każdego nabożeństwa i podczas każdej Świętej Liturgii. Idziemy za pouczeniem apostoła Pawła, który w Liście do Rzymian i w Pierwszym Liście do Tymoteusza mówił o tym, że należy modlić się za królów i za władze. Nie można zapominać, że były to często władze, które chrześcijan prześladowały. Apostoł Paweł, wielokrotnie prześladowany, wzywa do modlitwy za tych, którzy sprawują władzę. W Liście do Rzymian bardzo wyraźnie mówi, że król nie na darmo miecz

nosi, ale po to, aby karać złoczyńców i nagradzać dobrze czyniących. Władza jest przez apostoła Pawła oceniana w zależności od tego, czy kieruje się tą zasadą.

Trzeba pamiętać rozterkę, wręcz przerażenie Samuela i słowa apostoła Pawła. Pismo Święte uczy nas takiego właśnie, spokojnego stosunku do struktur państwowych, przypominając jednocześnie, że powstały one na skutek naszego grzechu.

### Pismo Święte o poznawczym wymiarze ludzkiego życia

W Liście do Rzymian św. Apostoł Paweł pisze: *Ponieważ to, co o Bogu wiedzieć można, jest dla nich jawne, gdyż Bóg im to objawił. Bo niewidzialna Jego istota to jest wiekuista Jego moc i bóstwo, mogą być od stworzenia świata oglądane w dziełach i poznane umysłem* (Rz.1,20). To są bardzo ważne słowa. Apostoł Paweł twierdzi, że człowiek poznając świat, badając prawa przyrody, najmniejsze cząstki atomu czy ogrom Wszechświata poznaje Boga. Św. Maksym Wyznawca nauczał, że cały świat jest jedną wielką księgą Bożą. Trzeba umieć czytać tę księgę. Poznanie świata, obiektywne, uczciwe, prowadzi do poznania Boga.

### Pismo Święte jako droga zbawienia

Znaczenie Pisma Świętego nie może być sprowadzone do roli źródła wiedzy. Jest czymś o wiele większym. Pismo Święte jest naszym przewodnikiem na drodze do zbawienia. Nawet więcej, zgłębiając warstwę zewnętrzną, słowną, człowiek może dostąpić spotkania z Bogiem. Jest więc miejscem spotkania z Bogiem.

Przypomina nam to stale miejsce Księgi Ewangelii w naszej cerkwi. Ewangelia leży na ołtarzu, przykrywając *antymins*, bez którego nie jest możliwe sprawowanie Świętej Liturgii. Po odczytaniu przewidzianej na dany dzień perykopy ewangelicznej Ewangelia jest stawiana w prawym górnym rogu ołtarza. To są głębokie, symboliczne akty. Bez *antyminsu* nie można sprawować Liturgii, a dostęp do *antyminsu* mamy poprzez Ewangelię. Dzięki Ewangelii więc możliwe jest sprawowanie Liturgii i uczestnictwo w Świętych Tajemnicach.

Podczas sprawowania Liturgii, Księga Ewangelii postawiona pionowo, jakby na straży, przypomina, że nasza służba musi być rozumna (cs. *slowiesna* – rozumna, mądra, trzeźwa).

Ewangelia jest kryterium naszej wiary, jest pełnią Starego i Nowego Testamentu. Nasze myśli, słowa, uczynki powinniśmy mierzyć treścią Ewangelii. Mierzyć możemy tylko wtedy, gdy znamy treść, a więc gdy czytamy Pismo Święte. A czytać Pismo Święte należy – jak mówił św. Jan Złotousty w IV wieku – stale, regularnie, wolno i w niewielkich fragmentach.

Św. Jan Złotousty porównuje czytanie Pisma Świętego do deszczu. Gwałtowny, ulewny deszcz nie zwilży wystarczająco gleby, natomiast deszcz drobniutki, spokojny, ją dobrze nawodni.

Na pewien problem związany z lekturą Pisma Świętego zwracają uwagę zarówno Ojcowie Kościoła, jak i pewien myśliciel żyjący w XVIII wieku, Grigorij Skoworoda, który wypowiedział intrygujące słowa *nawet w raju Słowa Bożego ukryte są sieci diabelskie*. Lektura Pisma Świętego wymaga wiedzy, ostrożności, czystości umysłu, pokory duchowej, intelektualnej i moralnej, zawierzenia Bogu.

Św. Jan Złotousty podkreśla, że w Piśmie jest ukryta bardzo głęboka treść i trzeba włożyć wiele wysiłku, żeby do niej dotrzeć. Nie należy chwalić się tym, że czytamy Pismo Święte. Porównuje on Pismo Święte do źródła, z którego wypływają niezliczone rzeki, dające prawdziwe życie.

Tak więc my, żyjąc pośród miliona grzesznych pragnień i pokus, potrzebujemy pilnie Pisma Świętego, aby – jak mówi św. Jan Złotousty – zniszczyć Pismem ogniste strzały szatana. W Piśmie Świętym wszystko poucza i uzdrawia, nawet w najkrótszej wypowiedzi Pisma można znaleźć wielką moc i niewypowiedziane bogactwo myśli. Przed gorliwym czytelnikiem otwierają się wciąż nowe głębie, słyszy się głos Boży, zwracający się władczo do każdej duszy człowieka. I dalej: Nawet zewnętrzna postać Ewangelii czyni nas bardziej powściągliwymi przy popełnianiu grzechów. A jeśli dodać do tego jeszcze uważne czytanie, to dusza jakby wstępuje do tajemnej świątyni, oczyszcza się i staje się lepsza, bowiem przez Pismo rozmawia z nią Bóg. Czytanie Pisma Świętego to rozmowa z Bogiem, to modlitwa.

Jest to skrócony wykład władyki Jeremiasza, wygłoszony w Białymstoku w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej

Wysłuchała **Ałła Matreńczyk**
fot. **Aleksander Wasyluk**

# Warsztaty ikonograficzne w Świdnicy

Parafia prawosławna w Świdnicy z urzędem miasta i świdnickim oddziałem Naczelnej Organizacji Technicznej zaprasza na siódme warsztaty malowania ikon. Odbędą się one między 1 a 14 czerwca w godzinach od 9.00 do 14.00 oraz od 16.00 do 21.00 w siedzibie NOT przy ulicy Basztowej 2. Poprowadzi je **Michał Bogucki**. W program warsztatów wchodzą, oprócz zajęć artystycznych, wykłady z historii sztuki sakralnej, liturgiki, teologii i duchowości oraz spotkania z doświadczonymi malarzami ikon. Jest możliwość zakwaterowania w hotelu lub schronisku młodzieżowym. Obowiązuje opłata wpisowa 50 złotych. Parafia pokrywa koszt materiałów (oprócz pędzli).

Informacji udziela i zgłoszenia (do 15 maja) przyjmuje o. dr **Piotr Nikolski** (parafia prawosławna w Świdnicy, ul. Łukasińskiego 49, 58-100 Świdnica, tel. (74) 852 52 57, mail:nikolius @ poczta.onet.pl).

# Pasja według Świętego Mateusza



**To było wyjątkowe wydarzenie, w wymiarze kulturalnym i duchowym. 26 marca 2014 roku z udziałem stu pięćdziesięciu artystów w kościele garnizonowym św. Elżbiety Węgierskiej we Wrocławiu miało miejsce pierwsze w Polsce wykonanie „Pasji według Świętego Mateusza" arcybiskupa wołokołamskiego Hilariona.**

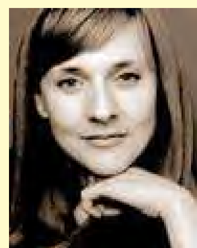
Wnętrze gotyckiej bazyliki w samym sercu miasta wypełnili przedstawiciele władz kościelnych, wojewódzkich, miejskich, wrocławskich uczelni, służb mundurowych, artyści, wierni różnych wyznań, w sumie ponad dwa tysiące osób. Wysłuchali dwóch rozdziałów Ewangelii św. Mateusza w pełnej emocji, ale też niezwykle wysmakowanej muzycznie oprawie. *W chrześcijaństwie jest miejsce na sztukę muzyczną, na tyle pojemne, że nie ogranicza jej ono ścisłymi, kanonicznymi ramami. Chrześcijaństwo może zainspirować wielu świeckich artystów, którzy przy pomocy dostępnych środków przekazują duchową treść…* – to słowa władyki **Hilariona**, zamieszczone w okolicznościowym folderze.

Idea wystawienia we Wrocławiu wyjątkowego dzieła władyki Hilariona zrodziła się osiem lat temu, tuż po jego napisaniu. O. protodiakon **Grzegorz Cebulski**, założyciel i dyrygent chóru „Oktoich", w 2006 roku, podczas festiwalu muzycznego w Budapeszcie, zetknął się z utworami władyki. Sekretarz hierarchy, wówczas biskupa Wiednia i Budapesztu, zachęcił chór do wykonywania tych kompozycji. – To muzyka żywa, nowa, ale nie nowoczesna – mówi o. Grzegorz.

Pomysłem zainteresował profesora wydziału dyrygentury wrocławskiej Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego, **Alana Urbanka**, niegdyś śpiewającego w „Oktoichu". Wspólnie złożyli wizytę arcybiskupowi **Jeremiaszowi**. Uznano, że gdy w 2014 roku Kościoły Wschodu i Zachodu obchodzić będą Paschę wspólnie, wykonanie utworu nabierze jeszcze głębszego znaczenia. – Pozostawało zdobycie partytury – wspomina o. Grzegorz, któremu w grudniu 2013 roku udało się spotkać z władyką Hilarionem podczas konferencji ekumenicznej w Warszawie. – W ciągu kilkudziesięciu sekund wyłożyłem przy poparciu arcybiskupa Jeremiasza prośbę i władyka Hilarion się zgodził – mówi. Tego samego dnia wieczorem w skrzynce mailowej otrzymał kompletny zapis nutowy, rozpisany na partie głosowe i instrumentalne.

*„Pasja według Świętego Mateusza" autorstwa metropolity wołokołamskiego Hilariona jest dziełem niezwykłym. Kompozytor jest teologiem i hierarchą Kościoła prawosławnego, którego śpiew nawiązuje do tradycji śpiewu psalmów i hymnów w Świątyni w Jerozolimie i w synagogach rozsianych po całym świecie. Jest też, oczywiście, kontynuacją śpiewu Kościoła w pierwszych wiekach i śpiewu wielu Kościołów lokalnych, w tym szczególnie śpiewu bizantyńskiego, greckiego, gruzińskiego, staroruskiego, bułgarskiego* – pisze w folderze arcybiskup wrocławski i szczeciński Jeremiasz. *Śpiewane i recytowane teksty zostały zaczerpnięte z Ewangelii Mateusza i z nabożeństw Wielkiego Tygodnia. W*

Twórcy przedsięwzięcia, ludzie różnych wyznań opowiedzieli nam o Pasji według św. Mateusza" i jej wykonaniu:



**Anna Wilczyńska**, Międzynarodowej Grupy Operowej „Sonotrio": – To przede wszystkim Słowo Boże.

Dzieło władyki Hilariona nie narusza tradycji cerkiewnej, zostało jedynie wzbogacone kolorytem instrumentalnym, aby słuchacz świata zachodniego mógł odczytać muzyczną inność Wschodu.

Byłam zaskoczona, jak pięknie chórzyści, w większości nie mający dotąd styczności z cerkiewnosłowiańskim, przygotowali partie w tym języku. Towarzyszyły temu nieprawdopodobne emocje.

Kiedy o. Grzegorz Cebulski przeczytał: „I Chrystus umarł", łzy mi pociekły.

Profesor **Alan Urbanek**, dyrygent: – Pod wieloma względami to dzieło wyjątkowe. I ze względu na treść, i muzykę, a także symboliczne wykonanie. W kościele garnizonowym, w sercu miasta, duchowni katolicki i prawosławny przekazują treść Słowa Bożego.



W „Pasji według Świętego Mateusza" muzyka jest na usługach słowa. To ono determinuje to dzieło, bo w muzyce cerkiewnej słowo jest istotą.

Tego też nauczyłem się przy Grzegorzu Cebulskim, człowieku wiary,



*sposób kunsztowny łączy się w tym dziele słowo i dźwięk. Wszystko jest podporządkowane przekazowi słowa o Bogu i Jego ogromnej i tragicznej miłości do swojego stworzenia. Dramat Golgoty jest dramatem miłości Wszechmocnego Boga i wolności człowieka. Obok Słowa Pisma Świętego i Ikony Muzyka jest także sposobem przekazu wieści o tym dramacie. Stała się sposobem przekazu Objawienia Bożego*.

Organizatorzy koncertu – parafia prawosławna św.św. Cyryla i Metodego oraz chór „Oktoich" – zaprosili dwa chóry akademickie, kierowane przez profesora Alana Urbanka – Uniwersytetu Wrocławskiego „Gaudium" oraz Uniwersytetu Przyrodniczego. Zdecydowano, że męskie partie wykona kameralny chór męski „Cantilena". Partie solowe powierzono artystom Opery i Filharmonii Wrocławskiej, **Marcelinie Królickiej-Beucher**, **Annie Wilczyńskiej**, ks. **Zdzisławowi Madejowi**, **Przemysławowi Jastrzębowi**, **Bogdanowi Makalowi**, o. protodiakonowi Grzegorzowi Cebulskiemu, natomiast instrumentalne orkiestrze kameralnej profesora **Wiktora Kuzniecowa** „Ricordanza".

– Zdecydowaliśmy, że słowa Ewangelii będą czytane po polsku – wyjaśnił o. Grzegorz, odtwarzający partie Ewangelisty Mateusza. Dzieło zostało stworzone w celu ewangelicznie misyjnym, więc powinno być zrozumiałe. Władyka Hilarion napisał je po rosyjsku. Jedynie stichiry śpiewane były po cerkiewnosłowiańsku. Sugestią władyki Jeremiasza było, aby ze względu na głębokie treści dogmatyczne dwie stichery zaśpiewano w języku polskim. – Od stycznia rozpoczęliśmy próby, biorąc pod uwagę to, że większość chórzystów nie miała dotąd styczności z muzyką cerkiewną – wspomina o. Grzegorz. Ważne było przygotowanie folderu ze słowem wstępnym hierarchów wrocławskich Kościołów, wyjaśniającego ideę koncertu, przybliżającego treść utworu oraz przedstawiającego wykonawców. Ilustrują go fotografie witraży profesora **Adama Stalony-Dobrzańskiego** z wrocławskiej katedry prawosławnej, cerkwi w Gródku, cerkwi św. Jana Kilmaka w Warszawie oraz kościoła rzymskokatolickiego w Trzebowniku.

*Stolica Dolnego Śląska nie przez przypadek uchodzi za miejsce spotkań, nie tylko za sprawą wielu wybudowanych w tym mieście mostów, lecz także z powodu licznych inicjatyw, mających na celu ukazywanie tego co wspólne, wiodące do dialogu. Jedną ze sposobności ukazania powyższej prawdy jest koncert Pasji według Świętego Mateusza metropolity Hilariona, w ramach idei „Wrocław – miastem spotkań". Tego typu wydarzenie stanowi okazję do wspólnego pokonywania barier na drodze ekumenicznego dialogu między Kościołem katolickim a prawosławnym, z których każdy odnajduje swój sens w Osobie Chrystusa* – napisał rzymskokatolicki metropolita wrocławski, arcybiskup **Józef Kupny**.

Po pełnym pasji finale nastąpiły owacje na stojąco, bis i znów owacje. Utwór wykonywany był kilkadziesiąt razy na świecie w tak prestiżowych miejscach jak Metropolitan Opera, Covent Garden czy Aula Pawła VI w Watykanie. To, że został wykonany przez wrocławskich artystów, dodatkowo nobilituje stolicę Dolnego Śląska, Europejską Stolicę Kultury 2016.

**Anna Rydzanicz**, fot. **autorka**

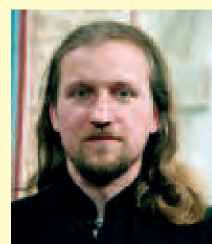
obdarzonym intuicją muzyczną, śpiewając w „Oktoichu".



Ks. dr hab. **Zdzisław Madej**, tenor, rektor kościoła akademickiego św. Marcina we Wrocławiu, wykładowca Akademii Muzycznej w Krakowie: – „Pasja według Świętego Mateusza" to przede wszystkim świadectwo wiary. To głoszenie Ewangelii, prawdy o męce Chrystusa, za pomocą dźwięku i słowa. Wykonanie było formą rekolekcji wielkopostnych dla środowiska muzycznego.

**Przemysław Jastrząb**, tenor, chórzysta „Oktoichu", menadżer projektów kulturalnych: – Dla mnie, prawosławnego, „Pasja według Świętego Mateusza" nie jest dziełem muzycznym a formą nabożeństwa. Najlepiej, jeśli zostałaby wykonana w cerkwi o właściwych rozmiarach. Niestety, we Wrocławiu nie dysponujemy tak dużą świątynią jak cerkiew Świętego Ducha w Białymstoku.

Propozycja o. Grzegorza była dla



mnie wielkim zaskoczeniem, wyróżnieniem, ale i stresem. Śpiewając partie lektora-kanonarchy czułem się jak podczas czytania Kanonu św. Andrzeja z Krety, a także nabożeństwa Wielkiego Czwartku. Dwie godziny, wzmocnione muzyką w pełnej harmonii dźwięku trzymały w nieprawdopodobnym napięciu.

Bardzo się cieszę, że mogłem w tym uczestniczyć.



# Miłosierny Samarytanin Roku 2013

Dr **Paweł Grabowski**, współzałożyciel Podlaskiego Hospicjum Onkologicznego w Nowej Woli koło Michałowa, otrzymał tytuł Miłosiernego Samarytanina Roku 2013. Uhonorowano także **Martę Sawicką** z Krakowa, założycielkę kuchni gotującej posiłki dla ubogich. Tytuł, po wcześniejszym ogólnopolskim plebiscycie, nadają krakowskie Stowarzyszenie Wolontariatu św. Eliasza i Okręgowa Izba Lekarska w Krakowie, propagujące akty zatrzymania się przy cierpieniu drugiego człowieka, niezależnie od natury tego cierpienia.

Uroczystość wręczenia nagród odbyła się w auli sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach.

Paweł Grabowski został laureatem w kategorii pracownik służby zdrowia, dla którego pomoc cierpiącym jest powołaniem, a nie tylko rutynowym wykonywaniem obowiązków.

Laureat jest specjalistą chirurgii szczękowej i medycyny paliatywnej, poetą. Porzucił pracę w Centrum Onkologii w Warszawie, aby w Nowej Woli założyć pierwsze w Polsce wiejskie hospicjum dla nieuleczalnie chorych. Jak sam mówi – szukał miejsca, które leży daleko od wielkich miast, do którego trudno dojechać. Obecnie opiekuje się piętnastoma osobami. Hospicjum nie ma na tę opiekę umowy z Narodowym Funduszem Zdrowia, trzeba więc kupować leki, opatrunki, sprzęt, benzynę, korzystając tylko z tego, co inni ofiarują, między innymi na 1%, nowowolskiej fundacji. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**

*Z prawej Paweł Grabowski*
*Niżej dzwon z końca XIX wieku z cerkwi katedralnej w Wielkim Tyrnowie*

# Naukowcy badają dzwony

W starej stolicy Bułgarii, Wielkim Tyrnowie, cztery naukowe instytuty Bułgarskiej Akademii Nauk mają swoje sekcje i przedstawicieli. Naukowcy wykonują tu prace badawcze, szukając nierozwiązanych zadań i problemów, ale również rozsławiają Wielkie Tyrnowo w całym świecie. Ekipa ma poważne osiągnięcia. Duże zainteresowanie budzi na przykład metodyka spisu dzwonów i ich dokumentacji, opracowana w Instytucie Matematyki i Informatyki.

Wiedza o dzwonach jest obecnie znikoma. Niestety, w ciągu kilku ostatnich dziesięcioleci setki bułgarskich dzwonów bezpowrotnie zaginęły lub zostały zniszczone. Zatracono również tradycję ich odlewania. Stopniowo zanika bicie dzwonów, które było sygnałem radości lub smutku, wojny lub pokoju, początkiem świąt religijnych lub państwowych, związanych z życiem, kulturą i losem wielu pokoleń Bułgarów. Zachowanie tej wiedzy i informacji o dzwonach, które przetrwały do naszych czasów, jest nie tylko obowiązkiem pokolenia, lecz także złożonym naukowym zadaniem.

Projekt „Wiedza o dzwonach" stanowi drugi etap spisu i dokumentacji dzwonów w Bułgarii. Rozmawiamy z doktor nauk matematycznych **Galiną Bogdanovą**, prowadzącą projekt: – Prace rozpoczęliśmy w roku 2006. Badamy unikatowe dzwony, stanowiące historyczne i kulturalne dziedzictwo Bułgarii. Zgromadziliśmy dużą ilość informacji o ponad stu czterdziestu dzwonach z regionu wielkotyrnowskiego, od których rozpoczęliśmy badania i dlatego tutaj mamy najwięcej opracowanych obiektów.

Projekt został sfinansowany przez bułgarskie ministerstwo oświaty i nauki, w jego ramach pracowało kilku specjalistów z Narodowego Uniwersytetu Wojskowego, Wielkotyrnowskiego Uniwersytetu, Regionalnego Muzeum Historycznego i Regionalnej




Biblioteki w Wielkim Tyrnowie. Po opracowaniu metodologii spisu i dokumentacji dzwonów, pracownicy naukowi badali dzwony w prawosławnych cerkwiach, monasterach, zabytkowych obiektach i wieżach zegarowych.

Ekipy gromadziły dane o stanie fizycznym dzwonów, oceniały ich rozmiar i wagę, nagrywały dźwięki. Historycy z Instytutu Folklorystyki z Bułgarskiej Akademii Nauk sprawdzali zniszczenia. Ekipa kierowana przez fotografa **Gencza Petkova** robiła zdjęcia, specjaliści od akustyki nagrywali osobno dźwięk każdego dzwonu, inżynierowie zajmowali się opisem kształtów i rozmiarów. Pod kierownictwem Galiny Bogdanovej

*Dzwon z końca XIX w., cerkiew św. Aleksandra Newskiego w Sofii, niżej dzwon z 1220 roku z Melnika, teraz znajduje się w Muzeum Historycznym w Sofii*





specjaliści i informatycy przetwarzali dane i połączyli wyniki badań, dzięki czemu stworzyli archiwalny zapis oraz przygotowali stronę internetową.

– W praktyce wszystko okazało się o wiele trudniejsze, niż przypuszczaliśmy. Połowa cerkiewnych przełożonych odmówiła dostępu do świątyń i monasterów. Potrzebowaliśmy szczególnego daru słowa, jak i wiele dodatkowego czasu, aby przekonać ich i uzyskać dostęp do dzwonów. Dopiero wtedy okazało się, że niektóre znajdują się w miejscach niedostępnych lub dojście do nich jest niebezpieczne. Nasi pracownicy musieli wspinać się do nich, korzystając z pożyczonych lub improwizowanych drabin – mówi Galina Bogdanova.

Wszystkie dzwony zostały zbadane, sfilmowane i nagrane. Dla każdego dzwonu opracowano dokładne zalecenia ich konserwacji.

Każdy dzwon jest ręcznie odlany i dlatego ma niepowtarzalne brzmienie, które niestety pogarsza się z biegiem czasu. Z różnych powodów dzwony tracą na jakości dźwięku, ulegając różnym uszkodzeniom. Wiadomo, że każde uszkodzenie ma wpływ na brzmienie. „Życie" dzwonu trwa około stu lat i niestety prawie wszystkie dzwony w Bułgarii już potrzebują konserwacji.

Jeden z dzwonów, który jest własnością *Preobrażenskiego* Monasteru niedaleko Wielkiego Tyrnowa, stał się ulubieńcem specjalistów. Ten istny klejnot został podarowany monasterowi w końcu XIX stulecia przez cara rosyjskiego razem z czterema innymi, ale nie znajduje się teraz na swoim miejscu w cerkiewnej kopule, lecz w Narodowym Muzeum Historycznym w Sofii.

– Według mnie jest on najpiękniejszy ze wszystkich dzwonów, które zbadaliśmy do tej pory, jak również największy ze wszystkich w tyrnowskim regionie – powiedziała Galina Bogdanova.

Dzwon jest wykonany z brązu i waży 800 kologramów, jego wysokość wynosi metr, średnica 1,12 m. Jest jednym z największych w Bułgarii. Został wyprodukowany w Fabryce **Dmitrija Samgina** w Moskwie i wyróżnia się najpiękniejszym „głosem" wśród całej piątki dzwonów.

W samym Wielkim Tyrnowie centralna świątynia – cerkiew katedralna – ma pięć działających dzwonów, najwięcej w regionie.

Na wzgórzu Carewec, gdzie pozostały ruiny pałaców carów bułgarskich i patriarchy Bułgarii, obecnie znajdują się nowoczesne dzwony. Uruchomia się je elektronicznie, mają inną konstrukcję i sposób odlania niż tradycyjne. Zostały wyprodukowane w Czechosłowacji w latach socjalizmu i stanowią część widowiska „Światło – dźwięk", które przyciąga do Wielkiego Tyrnowa setki tysięcy turystów z całego świata. Wszystkie inne dzwony, które brzmią nad bułgarskimi miejscowościami, zostały wyprodukowane zwykle w Bułgarii albo w Rosji.

Galina Bogdanova mówi dalej: – Najstarszy w Bułgarii i tym samym na Półwyspie Bałkańskim dzwon – odlany w roku 1220 – znajdował się w miejscowości Melnik, największy w sofijskiej świątyni św. Aleksandra Newskiego. Dzwon waży 12 ton. Tam umieszczono ogółem 12 dzwonów o łącznej wadze 23 ton.

Jednak okazuje się, że największy zbiór dzwonów ma świątynia-pomnik Szypka. Siedemnaście. Wszystkie to dar Rosji dla wyzwolonej spod jarzma tureckiego Bułgarii.

Teraz specjaliści uzupełniają archiwa i są w trakcie opracowywania rzeczowego opisu dzwonów.

Zbiór archiwalny, nad którym pracują matematycy i informatycy z Wielkiego Tyrnowa, zawiera cztery archiwa multimedialne z ponad trzema tysiącami jednostek informacyjnych (dźwięk, fotografie, wideofilmy, tekst). Dla ponad stu czterdziestu dzwonów opracowano dokumentację na nośnikach elektronicznych i papierowych, zorganizowano magazyn digitalny, gdzie się je przechowuje. System archiwalny zawiera unikatowe audio- i fotomateriały, zabezpieczone w podwójny sposób, tzw. „wodny znak" kontroluje wykorzystanie obrazu, tekstu i sygnału.

Prace kosztowały dotąd 80 tysięcy euro. Jednak dokończenie rozpoczętych wymaga dodatkowego finansowania. Tym razem pieniądze pochodzić będą od zagranicznych partnerów.

Do takiego projektu szykują się eksperci ze Szwajcarii i Czarnogóry. Wyrazili oni zainteresowanie metodologią bułgarskich specjalistów. Chcą zbadać i zarchiwizować dzwony we własnych krajach. Korzyści są obustronne – Bułgarzy pozyskują niezbędne środki finansowe, co przyspieszy zakończenie prac, a zagraniczni specjaliści służą gotową metodologią i doświadczeniami.

Ekipa bułgarskich naukowców jest gotowa podzielić się swoimi doświadczeniami z kolegami z innych krajów. Czemuż by nie również z Polski?

Na podstawie materiałów z Instytutu Matematyki i Informatyki – oddział Wielkie Tarnowo opracował

**Plamen Rusew**
fot. **I. Symeonov** i **G. Petkov**

*Michał Kamiński*

# Politykę oddzielam od kultury

## Z MICHAŁEM KAMIŃSKIM
posłem do Parlamentu Europejskiego
rozmawia Anna Radziukiewicz

**Anna Radziukiewicz: – Minęła czwarta rocznica katastrofy pod Smoleńskiem samolotu prezydenckiego. Wśród ofiar tragedii był arcybiskup generał Miron (Chodakowski). W nekrologu władyki Mirona napisał Pan: „Kościół prawosławny stracił władykę, armia generała, a ja przyjaciela". Czas zatarł intensywność tamtej przyjaźni?**

**Michał Kamiński:** – Bynajmniej. Im dalej jestem od tragedii, tym bardziej widzę jego dobro. Ofiarnie służył Polsce i społeczności, której był wiernym synem. Dla mnie jest to rana, która nie może zostać zagojona. Brakuje mi jego ciepła, rady, modlitwy, możliwości rozmawiania o sprawach, które są dla mnie ważne. Władyka Miron zawsze miał dla mnie czas i serce. Niedawno obejrzałem film Romana Wasiluka „Droga arcybiskupa Mirona", piękny. Usłyszałem głos władyki i miałem wrażenie, że za moment znów go ujrzę. Spotkanie z władyką Mironem było z całą pewnością jednym z najważniejszych wydarzeń w moim życiu. Tragicznego wymiaru nabiera fakt, że po raz pierwszy spotkaliśmy się w Katyniu 17 września 2007 roku.

**– Wtedy zaczęliście rozmawiać?**

– Najpierw arcybiskup zwrócił na siebie moją uwagę niezwykle poruszającym przemówieniem. Nad grobami pomordowanych oficerów Wojska Polskiego różnych wyznań i narodowości nabrało ono szczególnego znaczenia. Po uroczystościach pojechaliśmy do Smoleńska, gdzie razem modliliśmy się przed Smoleńską Cudotwórczą Ikoną Bogarodzicy. Od tego czasu zaczęła się nasza przyjaźń.

**– Był Pan wtedy sekretarzem stanu w kancelarii prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.**

– I to właśnie wtedy arcybiskup Miron towarzyszył mi w wielu oficjalnych wyjazdach, zwłaszcza na Wschód, gdzie był dobrym przykładem otwartej i tolerancyjnej Polski.

**– Sądzi Pan, że tylko w Pana pamięci, jako polityku szczebla ogólnopolskiego, pozostawił władyka Miron tak głęboki ślad?**

– Znam wiele osób nieprawosławnych, które bardzo dobrze wspominają arcybiskupa, szczególnie ci związani z siłami zbrojnymi.

**– Postrzegaliśmy władykę Mirona jako osobę świetnie zorganizowaną, od początku jego posługi w Cerkwi.**

– Miał w tym względzie specjalny charyzmat, dany mu przez Pana Boga.

**– Kiedy patrzyło się na arcybiskupa z dystansu, mógł wyglądać na osobę surową, z bliska okazywał się być ciepły i zainteresowany drugim człowiekiem.**

– Miałem takie same wrażenie. Władykę poznałem od czysto ludzkiej strony, w trudnych dla mnie chwilach. Ofiarowywał mi swój czas, uspokajał. Miał tę bardzo ważną dla kapłana cechę – poszukiwał dobra w drugim człowieku. Chciał wydobyć z bliźniego to co w nim najlepsze, a nie potępiać za to, co w nim najgorsze.

**– Odwrotnie niż politycy?**

– Dokładnie.

**– Czego Pan, jako polityk, mógł się od arcybiskupa nauczyć?**

– Dał mi bardzo dużą wiedzę. Otworzył mnie z jednej strony na duchowość prawosławia, z drugiej na historię i współczesność Kościoła prawosławnego w Polsce. Znacznie głębiej pozwolił mi zrozumieć, jak mocną częścią naszej tożsamości jest komponent, który daje nam kultura prawosławia, nieodłączna część tradycji Rzeczypospolitej.

**– A w wymiarze osobistym?**

– Uczył pokory w sposób niezwykle delikatny, wskazując na momenty, które trzeba poprawić. Myślę, że to główny powód, dla którego tak bardzo brakuje mi władyki. Był niezwykle



ważną podporą w moich życiowych zakrętach.

**– W Polsce panuje bardzo silny stereotyp o wyższości kultury łacińskiej nad bizantyńską.**

– Ci którzy tak uważają, powinni wsłuchać się w słowa wielkiego Polaka, papieża Jana Pawła II, który mówił o dwóch płucach Europy, mając na myśli dwie chrześcijańskie tradycje – wschodnią i zachodnią. Jeśli każda z nich została nazwana płucem, to każda jest tak samo ważna. Osobiście nie lubię pojęcia „bizantyński", w zachodnim kręgu kulturowym mającym pejoratywne konotacje, choć używający go zwykle nie wiedzą, o czym mówią, nie zdają sobie sprawy z bogactwa kultury wschodniego chrześcijaństwa. Wszak nawet pojęcie ortodoksja, jeśli je rozumiemy literalnie, oznacza prawdziwie wierzący.

**– Rzymian, dokładnie wschodnich**

**Rzymian, nazwali Bizantyńczykami badacze Zachodu już po upadku Imperium Wschodniorzymskiego. Rzymianie znad Bosforu nie mieliby pojęcia, któż to jest ów Bizantyńczyk. Ale w ten sposób – zamieniając nazwę – dokonało się przebiegłego zabiegu rugowania z powszechnej świadomości, że spadkobiercami rzymskiego dziedzictwa kulturowego są i wschodni chrześcijanie. Dlatego zgadzam się z Panem. Również nie jestem zwolenniczką pojęcia „bizantyński". Wracając do papieży, mamy teraz Franciszka...**

– Podoba mi się, że Franciszek, nie tyle mówi o sobie jako o papieżu, ile biskupie Rzymu. Odbieram to jako gest wobec lokalnych Kościołów prawosławnych.

**– Doskonale zna Pan język rosyjski. To niezwykle rzadkie wśród polskich polityków.**

– Ale ten język jest mi bardzo przydatny. Myślę, że bardzo wiele moich przyjaźni z politykami ukraińskimi, gruzińskimi, litewskimi czy rosyjskimi nie miałoby miejsca, gdybym nie mówił po rosyjsku. Ale nie jest to jedynie kwestia znajomości języka. Jestem mocno zanurzony w rosyjskiej kulturze. Zawsze oddzielałem od kultury politykę, która w stosunkach z Rosją i Rosjanami, nie tylko Polski, ale także Ukrainy, Białorusi, Pribałtyki bywała trudna. Polityka często przeszkadza. Uważam jednak, że rosyjska kultura pozostaje jedną z najwspanialszych kultur cywilizacji. W tej kulturze doskonale odnajduję się zarówno w warstwie popularnej, do czego nie wstydzę się przyznać, jak i wysokiej. Literatura rosyjska, zwłaszcza XIX-wieczna, dała światu niezwykle wiele. I co jest dla mnie niezmiernie ważne – Rosja daje kod kulturowy, w ramach którego można się dobrze porozumiewać. My, politycy, jesteśmy ludźmi grzesznymi. I grzeszni są też politycy rosyjscy. Kwestie polityczne przysłaniają często to, co nas łączy. Jako Słowianie jesteśmy wspólnotą. To atut, którego nie powinniśmy traktować jako problemu.

**– W Polsce bardzo niechętnie postrzega się słowiańskość jako wspólnotę, z jeszcze wiekszą niechęcią patrzy się na słowianofilstwo. A jeśli ową słowiańskość się akceptuje, to najchętniej na poziomie wspólnoty przedchrześcijańskiej, pogańskiej.**

– Zbyt często sami Rosjanie nie ułatwiają innym narodom budowania poczucia słowiańskiej wspólnoty, ideę słowianofilstwa utożsamiając z imperialistycznymi zabiegami jednego narodu.

Wierzę, że w przyszłości budowanie realnego braterstwa między Polakami, Rosjanami, Ukraińcami i Białorusinami, bez wywyższania się któregoś z narodów, będzie możliwe. Głęboko w to wierzę, bo wiem, co jest w moim sercu. Gdy jestem w Ukrainie, Rosji czy Białorusi czuję kulturową bliskość i sympatię wobec tamtych narodów, przy wszystkich różnicach, które istnieją i które przecież nie znikną. Ale niech one będą, niech wzbogacają nas, a nie prowadzą ku wzajemnej nienawiści.

**– Bez różnorodności czulibyśmy się jak w sklepie, gdzie wszystkie towary w całej Europie są jednakowe.**

– Dlatego cieszą mnie i wzruszają krajobrazy Podlasia, gdzie w jednej wsi, miasteczku widzę nieraz i kościół, i cerkiew. Myślę, że chrześcijaństwo uczy nas szacunku do drugiego człowieka. Jeśli ktoś traktuje naukę Chrystusa jako drogę do budowania nienawiści wobec drugiego, to znaczy że niczego z tej nauki nie zrozumiał.

**– Zorganizowanie wystawy o polskim prawosławiu w Brukseli to z Pana strony odwaga, wysiłek?**

– To nie był akt odwagi. Byłem bardzo dumny z tego, że wystawa odniosła ogromny sukces. Odwiedziło ją mnóstwo ludzi, poznając bogactwo prawosławia. Wystawa pokazała inną twarz Polski. Otworzył ją przewodniczący parlamentu europejskiego Jerzy Buzek, będący protestantem. Taką Polską – różnorodną i tolerancyjną, ale też tradycyjną, powinniśmy się chwalić.

**– Czy są jakieś akty, słowa, działania innych osób bądź środowisk, które zbliżają narody słowiańskie, a które Pan ceni?**

– Dla mnie historycznym aktem, podsumowaniem wspólnych trosk i nadziei było „Wspólne przesłanie do narodów Polski i Rosji", podpisane 18 sierpnia 2012 roku na Zamku Królewskim w Warszawie przez zwierzchnika Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, patriarchę moskiewskiego i całej Rusi Cyryla i przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski arcybiskupa Józefa Michalika, metropolitę przemyskiego. Akt skupił się przede wszystkim na tym, co łączy polskich katolików i rosyjskich prawosławnych, a nie na tym co ich dzieli.

**– Szum świata bardzo jednak przygłuszył wagę tamtego przesłania.**

– Ale ziarno zostało zasiane i ono zakiełkuje.

**– W 2008 roku minęło 70 lat od akcji burzenia prawosławnych cerkwi w Polsce. Podczas uroczystości, związanych z tamtą rocznicą, odczytał Pan w cerkwi w Chełmie posłanie, skierowane do prawosławnych w Polsce, prezydenta Rzeczypospolitej Lecha Kaczyńskiego. Utożsamiał się Pan z nim?**

– Byłem dumny, że pan prezydent Lech Kaczyński, którego byłem wtedy współpracownikiem, jako głowa państwa polskiego przeprosił polskich prawosławnych za akcję, która była hańbą i plamą na honorze polskiego narodu, akcję niszczenia Domów Bożych przez ludzi w polskich mundurach. Do dziś nie mogę o niej mówić ani pisać spokojnie, ponieważ uważam ją za rzecz straszną. Wywołała wielką wyrwę i ból w środowisku polskich prawosławnych. Jestem dumny, że mogłem uczestniczyć w uroczystości, która upamiętniała tamten bardzo przykry moment w historii Polski.

**– Po zburzonych cerkwiach pozostały jedynie pocztówki.**

– I pamięć.

**– Dziękuję bardzo za rozmowę.**

fot. **archiwum Michała Kamińskiego**

# Młodzież chroni pamięć




**Dwie godziny. Często tylko tyle mieli mieszkańcy Południowego Podlasia, Chełmszczyzny czy Łemkowszczyzny, w 1947 roku przesiedlani w ramach Akcji Wisła, na spakowanie dorobku życia. W 65 rocznicę i w czasie poprzednich rocznic tych wydarzeń odbywały się uroczystości, także organizowane przez Cerkiew prawosławną. Stanęło kilka pomników, odsłonięto tablice. To ważne, bo o tym wydarzeniu, które na zawsze zmieniło krajobraz etniczno-wyznaniowy terenów przez wieki zamieszkałych przez prawosławnych pamiętać musimy. Z Chełmszczyzny i Południowego Podlasia, które obejmuje diecezja lubelsko-chełmska, wywieziono około czterdziestu tysięcy osób. Kto wie, czy jednym z najważniejszych pomników poświęconych Akcji Wisła jest książka „Dwie godziny", wydana przez Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej i Fundację Dialog Narodów.**

Najpierw powstał projekt „Uczymy się tolerancji na błędach historii", realizowany na przełomie lat 2012/2013, na który młodzi wystarali się o pieniądze ze środków unijnych w ramach programu „Młodzież w działaniu". Działania były faktycznie energiczne i zakrojone na dużą skalę. Miały miejsce spotkania z historykiem poświęcone Akcji Wisła, warsztaty z dziennikarzami różnych mediów, spotkania w różnych miejscach diecezji lubelsko-chełmskiej, ale przede wszystkim wyjścia w teren – do tych, którzy akcję przeżyli i teraz znów mieszkają na terenie diecezji lubelsko-chełmskiej, i do tych, którzy już tu nie powrócili. Do nich młodzież pojechała na Warmię i Mazury – do parafii w Ornecie, Lidzbarku Warmińskim i Mrągowie.

Ale warto spojrzeć jeszcze głębiej. To, że młodzież sięgnęła po ten temat, to też wynik przekazywanych w rodzinach wspomnień, to wynik pracy arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego **Abla**, który od czasu restytuowania diecezji w 1989 roku nieustannie dokonuje rzeczy wydawałoby się niemożliwych. Przykładem niech będzie chociażby praca z młodzieżą. Jest tu jej niewiele. Bo i samych prawosławnych, za sprawą Akcji Wisła i wcześniejszych działań władz państwowych (burzenia cerkwi w 1938 roku, wysiedleń do ZSRR, by wspomnieć tylko wydarzenia dwudziestowieczne) też mało zostało. Jednak udało się stworzyć prężnie działające bractwo młodzieżowe, którego członkowie są świadomi swego pochodzenia i swojej historii. To naprawdę trudne, kiedy uświadomimy sobie, że w tej organizacji, jak w każdej innej młodzieżowej, członkowie nieustannie przechodzą rotację. Dbanie o bractwo to ciągły wysiłek duchownych, w tym opiekującego się młodzieżą w diecezji o. **Marcina Gościka**.

O samym projekcie pisaliśmy już kilka razy. O tym jak ewoluował. Na przykład o wystawie zdjęć, które udało się młodym ludziom zebrać. Fotografii było tak dużo, że nie sposób było zamknąć ich w pudełku, w oczekiwaniu na opublikowanie w książce ze wspomnieniami przesiedlonych. Powstała wystawa, prezentowana w różnych miejscach w Polsce. Projekt został też wyróżniony spośród wszystkich innych realizowanych w ramach programu „Młodzież w działaniu" i uhonorowany pierwszą nagrodą.

Wróćmy do książki. To rzecz bardzo wartościowa. W jednym tomie zebrano kilkadziesiąt wspomnień, w różnych formach. Są wywiady, reportaże, relacje, spisane po polsku i ukraińsku.

To relacje czasem sięgające głębiej niż 1947 roku. Są wspominane przesiedlenia ludności ukraińskiej ze wschodnich obszarów powojennej Polski do ZSRR (lata 1944-1946), które dotknęły około 190 tysięcy osób. Dużo opisów dotyczy samego przeprowadzenia akcji.

– Wyjechaliśmy z rodziną na ziemie zachodnie pod konwojem – wspomina **Maria Sobol** z Pnisek. – W Zahorowie zostały jedynie cztery wdowy, resztę ludzi wywieziono. Wszyscy mieszkańcy naszej wsi byli prawosławni. Do Chotyłowa na stację kolejową wywieziono nas nocą. Deszcz lał, a my trzy dni siedzieliśmy, czekając na transport. Potem zaczęto nas ładować do wagonów bydlęcych. Jechaliśmy około tygodnia.

Po przyjeździe też nie było łatwo. Cudza ziemia, cudzy świat. **Walentyna Zińczuk** z Rozbitówki wspomina przyjazd na zachód i konieczność zamieszkania w domu bez drzwi, okien i pieców. Chłód i głód. Opowiada, jak pasła krowy, robiła swetry, pracowała na kolei, układając tory, robiąc wszystko, aby tylko się utrzymać. Koło Mirosławca wysiedleni cerkwi nie mieli. By usłyszeć Słowo Boże, chodzili do kościoła, musieli przyjmować księdza z kolędą. Z rozrzewnieniem wspominali swoją cerkiew w Zabłociu.

Są też wspomnienia tych, których nie wysiedlono. Wywózka omijała na przykład te rodziny, z których syn służył w wojsku.

Życie tych, którzy zostali, też nie było łatwe. Rodzina **Ustymowiczów** została na swoim, ale byli już traktowani inaczej niż wcześniej. Patrzono na nich wilkiem. Domy przesiedlonych zaczęli zajmować obcy ludzie. Ustymowicze nawet we własnym domu bali się mówić w swojej mowie. Nie było przespanych nocy, zdarzały się napady. Przychodziło też wojsko. Po zimie (Akcję Wisła

przeprowadzono latem), kiedy zbliżała się Pascha, niektórzy, mimo zakazów władz, ciągnieni wielką tęsknotą, przyjechali z Ziem Odzyskanych na Podlasie, do swojej cerkwi, swojego jabłeczyńskiego monasteru. Władze nachodziły domy, sprawdzając czy nie ma w nich wysiedlonych. Niektórych wtedy złapano – wspomina **Helena Ignaciuk**, z domu Ustymowicz, z Kolonii Jabłeczna.

Jest dużo relacji o staraniach o zachowanie swojej wiary. O tworzeniu parafii prawosławnych, co było jak paschalna radość przerywająca smutek tułaczki. – Tam prawosławia nie było. To my zanieśliśmy je na Mazury i zachód Polski – opowiada jedna z bohaterek książki.

Są też wspomnienia o trudnościach z powrotem. Często ci, którzy wracali, w swoich domach zastawali obcych ludzi i choć już byli na rodzinnej ziemi, znów wszystko musieli zaczynać od nowa.

Książka to ważna, opatrzona też wprowadzeniem historycznym dr. **Grzegorza Kuprianowicza** publikacja, zrobiona na wysokim poziomie przez młodzież i jej, często poświęcających prywatny czas, opiekunów.

Tytułowe dwie godziny, były limitem na zebranie dorobku życia. Ubranie na siebie, parę toreb, kufrów, dokumenty, drobne przedmioty, to ze sobą dało się wziąć. Ale jak zabrać ściany i dachy domów, stodół, cerkwi, stawianych przez przodków? Jak zabrać pola, bliskie sercu krajobrazy, ścieżki i drogi, którymi szło się na modlitwę, w odwiedziny do rodziny i znajomych czy na groby przodków? Tego zabrać się nie dało, ale to wysiedleni przechowywali w sercach. Dlatego niektórzy wrócili, inni całe życie tęsknili.

To co zrobili młodzi diecezji lubelsko-chełmskiej, rozpoczynający właściwie życie, stanowi już ich ważny dorobek. Wiedzą jak toczyły się losy ich przodków. Wiedzą kim są.

**Natalia Klimuk**

*Dwie godziny, wspomnienia mieszkańców Chełmszczyzny i Południowego Podlasia o akcji „Wisła”*, Lublin – Biała Podlaska, 2013, ss. 258.

# Festiwal w Hajnówce po raz XXXIII

Między 11 a 17 maja odbędzie się XXXIII Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej Hajnówka. Na koncert inauguracyjny i przesłuchania konkursowe organizatorzy zapraszają do hajnowskiego soboru Świętej Trójcy. Wystąpi około trzydziestu chórów z całego świata. Festiwal zakończą 17 maja koncerty galowe w Hajnówce oraz w Białymstoku w cerkwi Hagia Sophia.

16 maja w Ośrodku Edukacji Leśnej „Jagiellońskie” w Białowieży, w ramach hajnowskiego festiwalu, odbędzie się koncert plenerowy „Uczta folklorystyczna”. **(nk)**

# Nowi mitraci i archimandryci

Obradujący 18 marca sobór biskupów Cerkwi w Polsce przyznał duchownym, z okazji zbliżajacego się święta Paschy, nagrody.

Mitrą uhonorowano o.o. Jerzego Ackiewicza z Hajnówki, Aleksego Andrejuka (ordynariat), Waleriana Antosiuka z Białegostoku, Jerzego Bogacewicza z Bielska Podlaskiego, Eugeniusza Bójko (ordynariat), Dariusza Ciołka z Kożuchowa, Andrzeja Demczuka z Gryfic, Anatola Fiedoruka z Białegostoku, Anatola Hajduczenię z Wasilkowa, Władysława Kaniuka z Hańczowej, Aleksandra Konacha z Wrocławia (ordynariat), Anatola Konacha z Białegostoku, Sławomira Kondraciuka z Rudnej, Mikołaja Lewczuka z Koszalina, Andrzeja Łosia z Lublina, Eugeniusza Michalczuka z Gródka, Mikołaja Mielniczuka z Mielnika, Pawła Minajewa z Poznania, Andrzeja Mińko z Bielska Podlaskiego, Jana Plewę z Zapałowa, Stanisława Stracha z Wrocławia, Jana Szmydkiego z Bielska Podlaskiego, Jerzego Szczura z Wrocławia i Władysława Tyszuka z Kielc.

Do godności archimandrytów podniesieni zostali ojcowie ihumeni Tymoteusz (Sawczuk) z Sak i Jerzy (Siewiereniuk) z Jabłecznej.

Godność ihumena uzyskali hieromnich Dionizy (Awksietijuk), hieromnich Makary (Hrynaszkiewicz) i hieromnich Sofroniusz (Wilenta) z Sak oraz hieromnich Maksym (Kondratiuk) z Sak. Ihumenią została mniszka Elżbieta (Krawczuk) z monasteru w Turkowicach.

Duchownych nagrodzono też krzyżami z ozdobami, palicą i *protoijerejstwem*. **(ota)**

# O prawosławiu na Uniwersytecie w Białymstoku

Białostocka uczelnia wyszła z ciekawą ofertą kursów dotyczących prawosławia. Odbywać się one będą w ramach projektu Uniwersytet Otwarty. Osoby zainteresowanie, bez względu na wiek i wykształcenie, będą mogły korzystać z następujących zajęć: Odkrywamy język cerkiewnosłowiański, Język cerkiewnosłowiański – kurs dla katechetów religii prawosławnej, Chrześcijańskie korzenie Europy, Duchowość chrześcijańska, Grecki monastycyzm w Italii w VII-X wieku, Ikonografia i symbolika chrześcijańska, Z dziejów Kościoła prawosławnego w Polsce – wybrane zagadnienia.

Zajęcia będą prowadzić wykwalifikowani naukowcy – duchowni pracujący w Katedrze Teologii Prawosławnej UwB, a także filolog. Ukończenie kursów potwierdzone zostanie certyfikatem.

Na kursy, za niewielką odpłatnością, można zapisać się, wypełniając formularz zgłoszeniowy na stronie internetowej www.uo.uwb.edu.pl lub bezpośrednio w biurze Uniwersytetu Otwartego (Wydział Prawa UwB, ul. Mickiewicza 1, lok. 101, 15-213 Białystok, tel. 85 745 72 07). **(nk)**



# O sławnym Kuteińskim Monasterze

O Orszy słyszeli niemal wszyscy Polacy. Może nie każdy potrafi wskazać ją na mapie, wszak 37 procent Polaków nie potrafi pokazać, gdzie leży Litwa! Słyszeli, bo tam w 1514 roku wojska, dowodzone przez kniazia Konstantego Ostrogskiego, ojca patrona naszej fundacji, odniosły zwycięstwo nad wojskami moskiewskimi, mającymi znaczącą przewagę nad siłami litewsko-polskimi.

Ale nie o wojnach będę pisać, tylko o monasterze, który zakwitł w Orszy jak kwiat na pustyni, w czasach, kiedy wydawało się, przynajmniej władcom pierwszej Rzeczypospolitej, że zakwitnąć nie może, ponieważ prawosławie było zdelegalizowane. Według litery prawa nie istniało. Albo istniało na zasadach zakazanej sekty. Wszystko wchłaniał Kościół unicki, wtedy legalny.

I tu nagle w Orszy monaster wyrasta! Staje się centrum życia duchowego dla całej Białorusi i Litwy, taką niegasnącą łampadą prawosławia. To sławny Kuteiński Monaster – tak został nazywany przez historyków i potomnych. Dlaczego nie orszański? Bo był założony w Kuteinie pod Orszą – dziś to dzielnica Orszy – i nad rzeką Kuteinką, wpadającą do Dniepru, dziś nieistniejącą. A wokół miał cztery wsie, w których dziś już tylko bloki rosną.

Był rok 1620. Od zawarcia unii brzeskiej minęło prawie ćwierć wieku. W całym mohylewskim okręgu, a do niego wchodzi i Orsza, nie zostało już ani jednej, nawet domowej, cerkwi. Wszystko unici zabrali. I w tymże roku **Ioil Trucewicz**, członek mohylewskiego *Bogojawleńskiego* Bractwa, znany prawosławny działacz i oświeciciel, oraz wielu mnichów, Orszy i Mohylewa, bo to sąsiednie miasta, którzy nie mieli swoich monasterów, udali się do Kijowa. Tam spotkali się z patriarchą jerozolimskim **Teofanem**, który właśnie odwiedził ziemie Rzeczypospolitej i pod osłoną wojsk kozackich wyświęcił prawosławnych biskupów. Teofan daje błogosławieństwo na założenie monasteru pod Orszą – co ważne – z prawem stauropigii. To oznacza, że ani władze Rzeczypospolitej, ani lokalne władze cerkiewne nie mają prawa do niego się wtrącać, bo podlega on bezpośrednio patriarsze Konstantynopola. Wprawdzie król **Zygmunt III Waza** oskarżał kuteińskich mnichów, że założyli monaster bez jego pozwolenia, ale wstrzymać jego rozwoju nie mógł.

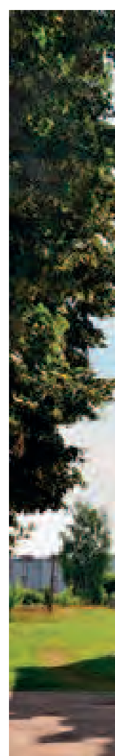
Możnowładca **Bogdan Stetkiewicz** ze swoją żoną **Heleną Sołomorecką** ofiarowali ziemię pod budowę monasteru i przekazali na niego pieniądze. Budowę rozpoczęto w 1623 roku. Pracami kierował **Ioil Trucewicz**, który stał się pierwszym ihumenem *obitieli*, jak o nim zapisano w kronikach *muż uczonyj, błagoczestiwyj i opytnyj w uprawlenii*.

– Myśli się o kanonizacji Ioila – mówi protodiakon **Wadim Tałajew**, dyrektor orszańskiej duchownej szkoły. – To twardy w wierze człowiek. Gdy w Mohylewie wybuchł bunt mieszczan przeciw unii, wielu spośród nich aresztowano, a niektórych powieszono. Ojca Ioila powieszono. Syn nie uląkł się. Dalej trudził się dla Cerkwi.

Wzniesiono cerkiew *Bogojawleńską*, główną monasterską, o trzech ołtarzach. Dwanaście lat trwała jej budowa. Była drewniana, miała pięć kopuł, sięgała czterdziestu metrów wysokości, miała pięciopiętrowy, rzeźbiony w drewnie ikonostas – orszańscy mistrzowie byli wybitnymi rzeźbiarzami – cała polichromią pokryta. Wspaniała była! Zwłaszcza, gdy spojrzymy na otaczające je prawosławie do szałasów wówczas wypędzone, na skraj miasta, jak to było w nieodległym Witebsku. Nawet szałasy regularnie burzono. A tu taka piękność nad Kuteinką wyrosła!

I przybył do niej 29 lipca 1635 roku





sam metropolita z Kijowa. Był nim wtedy **Piotr Mohyła**, mąż wybitny, święty. Główny ołtarz wyświęcił. Piotr Mohyła później pisał: „Na Białej Rusi, tam pod Orszą, w Kuteińskim Monasterze znajdziesz (...) dwustu braci, podążających życiem anielskim".

Metropolita przybył zapewne i dlatego, by pokłonić się cudownej Orszańskiej Ikonie Bogarodzicy, która objawiła się na rzece Kuteince w 1633 roku. Ikona stała się znakiem, symbolem monasteru do 1654 roku, potem, gdy rozpoczęła się wojna rusko-polska, wieść o niej zaginęła. Pozostały tylko dwie kopie – w Orszy





*Krzyż postawiony na miejscu cerkwi Bogajawleńskiej*

*Cerkiew Świętej Trójcy w Kuteińskim Monasterze i tablica na cerkwi, poświęcona Spirydonowi Sobolowi*

i Moskwie. Przed tą ikoną modlił się **Spirydon Sobol** i święty **Atanazy Brzeski**. To podczas modlitwy przed tą ikoną Atanazemu jawiła się Matka Boża i *powieleła* odprawić się do Brześcia, do Kupiatyckiego Monasteru, co też i Atanazy uczynił.

Monaster zszedł i do podziemi. Tak było bezpieczniej w tamtych czasach.

Pod fundamentami *Bogojawleńskiej* cerkwi, na znacznej głębokości, znajdowała się jeszcze jedna cerkiew, katakumbowa, w kształcie krzyża, maleńka, jedenaście metrów kwadratowych, ku czci Wskrzeszenia św. Łazarza wydrążona. Wiodło do niej podziemne przejście, znane wtajemniczonym. Tam chroniono cerkiewną kasę, drogocenne utensylia.

Co dziś pozostało po tej *sobornej*, wspaniałej cerkwi i katakumbowej? Pamięć. A pamięć chroni krzyż, ustawiony na miejscu cerkwi. Wokół krzyża kwiaty.

O podziemiach opowiada o. **Wadim Tałajew**:

– Podziemne przejścia odnaleziono przypadkowo w 1910 roku, gdy przybył do Orszy ihumen **Walentin** z Kijowa. Trafiono na wąskie schody, bardzo głęboko prowadzące ku cerkwi św. Łazarza. O tych schodach i przejściu opowiadali jeszcze moi dziadkowie i babcie. Teść mego brata, gdy był małym chłopcem, zszedł do tego podziemnego korytarza, który mógł być wydrążony aż pod Dnieprem. Trafił w nim na Niemca. Wisiał na bagnetach, martwy, w kasku i ubraniu. Potem sowieckie władze zasypywały przejście cegłami i śmieciami. Nie odnaleźliśmy go jeszcze.

Ale wróćmy do roli Kuteińskiego Monasteru w siedemnastym wieku. Jego rozkwit notuje się na lata czterdzieste i pięćdziesiąte tego wieku. Sława monasteru rozniosła się daleko poza granice Wielkiego Księstwa Litewskiego. W jego murach ratowali się przed prześladowaniami mnisi i znani obrońcy prawosławia. Tu wzniesiono dla nich budynek z celami, obsługiwane przez nich szkołę i szpital. Mnisi prowadzili rozległe gospodarstwo rolne – mając chlewy, stodoły, młyn na Kuteince. Monaster był ogrodzony. Prowadziły do niego cztery wrota. Nad głównymi górowała drewniana dzwonnica, zamieniona w końcu XIX wieku w murowaną.

W sąsiedztwie soboru wzniesiono jeszcze jedną cerkiew. Zmieniała ona swoje wezwania i materiał, z którego ją budowano, ale nie miejsce. Najpierw była drewniana, Zesłania Ducha Świętego, potem murowana o dwóch poziomach, a raczej piętrach – górnym, Andreja *Pierwozwannogo* i dolnym, Narodzenia Chrystusa. W 1868 roku uczyniono cerkiew wysoką, jednopoziomową z głównym ołtarzem Świętej Trójcy. Co ważne, do dziś ta cerkiew istnieje. Jest w dobrym stanie, po remoncie. Na niej, przy drzwiach wejściowych, zobaczymy mosiężną tablicę. Przedstawia Spirydona Sobola, drukarza.

To właśnie założona przez Sobola drukarnia przyniosła monasterowi największą sławę, dziś powiedzielibyśmy europejską.

Sobol był uchodźcą z Mohylewa. Pracował w Kijowie. Zaproszono go do Kuteina. Tu w 1630 roku stworzył drukarnię. Wydrukowano w niej około dwudziestu ksiąg. To dużo jak na tamte czasy, w nakładach charakterystycznych dla epoki, dwustu-trzystu egzemplarzy, wśród nich znakomity *Bukwar* (1631), który znamy jako *Bukwar Sobola*. Księgi trafiały do Moskwy, Kijowa, Krakowa, Wilna, nawet Anglii i Niemiec. Tu ukształtowała się nawet kuteińska szkoła książkowej grafiki.

Przy monasterze istniała biblioteka. Zgromadzono w niej setki drukowanych tomów i bardzo cenne rękopisy.

Kutein stał się archimandrią, to znaczy zarządzał szeregiem monasterów, stał się głową białoruskich *obitieli*.

W Kuteinie stworzono też pracownię ikonopisania, w której trudzili się mistrzowie z Kijowa i Moskwy, rzeźby w drzewie i garncarstwa.

Przyszła połowa wieku siedemnastego. Wybuchła wojna rusko-polska (1654-1667), dla monasteru tragiczna. W związku z nią patriarcha moskiewski **Nikon** błogosławił braci i pracujących przy monasterze drukarzy i rzemieślników na przeniesienie monasteru poza teatr wojny, czyli do wałdajskiego Iwerskiego Monasteru koło Nowogrodu Wielkiego. Z ponad dwustu braci w Kuteinie zostało około sześćdziesięciu. Do Rosji wywieziono utensylia, księgi, drukarskie maszyny. Monaster stracił wielu braci – i profesjonalnych rzemieślników, i oświecicieli. Tej biedy nie przeżył ihumen Ioil. Zmarł w drodze podczas przeprowadzki. Nie wiadomo, gdzie jest jego ciało.

Ale modlitwa w Kuteinie trwała.

Rok 1812 przyniósł nowe uderzenie. Na teren Białorusi weszły zachodnie „cywilizowane narody”. W cerkwi *Bo-*



*Cerkiew św. Ilji w Orszy*

*gojawleńskiej* zniszczyły ołtarz, zdarły z ikon i Ewangelii drogocenne okłady, zabrały wszystkie utensylia i wszystko, co przypominało jakiekolwiek naczynie, także karety i dorożki.

Jest przekaz, że dońscy kozacy, widząc takie spustoszenie, ofiarowali monasterowi piętnaście kilogramów srebra. Ale i tak wojna napoleońska zepchnęła go w zaniedbanie, potem do kategorii trzecioklasowych, czyli najsłabszych.

Grom dopełnił tragedii. W 1885 roku piorun uderzył w *Bogojawleński* drewniany sobór, który stał dwa i pół wieku. Sobór spłonął. Nikt go już nie odbudował.

Ale przyszło ożywienie na początku XX wieku. Z Kijowa przyjechał ihumen **Walentin** ze swoją bracią. Ożywił modlitwę i całe monasterskie gospodarstwo (las, sad, pasiekę, rzemiosło). Gospodarstwo świeciło przykładem, ale w latach trzydziestych dostało się w ręce nowych gospodarzy, z nową ideologią, którzy szybko doprowadzili je do upadku. Niszczały monasterskie budynki, wszystko było rozkradane. Cerkiew Świętej Trójcy zamieniono w skład, wszak monaster w 1917 roku był już zamknięty.

Na początku lat 90. minionego wieku, dzięki staraniom dobrego gospodarza tej ziemi, arcybiskupa witebskiego i orszańskiego **Dymitra** (**Drozdowa**), Kuteiński Monaster znów otwarto. Codziennie sprawowana jest w nim Liturgia. Odnowiono cerkiew Świętej Trójcy.

Planowana jest odbudowa znakomitego soboru *Bogojawleńskiego* z jedyną na Białorusi podziemną cerkwią, dzwonnicy, domów z celami dla mnichów, a także odrodzenie drukarstwa i garncarstwa, rzeźby w drewnie i innych rzemiosł, z których słynął monaster.

W Orszy w pobliżu Kuteińskiego Monasteru jest i inna *obitiel*, żeńska, Zaśnięcia Bogarodzicy, założona po drugiej stronie rzeki Kuteinki, również w trudnym siedemnastym wieku przez księżnę **Annę Ogińską** i jej drugiego syna **Jana Stetkiewi-**




*Obelisk upamiętniający datę założenia Orszy*

**cza**, brata Bogdana. Dziś wygląda na okazalszą od Kuteińskiego – ma dwie cerkwie – *Ilińską* główną i *Uspieńską*, nowy monasterski budynek. Posiada cudotwórczą Orszańską Ikonę Matki Bożej, będącą kopią oryginalnej i wiele innych czczonych ikon. Odrodzenie monasteru nastąpiło w 1997 roku, gdy osiadły tu pierwsze mniszki. Monaster jest malowniczo położony nad brzegiem Dniepru. Ale nie ma tak sławnej historii jak Kuteiński.

**Anna Radziukiewicz**
fot. **autorka**

# Zmarł o. Aleksander Żuk
## 1926-2014

Kiedy poznałem ojca **Aleksandra Żuka** – były to lata osiemdziesiąte – zdziwiło mnie, iż specjalista ortopedii dziecięcej żyje tak skromnie. Ale kiedy opowiadał mi o swojej pracy, doktoracie z dziecięcego kręczu szyi, wychowaniu kalekich dzieci, powoli docierała do mnie jego filozofia życia. W pełni uświadomiłem sobie, z jaką osobą mam do czynienia dopiero, gdy zaszedłem do jego pracy, do szkoły dla niepełnosprawnych dzieci. Jego wyjątkowa łagodność jakby kolidowała z dyscypliną, którą musiał narzucać swym wychowankom w procesie rehabilitacji. W tym czasie przyjmował jeszcze jako ortopeda w poradni, był również wojewódzkim biegłym sądowym, ale widziałem, że całe serce zostawiał w szkole.

Wolny czas spędzał wśród swych zbieranych przez dziesięciolecia książek, wielu bardzo starych, jeszcze sprzed pierwszej wojny, ale szczególną estymą cieszyły się wydania ukraińskie, wiele przedrewolucyjnych, dużą część z nich przekazał do szkoły w Białym Borze. Pokaźna była również jego biblioteka ksiąg cerkiewnych, co było w tym czasie rzadkością. Z jego zbiorów pochodzi mój pierwszy czasosłow, typikon, *mineja prazniczna*, służebniki – posługuję się nimi do dzisiaj – zawsze będą mi go przypominać.

Zawracałem mu wtedy często głowę pytaniami na temat historii, teologii, ustawu cerkiewnego. Czasami rozmowy przechodziły na tematy osobiste i opowiedział mi o swoim dzieciństwie, o ojcu **Teodocie**, protodiakonie biskupa pińskiego **Aleksandra**, późniejszym proboszczu w Poznaniu, o wychowaniu przy Cerkwi przez matkę matuszkę, o pierwszych święceniach psalmisty w Pińsku. Zdjęcie soboru

pińskiego wisiało u ojca Aleksandra od zawsze. Często wracał myślami do tego okresu. My, wychowani w Polsce powojennej, nie za bardzo to rozumieliśmy.

Pamiętam rozmowy o powojennych losach. Kiedy powracająca do Pińska z robót w Niemczech rodzina Żuków zatrzymała się na dworcu w Łodzi, jeden z żołnierzy radzieckich, którego ojciec





Teodot uczył religii, niemal siłą wyciągnął ich z pociągu, mówiąc: „Ojcze, tam was na pewno zamordują". I tak zostali w Łodzi. Po kilku miesiącach udali się do Poznania, gdzie ojciec Teodot został pierwszym powojennym proboszczem. Obsługiwał w tym czasie, krótko, nowo powstałą parafię w Torzymiu, gdzie młody Aleksander pierwszy raz zetknął się z Łemkami. Wiele razy mi o tym opowiadał. Jego szacunek do mego narodu później przelał się niesłusznie i na mnie.

Niestety, w Poznaniu żyło się prawosławnemu duchownemu bardziej niż skromnie. Ojciec Aleksander postanowił studiować medycynę i już od trzeciego roku, będąc jeszcze studentem, pracował jako młodszy asystent w Katedrze Anatomii Prawidłowej. Brakowało wtedy naukowej kadry medycznej. Powiedział mi kiedyś: „Wiesz, to były pierwsze pieniądze dla naszej rodziny i od tego czasu już nie głodowaliśmy".

Przez wiele lat w Poznaniu spotykałem studentów o. Aleksandra, tych z anatomii i z późniejszego okresu z ortopedi, niektórzy byli już profesorami. Wszyscy, mimo że był w Poznaniu innowiercą, zawsze ciepło się o nim wyrażali. Ale niestety ciało ludzkie jest zawodne, po kilkunastu latach operowania mocno pogorszył się o. Aleksandrowi wzrok. Powiadał: „Nie mogłem złapać nitki igłotrzymaczem" (wiążemy nim pętle podczas zabiegów chirurgicznych). Od tamtego czasu zajmował się już głównie protezami i rehabilitacją dzieci.

Lecz jeśli Bóg przeznaczy komuś być jego sługą, a człowiek od tego nie ucieka, jego przeznaczenie wypełnia się. Mama ojca Aleksandra, matuszka **Maria**, mając na uwadze wielopokoleniową tradycję duchowną rodziny oraz to, że jej jedyny syn ze względów obiektywnych nie mógł wcześniej skończyć seminarium, często prosiła syna, aby poświęcił się służbie Bogu. Prosiła i mnie: – *Znajesz batiuszka w pracy molytsia, szto może byty lipszoho*.

Ojciec Aleksander od dzieciństwa w cerkwi śpiewał, przysługiwał, później prowadził chór, a w końcu władyka **Szymon** w 1984 roku zechciał wyświęcić go na diakona i w tej służbie pozostał do końca swego ziemskiego życia.

Aktywny, spokojny, sprawiedliwy człowiek. Pragnę w tym miejscu przytoczyć słowa, które powiedziałem na jego pogrzebie. – Cudowne i wyjątkowe jest życie kapłana, ale diabeł silniej na niego nastaje niż na innych ludzi. Na początku stara się zniszczyć wewnętrzy modlitewny spokój – różnymi problemami. Jeśli to się nie udaje, zaczyna atakować najbliższych. Gdy i to się nie udaje, nastawia przeciw niemu innych ludzi. A kiedy i to przezwyciężymy, dobiera się do zdrowia. Tak właśnie ciężko chorował przez ostatnie lata ojciec Aleksander. Dwie śmierci kliniczne, zwężenie o 60 procent zastawek, nieoperacyjny nowotwór z przerzutami, głębokie rany na nogach. Dwadzieścia lat cierpienia, a w tym czasie i służba w cerkwi, i to bez specjalnego narzekania. 25 marca organizm zrezygnował z dalszej walki i ojciec Aleksander pożegnał się z rodziną: „Chcę już spać". Położył się zasnął.

Nabożeństwo pogrzebowe odsłużyliśmy w jego ukochanej cerkwi w Poznaniu, a ciało złożyliśmy, zgodnie z jego wolą, w grobie jego ojca Teodota na wolskim cmentarzu prawosławnym w Warszawie.

Dziękuję wszystkim, w imieniu rodziny, którzy wsparli modlitewnie jego drogę przez *mytarstwa*.

**o. Mirosław Cidyło**
fot. **autor**



# Nowo objawiony święty

Święta grecka ziemia zlana jest krwią tysięcy męczenników, którzy oddali życie za Chrystusa w trudnych dla prawosławia czasach tureckiego panowania. Ci niezliczeni i niejednokrotnie znani jedynie Bogu święci z odwagą świadczyli o prawosławiu i jak niewinne baranki składani byli w ofierze za nas wszystkich. Sława wielu zajaśniała natychmiast po chwalebnym męczeństwie, inni do dziś pozostają nieznani i tylko miłujący człowieka Bóg wie, kiedy zabłysną na niebiańskim firmamencie ku naszemu pokrzepieniu. Często w przedziwny sposób, po długich wiekach zapomnienia, ożywają historie, przypominające o dawnych gigantach duchowych. Jedną z takich postaci jest święty mnich, męczennik, kapłan Efrem Nowoobjawiony, którego Bóg uczynił znanym w wieku XX, choć służył on Mu na ziemi na przełomie wieków XIV i XV.

Święty Efrem urodził się w Trikali Thessalijskiej w 1384 roku. W wieku czternastu lat **Konstantinos Morfis** (tak nazywał się jako świecki) opuścił matkę-wdowę oraz siedmioro rodzeństwa i udał się do stauropigialnego, patriarchalnego monasteru Zwiastowania Przenajświętszej Bogarodzicy na Górze Nieskalanych (Όρος των Αμώμων) w Attyce, gdzie jako mnich prowadził pełne wyrzeczeń życie ascetyczne. Góra Nieskalanych od dawien dawna słynęła z ascetów pustelników. Na jej zboczach rozsiane były pustelnie, w których modlitwy o zbawienie siebie i całego świata zanosiły setki eremitów. W 1424 roku monaster został splądrowany przez Turków, którzy wymordowali wszystkich zamieszkujących go mnichów. Świętego Efrema nie było wtedy pośród nich. Modlił się w odosobnieniu w jednej z pustelni nieopodal monasteru. Jako jedyny przeżył atak bezbożnych najeźdźców, a to co zastał po powrocie było świadectwem niewyobrażalnego barbarzyństwa i okrucieństwa Turków. Po całym monasterze rozrzucone były zakrwawione ciała ojców. Na świętym spoczął obowiązek pochowania ojców-męczenników. Nie był to jednak koniec bestialstwa. Dokładnie rok później, 14 września 1425 roku, Turcy ponownie zjawili się w monasterze. Zastali tam świętego, jak dawniej prowadzącego ascetyczne życie. Został pojmany i przez ponad osiem miesięcy torturowany. Po długich miesiącach tortur powieszono go głową w dół na starej morwie, rosnącej na dziedzińcu. Cierpiał wymyślne i nieludzkie męczarnie: w jego głowę i nogi wbijano gwoździe, a brzuch przebito rozżarzonym palem. 5 maja 1426 roku pokorny święty z modlitwą na ustach oddał ducha Bogu, któremu przez całe życie służył i za którego cierpiał.

Przez ponad pięćset lat monaster, gdzie miały miejsce te straszne wydarzenia, pozostawał w ruinie. Przetrwał z niego niewielki zniszczony budynek z małą kapliczką, przy którym rosło drzewo – stara morwa, która świadczyć miała o tragedii sprzed lat. Miejscu temu Bóg sobie tylko znanym sposobem postanowił przywrócić dawną chwałę. Po pięciu wiekach miało napełnić się wiernymi, ze łzami w oczach, na kolanach i z wiarą w sercach przybywającymi po uzdrowienie i pomoc do świętego zwanego błyskawicą, gdyż niespodziewanie jak grom z nieba spieszy z pomocą wszystkim przyzywającym go w potrzebie.

Kiedy Opatrzność Boża w roku 1950 skierowała mniszkę **Makarię** w to zapomniane przez wieki miejsce, nic nie zapowiadało wydarzeń, jakie miały zmienić oblicze monasteru i pokrzepić wiarę setek tysięcy ludzi. Przechadzając się po ruinach dawnego monasteru, o którym poza mglistą wzmianką nic nie było wiadomo, modliła się do Boga: „Boże mój, uczyń mnie godną ujrzenia chociażby jednego z mieszkających tu niegdyś ojców”. Długo prosiła Boga, który w końcu pochylił się nad jej prośbą. Usłyszała wewnętrzny głos: „Zacznij kopać, a odnajdziesz to, czego tak pragniesz”. Czas mijał, a głos był coraz wyraźniejszy. Wezwawszy pracownika remontującego dawne skrzydło przełożonych, poprosiła go o kopanie we wskazanym miejscu. Ten jednak skłonny był kopać wszędzie, poza miejscem, o którym wspomniała mniszka. Bożym zrządzeniem, nie zdoławszy wbić łopaty nigdzie indziej, uległ pokornej prośbie. Na głębokości około półtora metra ukazała się im ludzka głowa. Makaria poprosiła o pozostawienie jej samej. Z wielką czcią i uwagą poczęła wydobywać szczątki. Po ubiorze, który zachował się w nienaruszonym stanie, zrozumiała, że mnich był kapłanem. Umieściła relikwie w niszy nad miejscem pochówku i udała się na modlitwę.

Od tego początek bierze seria cudownych zdarzeń, trwających do dzisiaj. Św. Efrem objawiał się Makarii oraz wielu innym osobom, sam opowiadając o sobie oraz o przerażających zdarzeniach sprzed ponad pięciuset lat. Wokół mniszki Makarii zgromadziła się żeńska wspólnota monastyczna, która zaopiekowała się tym miejscem.

Św. Efrem praktycznie każdego dnia zjawiał się w monasterze, pomagając potrzebującym, przybywającym tu z modlitwą o pomoc. Często objawiał się z jedną ręką w geście błogosławieństwa, w drugiej trzymając płomień. Tak też widział go **Fotis Kondoglou**, jeden z najbardziej znanych ikonografów greckich XX wieku i tak przedstawił go na ikonie, której niestety nie udało mu się skończyć przed

śmiercią. Ikona ta do dziś umieszczona jest nad relikwiami świętego, a Kondoglou spoczywa na dziedzińcu monasterskim, dając milczące świadectwo wydarzeniom, jakich był świadkiem i uczestnikiem.

Św. Efrem objawiał się na jawie i w snach. Wiele, nawet niewierzących, osób widziało go jak żywego, dowiadując się kim jest dopiero po ujrzeniu jego ikony. Niejednokrotnie pojawiał się i dalej pojawia się w ateńskich szpitalach, często przebrany za lekarza, obiecując zdrowie chorym, którym współczesna medycyna zaoferować może jedynie pogodzenie ze śmiercią i pozbawione nadziei oczekiwanie.

Św. Efrem w cudowny sposób pomaga potrzebującym na całym świecie. Siostry monasteru codziennie otrzymują z najodleglejszych zakątków świata listy ze wzruszającymi podziękowaniami za pomoc. Z masy listów, często bardzo wzruszających, siostry wybierają część, wydając je w postaci książki. Do tej pory wydano już ponad dwadzieścia kilkusetstronicowych tomów przejmujących relacji. Antologia cudów świętego Efrema ukazała się także w języku polskim, dzięki czemu i prawosławni w naszym kraju mogą dowiedzieć się o wielkiej łasce, jaką obdarza Bóg ludzi poprzez swego sługę – świętego wielkiego męczennika, kapłana Efrema Nowoobjawionego. Pozycja, zatytułowana „Cuda i objawienia św. wielkiego męczennika i cudotwórcy Efrema", została wydana nakładem monasteru supraskiego w roku 2003 i jest dostępna w monasterskim sklepiku.

Choć święty był od lat pięćdziesiątych powszechnie czczony, jego oficjalna kanonizacja, decyzją patriarchatu konstantynopolitańskiego, odbyła się w roku 2011. Nabożeństwa do św. Efrema zostały napisane przez jednego z najsłynniejszych hymnografów XX wieku – o. **Gerasyma** ze *skitu* św. Anny na Górze Atos. Cerkiew prawosławna wspomina św. Efrema dwa razy w roku – 5 maja, w dniu jego męczeńskiej śmierci oraz 3 stycznia, w dniu odnalezienia jego relikwii.

**Marcin Abijski**





# To ważne kogo wybieramy

25 maja wybierzemy 51 europosłów, którzy reprezentować będą Polskę w Parlamencie Europejskim. Z okręgu, tworzonego przez województwa podlaskie i warmińsko-mazurskie, wybranych zostanie dwóch, może trzech deputowanych. Poproszony, choć nie była to łatwa decyzja, także zgodziłem się kandydować. Będę „trójką" – trzeci na liście SLD-UP. Liderem listy będzie profesor **Tadeusz Iwiński**.

Majowe wybory są pierwsze z całego cyklu – jesienią bieżącego roku wybierać będziemy samorządy, a jesienią przyszłego roku kończy się kadencja Sejmu, Senatu i prezydenta RP. Czeka więc nas nieustająca kampania, której towarzyszyć będzie, już tego doświadczamy, partyjna bijatyka.

Jak na razie największym poparciem w sondażach cieszą się rządząca, kierowana przez **Donalda Tuska**, Platforma Obywatelska i walcząca o powrót do władzy partia **Jarosława Kaczyńskiego**, Prawo i Sprawiedliwość.

Inne prawicowe partie, w tym wspierany przez **Aleksandra Kwaśniewskiego** Twój Ruch **Janusza Palikota**, także PSL, balansują na pięcioprocentowym progu poparcia i walczą o przetrwanie. Poparcie SLD rosło do wybuchu ukraińskiego kryzysu. Straszenie Putinem i wojną, w czym prześcigają się politycy PO i PiS, wzrost ten zahamował. Jeśli do 25 maja nic szczególnego się nie wydarzy, to swoich przedstawicieli w Parlamencie Europejskim mogą mieć tylko trzy (PO, PiS i SLD) partie. Jeśli tak się stanie, to również po przyszłorocznych wyborach parlamentarnych te trzy partie decydować będą o kształcie rządu. Ponieważ koalicja PiS-SLD nie wchodzi w grę, jedyną alternatywą będzie rząd PO-SLD, chyba że – co mało prawdopodobne – poparcie dla PSL podskoczy do poziomu 15-18 procent.

Tak więc w najbliższych eurowyborach gra toczyć się będzie nie tylko o to, która z partii zdobędzie jeden-dwa mandaty więcej. Od ich wyniku w dużym stopniu zależeć będzie kto i jak długo będzie sprawował rządy w Polsce. I właśnie dlatego zdecydowałem się kandydować w tych wyborach i przekonuję tych, którym nie jest wszystko jedno kto rządzi, do wzięcia w nich udziału.

Startując w wyborach do Sejmu zawsze miałem jasno określony cel. Było nim zapewnienie zamieszkującym nasz kraj mniejszościom, w pierwszej kolejności prawosławnym, prawnych gwarancji zachowania i rozwoju ich wiary, kultury, języka. Cel ten – po

## Pielgrzymka z Hajnówki do Zwierek

Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Warszawsko-Bielskiej i Bractwo św.św. Cyryla i Metodego w Hajnówce zapraszają dzieci, młodzież oraz osoby dorosłe na pielgrzymkę do Zwierek. Tegoroczna trwać będzie od 1 do 2 maja. Rozpocznie się wspólną modlitwą podczas Liturgii w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce o godz. 8.00. Zapisy odbywać się będą w dniu wyjścia pielgrzymki.

Koszt uczestnictwa – 8 złotych (ubezpieczenie, wyżywienie, identyfikator, transport bagażu). Każdy uczestnik powinien posiadać śpiwór, karimatę, wygodne obuwie, odpowiedni strój (dziewczęta chustki i spódnice, chłopcy długie spodnie). Powrót do domu we własnym zakresie.

Więcej informacji: o. Marek Jurczuk (opiekun duchowny) tel. 695 625 352 oraz Justyna Iwaniuk (koordynator) tel. 512 457 311.

szczęśliwym przeprowadzeniu ustaw o Cerkwi prawosławnej, a następnie o mniejszościach narodowych i etnicznych, kilku innych, mniej ważnych, aktów prawnych – został osiągnięty.

Gorzej było z inicjatywami, mającymi na celu zahamowanie wyludniania się obszarów zamieszkałych przez mniejszość białoruską i powstrzymania szybkiej polonizacji tej społeczności. Od lat bezskutecznie zabiegam także o choćby symboliczne zadośćuczynienie rodzinom ofiar polskiego podziemia – rodzinom sprawców tych zbrodni polskie państwo odszkodowania wypłaciło.

Innym, ważnym dla mieszkańców naszego regionu, problemem jest stan stosunków z naszymi wschodnimi sąsiadami. W ubiegłym roku obywatele przedstawianej przez polskie media jako biednej i zacofanej Białorusi zakupili w sklepach województwa podlaskiego towary za ponad miliard złotych. Jeszcze większe profity czerpią handlowcy województwa warmińsko-mazurskiego i Trójmiasta – Gdańsk, Gdynia i Sopot zostały włączone do strefy bezwizowego ruchu – z przyjeżdżających z obszaru kaliningradzkiego obywateli Rosji. Korzyści z przygranicznego położenia województwo podlaskie mogłyby być znacznie większe, gdyby Białoruś zgodziła się – Polska to już uczyniła – na wprowadzenie w strefie przygranicznej bezwizowego ruchu.

W czasie spotkania poselskiego Zespołu do spraw Współpracy z Republiką Białoruś, którym kieruję, zapytałem ambasadora RB **Wiktora Gajsionka**, od czego Białoruś uzależnia swoje stanowisko. – Będą – odpowiedział – normalne stosunki między naszymi krajami, będzie bezwizowy ruch.

Nałożone na Białoruś przez Unię Europejską za łamanie swobód demokratycznych sankcje nie ułatwiają rozmów z władzami Białorusi. Również wprowadzone w związku z sytuacją na Ukrainie, o co Polska zabiegała, sankcje wobec Rosji będą negatywnie wpływać na gospodarczą i handlową współpracę z tym krajem. Dostrzegając to zagrożenie liderzy SLD **Leszek Miller** i PSL **Janusz Piechociński** dystansują się od wręcz wojennej retoryki liderów PO i PiS. Politycy PSL podkreślają, że ich nie było na Majdanie i w odróżnieniu od polityków PO i PiS „przede wszystkim bronić będą polskich interesów". Bronić jest czego, bo już dziś na zakazie importu mięsa wieprzowego do Rosji i na Ukrainę tracimy 10 milionów złotych dziennie. Ostatnio Rosja wstrzymała import produktów mlecznych z podlaskiej Mlekovity, podobny los może spotkać polskie jabłka i warzywa, nie można także wykluczyć, że również bezwizowy ruch z obwodem kaliningradzkim zostanie ograniczony lub wręcz wstrzymany.

Dotychczas rząd w ograniczonym zakresie podejmuje środki zaradcze wobec polskich producentów żywności. Jeśli jednak na naszej wschodniej granicy wyrastać będzie nowy „mur berliński", straty odnotują – i to w pierwszej kolejności – regiony przygraniczne. W tym miejscu zasadne staje się pytanie, czy my, zwykli obywatele, możemy mieć jakikolwiek wpływ na rozwój sytuacji. Duża część społeczeństwa uważa, że nawet na to co dzieje się w kraju, nie ma żadnego wpływu i w związku z tym w żadnych wyborach udziału nie bierze – frekwencja w ostatnich, w 2011 roku, wyborach do Sejmu w naszym województwie wyniosła 46,5 proc a w wyborach do europarlamentu w 2009 roku 21,6 proc., w powiecie hajnowskim w wyborach tych uczestniczyło zaledwie 15 procent uprawnionych.

Wszystkim moim, także tym, którzy nie uczestniczą w wyborach, znajomym zależy na dobrych stosunkach z naszymi sąsiadami zza wschodniej granicy. Chcieliby, by granice, choćby dla drobnego handlu, były łatwe do przekraczania. Również z tego powodu powinno im zależeć, by reprezentantem w europarlamencie była osoba otwarta na współpracę z „ruskimi", choć trochę orientująca się w historii, kulturze, zwyczajach naszych wschodniosłowiańskich sąsiadów. W poprzednich, w 2009 roku, wyborach o mandaty europosłów w naszym okręgu rywalizowali specjalizujący się w problematyce międzynarodowej, doskonale znający Rosję i byłe republiki radzieckie, władający kilkoma obcymi językami, prof. Tadeusz Iwiński (SLD) i **Jacek Kurski** (PiS), który publicznie prezydenta Rosji **Władimira Putina** nazywa „małym Hitlerem". Europosłem wybrany został Jacek Kurski.

Trudno przewidzieć rozwój sytuacji na Ukrainie, której z całego serca prawosławni w Polsce życzą jak najszybszego, pokojowego rozwiązania zaistniałych problemów i napięć. W poszukiwaniu pokojowych rozwiązań problemów nękających Ukrainę, z pewnością bardziej przydatni mogą być tacy politycy jak profesor Tadeusz Iwiński, a nie jastrzębie pokroju Jacka Kurskiego. To, że nawet jeden, wspierany przez małe środowisko człowiek może w relacjach między narodami i państwami uczynić wiele dobrego, świadczy przykład ś.p. **Kazimierza Morawskiego**. Budowanie przez wiele lat, w czym czynnie uczestniczyłem, dobrych relacji z Rosyjską Cerkwia Prawosławną znacząco przyczyniło się do podpisania przez patriarchę Moskwy i całej Rusi **Cyryla** oraz przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski arcybiskupa **Józefa Michalika** historycznego aktu – wezwania o pojednanie narodów Polski i Rosji.

Do budowania dobrosąsiedzkich stosunków z Białorusią, Rosją, Ukrainą, także innymi państwami z obszaru byłego ZSRR, potrzebni są politycy otwarci na dialog i porozumienie. Nie brakuje takich wśród kandydujących w zbliżających się eurowyborach. Od nas także zależy, kto zostanie wybrany. Jeśli ktoś z Państwa, szanowni Czytelnicy, zechce oddać swój głos na mnie, to zapewniam, że jeśli zostanę wybrany, będę starał się wszystkich mieszkańców naszego województwa godnie reprezentować. Deklaruję także, że jeśli zostanę wybrany, połowę należnego europarlamentarzystom wynagrodzenia przeznaczać będę na społecznie użyteczne inicjatywy prawosławnej społeczności.

Państwu i Państwa rodzinom, życzę Paschalnej radości. *Christos Woskresie!*

**Eugeniusz Czykwin**

■ Niezwykle istotne stwierdzenie w sprawie smoleńskiej: „Brak pytań o sens katastrofy pokazuje naszą bezradność wobec pytań metafizycznych. Bezradność wszystkich stron sporu ideologicznego w Polsce. Rozumiem, że liberalni politycy, myślący o racjonalnych procedurach, ciepłej wodzie w kranie, itd., nie są w stanie odpowiedzieć na pytanie, jaki sens w szerszym porządku może mieć to, co się stało. Nie rozumiem jednak, dlaczego Kościół katolicki i ludzie, uważający się za chrześcijan, przesuwają pytania metafizyczne w sferę polityki i wyprodukowują straszliwy spisek Putina z Tuskiem i Bóg wie, kim jeszcze…”. **Dariusz Kosiński**, teatrolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor książki „Teatra polskie. Rok katastrofy”, w „Gazecie Wyborczej” z 5-6 kwietnia 2014.

■ Coraz więcej nietypowych form czczenia pamięci papieża **Jan Pawła II**. W tym roku minęła dziewiąta rocznica śmierci papieża. Mieszkańcy Szczecina po raz trzeci wspominali go na basenie (Jan Paweł II był zapalonym pływakiem). O 21.37, w godzinę jego śmierci, na szczecińskim basenie olimpijskim wystartowała sztafeta pływacka pod hasłem „Nie bój się. Wypłyń na głębię”. Jej uczestnicy pokonali 9665 długości basenu, tyle dni trwał bowiem pontyfikat Jana Pawła II. Podobna impreza odbyła się także w Tarnowie. Przez całą noc z 2 na 3 kwietnia na basenie Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej pływacy przepłynęli w sumie 26 kilometrów i 516 metrów – dystans ten wyznacza 26 lat, pięć miesięcy i 16 dni pontyfikatu papieża Polaka. Oczywiście pływanie rozpoczęło się o godzinie 21.37.

■ Rok 2013 zapisze się w historii Polski jako początek pandemonium demograficznego. Z danych Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że w tym roku przewaga zgonów nad urodzeniami była największa w powojennej historii. Wynosi ona 16-20 tysięcy. Od czasu wojny przewaga zgonów nad urodzeniami zdarzyła się w Polsce jedynie w latach 2002-2005. Wtedy ujemny przyrost naturalny wahał się od -3,9 tys. do -14,1 tys. W latach 1953 -1958 przewaga urodzeń nad zgonami wynosiła ponad 500 tysięcy. Wysokie saldo demograficzne odnotowaliśmy także na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Było to tzw. echo wyżu powojennego. Jeszcze w 1993 roku przewaga urodzeń nad zgonami wynosiła 102 tysiące. Aby naród nie wymierał, współczynnik dzietności winien oscylować wokół 2. Tak mają Francuzi, gdzie polityka demograficzna prowadzona jest bardzo skutecznie od stu lat. W Polsce współczynnik dzietności wynosi 1,3, co plasuje nas na 212 miejscu na świecie, na sklasyfikowane przez The World Factbook 224 kraje świata. Współczynnik dzietności dla Europy wynosi 1,6. Ale na kuli ziemskiej ludzi wciąż przybywa. Już w połowie tego stulecia będzie nas dziesięć miliardów. Co trzeci człowiek będzie Afrykaninem. Szacuje się, że w czasach Cesarstwa Rzymskiego populacja całej planety sięgała trzystu milionów, w średniowieczu wzrosła do czterystu milionów, w siedemnastym stuleciu osiągnęła pół miliarda. Pierwszy miliard przekroczyła na początku dziewiętnastego wieku, na początku ubiegłego wieku na Ziemi żyło już 1,65 miliarda ludzi. W1960 roku liczba mieszkańców Ziemi osiągnęła trzy miliardy, a w 1999 roku sześć miliardów. Obecnie planetę zamieszkuje 7,141 miliarda ludzi.

■ Przeciętny mieszkaniec naszego kraju nie rozumie muzyki czy przedstawienia teatralnego, więc z niego nie korzysta. Dla statystycznego Kowalskiego film, muzyka, książki czy teatr mogłyby nie istnieć. Z raportu GUS „Kultura 2012” wynika, że średnio każdy obywatel wydaje na ten cel rocznie zaledwie 428,28 zł. Ale tzw. budżet kulturalny w 2012 roku szedł w pierwszej kolejności na opłacenie telewizji (dodatkowo wielu Polaków przed Euro 2012 zakupiło nowe telewizory!). Lwią część budżetu pożerał abonament za kablówkę – 149,76 zł oraz Internet – 114, 48 zł. Na gazety i czasopisma w 2012 roku każdy z nas wydał zaledwie 37,20 zł. Znacznie mniejsze kwoty wydawane są na tzw. kulturę wyższą. Za książki (z wyłączeniem podręczników) zapłaciliśmy przeciętnie 19,44 zł. Na wsi na ten cel wydano zaledwie 7,68 zł. Polacy ewidentnie przestają czytać. Odsetek osób, które nie mają w domu żadnej książki innej niż instrukcja obsługi zwiększył się w 2012 roku z 10 do 13 procent. Książkę w ciągu roku kupiło zaledwie 40 procent ankietowanych.

■ **Kornel Morawiecki** (w PRL działacz antokomunistycznej opozycji, w stanie wojennym utworzył radykalną organizację Solidarność Walcząca), w „Rzeczpospolitej”: „Nasza wschodnia polityka za strategiczny cel stawia niedopuszczenie do zbliżenia niepodległej Ukrainy z Rosją. Ta polityka nie uwzględnia faktów i demografii. Jedno pokolenie wcześniej Rosjanie z własnej nieprzymuszonej woli zgodzili się na państwo, którego prawie jedna czwarta ludności określa się ich ziomkami, którego fragmenty, takie jak Krym, nie są etnicznie i geograficznie ukraińskie. Żyjemy historycznymi mitami. Wielonarodowa I Rzeczpospolita przegrała z Moskwą w XVII wieku rywalizację o wpływy na Ukrainie. Gdyby nie to, może bylibyśmy światowym mocarstwem. Sto lat później utraciliśmy własną państwowość. 70 lat temu Sowiecka Rosja pokonała naszych ówczesnych śmiertelnych wrogów, Niemców, i siłą narzuciła nam swe porządki za przyzwoleniem Ameryki i Europy. Niedawno przy niewątpliwym polskim udziale rozpadło się rosyjsko-sowieckie imperium. Z Niemcami jesteśmy w europejskiej i natowskiej wspólnocie. Wydarcie suwerennej Ukrainy z rosyjskich rąk, której same te ręce podarowały suwerenność, nazywamy żywotnym interesem narodowym. Brniemy w ten zaułek, nie bacząc nawet na cenę umacniania antypolskich nastrojów na Ukrainie. Przewodni polscy politycy, przewodnie i niezależne media śpiewają w jednym chórze. Na tę jedną fałszywą nutę. Ogłuchli na realia. Na zmienione i zmieniające się Europę, Rosję i Ukrainę. Na nowe zagrożenia i nowe szanse”.

## BUŁGARIA

### Pieczęć z wizerunkiem Matki Bożej

Unikalną cynową pieczęć odnaleziono podczas badań archeologicznych na półwyspie Foros, w miejscu starożytnej twierdzy, nieopodal bułgarskiego Burgas. Na awersie wygrawerowany jest obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem, a po jej bokach – prawosławne krzyże. Naukowcy podkreślają, że do naszych czasów zachowały się jedynie trzy podobne pieczęcie. W tym samym miejscu odnaleziono także siedem monet z brązu z czasów cesarza **Focjusza** (602-610).

## CYPR

### Liturgie w tureckiej części wyspy

Po pięćdziesięciosiedmioletniej przerwie w cerkwi św. Jerzego w mieście Famagusta, położonym w okupowanej przez Turcję części Cypru, w Wielki Piątek metropolita konstantyjski **Wasilij** odprawi *czyn pogrebienija*. Władze tureckie wyraziły też zgodę, żeby raz w miesiącu odprawiać tam Liturgię.

Piętnastowieczna cerkiew św. Jerzego znajduje się wewnątrz średniowiecznych murów miasta-twierdzy.

## GRECJA

### Duchowni jak urzędnicy

Zasada przyjmowania jednego nowego pracownika na miejsce pięciu, którzy przechodzą na emeryturę, ma dotyczyć nie tylko urzędników państwowych, ale i duchownych, którzy także otrzymują uposażenie z budżetu państwa, poinformował minister do spraw reform administracyjnych **Kiriakos Micotakis**. Na posiedzeniu parlamentu Grecji poseł partii Nowa Demokracja, **Dimitrios Kiriazidis**, zaproponował, by zrobić wyjątek dla terenów przygranicznych i mało zaludnionych wysp, gdzie duchowni obsługują i tak kilka cerkwi. Minister odparł, że w najbliższym czasie państwo nie będzie miało takich możliwości i zapowiedział kontynuowanie polityki cięcia etatów.

### Św. Łukasz w Agros

7 marca do cerkwi św. Piotra do Agros przybyły relikwie św. Łukasza (Wojno-Jasienieckiego), lekarza i arcybiskupa symferopolskiego i krymskiego. *Moszczy* powitał metropolita **Nektariusz**. Opowiedział o świętym i przedstawił chłopca, któremu święty w cudowny sposób uratował rękę.




Chłopak od dzieciństwa grał na pianinie. Gdy miał dziesięć lat, poważnie złamał dwa place. Lekarze powiedzieli rodzicom, że nigdy już grać nie będzie. Kiedy rodzice dowiedzieli się o cudach, do jakich dochodzi dzięki wstawiennictwu św. Łukasza, natychmiast wyjechali z chłopcem do Symferopola. Tam, na grobie arcypasterza, błagali świętego o pomoc. Po pewnym czasie kości palców zrosły się i ręka odzyskała sprawność.

Cud wydarzył się także teraz. Syn dyrygenta państwowej filharmonii w Argos, **Christos Argiropulos**, podczas pobytu relikwii w cerkwi św. Piotra, zanurzył kawałeczek tkaniny w *jeleju*, który wydzielają relikwie św. Łukasza i przekazał tę świętość przyjacielowi, który od wielu lat cierpiał na poważne dolegliwości kręgosłupa. Poruszanie się sprawiało mu poważne problemy – żeby wsiąść do samochodu musiał przez dwadzieścia minut znosić bardzo silny ból. Pół godziny później kolega zadzwonił i drżącym ze wzruszenia głosem opowiedział, że po tym jak mama posmarowała go *jelejem*, ból natychmiast ustał. Teraz może wyczyniać akrobacje.

## GRUZJA

### Święte miasto Mccheta

Z błogosławieństwa patriarchy Gruzji **Eliasza II** Mccheta znów będzie nazywana świętym miastem. Jak poinformował hierarcha, u podstaw takiej decyzji legł testament pierwszego katolikosa patriarchy **Melchisedeka I** z XI wieku. W nim Melchisedek wymienia wsie i ziemie, które podarował Cerkwi, a Mcchetę nazywa świętym miastem.



### 970 nowych chrześniaków patriarchy

Trzydziesty piąty chrzest zbiorowy odbędzie się po Passze. Chrześniakami patriarchy Gruzji stanie się kolejnych 930 dzieci. Rejestracja chętnych dobiegła już końca, ale konkretna data chrztu nie została jeszcze ustalona. Katolikos patriarcha całej Gruzji ma 19 744 chrześniaków. Są to trzecie bądź kolejne dzieci w wielodzietnych rodzinach. Z inicjatywy patriarchy ta tradycja została zapoczątkowana na *Kreszczenije* w 2008 roku. Trzydziesty czwarty zbiorowy chrzest odbył się w 2014 roku, też na *Kreszczenije*.

## ROSJA

### W rocznicę narodzin św. Sergiusza

Wystawę poświęconą 700 rocznicy urodzin św. Sergiusza z Radoneża otwarto w głównym budynku Rosyjskiej Biblioteki Narodowej w Peters-



*Świątynia Sweli Schoweli w Mcchecie*
*Niżej św. Sergiusz z Radoneża*

burgu. Na ekspozycji można obejrzeć rękopisy z XV-XIX wieku, wśród nich najstarszy tekst żywotu św. Sergiusza, napisany przez Serba **Pachomiusza Logofeta** w 1442 roku, a także miniatury książkowe, rysunki i akwarele malarzy grupy **Ilji Tiumieniewa**, przedstawiające Troicko-Siergijewską Ławrę w końcu XIX wieku.

W Petersburgu z okazji rocznicy postanowiono posadzić siedemset drzew. Sadzonki dębów, kasztanów, mandżurskiego orzecha, wierzby trafią do cerkwi całego dekanatu. Akcja rozpoczęła się przy sofijskim soborze w Carskim Siole. W Palmową Niedzielę pojawiła się tam aleja św. Sergiusza.

Sadzonki nieodpłatnie przekazała firma, która od trzynastu lat pomaga petersburskiej diecezji w odtwarzaniu starych i zakładaniu nowych ogrodów na terenie cerkwi i monasterów.

### Festiwal „Pascha w mieście"

Zjawiskiem bez precedensu nazwał festiwal „Pascha w mieście", wspólne przedsięwzięcie merostwa i Cerkwi, które w tym roku odbędzie się w Moskwie, przewodniczący synodalnego informacyjnego oddziału moskiewskiego patriarchatu, **Władimir Legojda**. – *Trudno sobie wyobrazić, żeby jeszcze 25, a nawet 15 lat temu, miasto brało tak aktywny udział w organizowaniu obchodów Paschy* – powiedział. – *Kiedy Europa świadomie, a czasami wstydliwie i tchórzliwie, wyrzeka się swojej chrześcijańskiej tożsamości, my podkreślamy, że świętowanie Paschy, „uroczystości nad uroczystościami", jest najważniejsze. Każdy wierzący człowiek wie, że Bóg może ustanawiać kontakty z człowiekiem zgodnie ze swoją wolą i być może dla kogoś ten paschalny kulicz stanie się pierwszym krokiem w drodze do Chrystusa. Dzięki temu programowi, na polu kultury wcielą się w życie słowa paschalnej homilii św. Jana Złotoustego „Priiditie i postiwszejesia i nie postiwszijesia".*

Festiwal będzie trwać całą *Swietłą Siedmicę*. W sieci kin Moskino odbędzie się ponad pięćdziesiąt bezpłatnych projekcji filmów o Passze. W muzeach – tematyczne wystawy, a w bibliotekach – odczyty na temat tradycji i historii święta, wieczory literackie i poetyckie.

Szereg imprez odbędzie się na wolnym powietrzu – w strefach dla pieszych, na placach i w parkach. Można się będzie nauczyć dekorowania jajek, wyplatania koszyczków, które następnie trafią do weteranów i ubogich rodzin, nawet trudnej sztuki dzwonienia na cerkiewnych dzwonach. Przenośne dzwonnice staną w miejscach, gdzie wcześniej znajdowały się cerkwie i monastery, obok nich tablice ze szczegółowymi informacjami na temat tych obiektów. W sumie podczas *Swietłoj Siedmicy* odbędzie się dwieście imprez.

### Wywiad z metropolitą Hilarionem

O prawosławnym soborze i perspektywach spotkania patriarchy **Kiryła** z papieżem **Franciszkiem** mówił w wywiadzie udzielonym National Catholic Register przewodniczący oddziału stosunków zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu, metropolita wołokołamski **Hilarion**.

Władyka podkreślił, że porównywanie przyszłego panprawosławnego soboru z II Soborem Watykańskim, z uwagi na duże różnice w porządku obrad, nie jest właściwe. Prawosławni nie oczekują też od soboru żadnych reform, które w istotny sposób wpłynęłyby na życie prawosławia.

Na czym więc ma polegać jego znaczenie?

– *Na tym, że po epoce soborów powszechnych będzie to pierwszy sobór, w którym wezmą udział wszystkie kanoniczne Cerkwie prawosławne* – zwrócił uwagę rozmówca. – *W ciągu ostatnich dwunastu stuleci zwoływane były sobory na różnym szczeblu, z udziałem przedstawicieli różnych Cerkwi, ale ten będzie pierwszym panprawosławnym. Przygotowania do niego trwają ponad pięćdziesiąt lat* (pierwsze spotkanie na Rodos odbyło się w 1961 roku).

Zapytany o porządek obrad władyka podkreślił, iż początkowo planowano wnieść około stu tematów, później postanowiono ograniczyć je do dziesięciu, które były omawiane w trakcie spotkań przedsoborowych. W ośmiu z nich osiągnięto już jednomyślność wszystkich lokalnych Cerkwi i po ostatecznym dopracowaniu zostaną one wniesione na obrady soboru. Wśród tych tematów jest np. stanowisko Cerkwi prawosławnej wobec kontynuowania dialogu z innymi chrześcijańskimi konfesjami, czy usystematyzowanie cerkiewnych zasad dotyczących ślubu i postu, kwestia cerkiewnego kalendarza. Poruszone też będą aktualne tematy, które pilnie potrzebują reakcji światowego prawosławia: kult konsumpcji, naruszenie norm moralności i rodziny, klonowanie i zastępcze macierzyństwo, także exodus chrześcijan z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej.

Zapytany o stanowisko rosyjskiej Cerkwi wobec wydarzeń na Ukrainie metropolita Hilarion podkreślił, że rosyjska Cerkiew obejmuje Rosjan, Ukraińców, Białorusinów i przedstawicieli wielu innych narodowości. Duchowa jedność tych narodów przechodziła próbę czasu w ciągu stuleci. Nie zmieni tego także obecny kryzys na Ukrainie. Stanowisko rosyjskiej Cerkwi nie może zależeć od tej czy innej linii politycznej, jej dziećmi są ludzie o najrozmaitszych politycznych poglądach, obywatele wielu państw.

Tragedią dla Ukrainy stała się krew niewinnych ludzi, przelana w Kijowie w lutym. Sprawiedliwość Boża i ludzka żądają bezzwłocznego i wszechstronnego dochodzenia w sprawie tej tragedii. Ale pośród europejskich polityków nie ma jedności poglądów w tej kwestii – tak samo zresztą jak i wielu innych sprawach, dotyczących dalszego losu Ukrainy i ukraińskiego narodu.

W takiej sytuacji rola Cerkwi nie polega na wypowiadaniu gromkich słów, leczna modlitwie i współczuciu.

Na pytanie o spotkanie patriarchy Kiryła z papieżem Franciszkiem hierarcha odparł, iż obecnie obie strony są zainteresowane rozwojem dwustronnego dialogu między rosyjską Cerkwią i Kościołem rzymskokatolickim. Możliwe jest także spotkanie ich zwierzchników. Rosyjska Cerkiew nie wykluczała takiej możliwości również

podczas pontyfikatu papieża **Benedykta**, ale nie zdążyła. – *Nie widzę powodu, dla którego nie mogłoby do niego dojść przy papieżu Franciszku* – podkreślił hierarcha. – *Jeszcze jesienią wydawało się, że strony są gotowe do rozpoczęcia rozmów, ale wydarzenia na Ukrainie cofnęły ten proces. Jest to związane w pierwszym rzędzie z działalnością grekokatolików, których Kościół rzymskokatolicki uważa za „most między Wschodem i Zachodem", a my za poważną przeszkodę w dialogu między prawosławiem i katolicyzmem.*

*Nie jest dla nikogo tajemnicą, że unia zawsze była i pozostaje specjalnym projektem Kościoła rzymskokatolickiego, obliczonym na pozyskanie prawosławnych dla katolicyzmu. Przy pomocy władzy świeckiej unici przez wiele wieków działali na szkodę Cerkwi prawosławnej, przejmowali prawosławne świątynie i monastery, nawracając na katolicyzm prosty lud, we wszelki możliwy sposób uciskając prawosławne duchowieństwo. Tak działo się w państwie polsko-litewskim po unii brzeskiej, jak też na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych na zachodniej Ukrainie.*

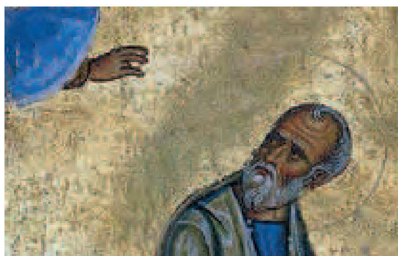
*W obecnym konflikcie na Ukrainie grekokatolicy od razu zajęli pozycję jednej ze stron, weszli w aktywną współpracę z raskolnikami. Zwierzchnik ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego razem ze zwierzchnikiem tzw. kijowskiego patriarchatu odwiedzali gabinety Departamentu Stanu USA, wzywając Amerykanów do włączenia się w sprawy Ukrainy i zaprowadzenia tam porządku. Tak naprawdę chodzi o kolejną wyprawę przeciwko prawosławiu.*

*W Watykanie mówią nam, że nie mogą wpłynąć na działania grekokatolików, ci bowiem korzystają z autonomii. Ale i odciąć się od tych działań Watykan nie chce. W takiej sytuacji mówienie o bliskim spotkaniu biskupa Rzymu z patriarchą moskiewskim jest trudniejsze. Należy poczekać, żeby zagoiły się niedawno naniesione rany. Nie tracimy jednak nadziei, że stosunki między prawosławnymi i katolikami ulegną normalizacji.*

## STANY ZJEDNOCZONE

### Rękopis wróci na Atos

*Miniatura z odzyskanego manuskryptu*



Rękopis Nowego Testamentu z XII wieku z bezcennymi miniaturami, przestawiającymi sceny ewangeliczne, zwróci monasterowi św. Dionizego na Atosie Muzeum Paula Getty'ego w Los Angeles. Muzeum nabyło ten rękopis wraz z dużą kolekcją w 1983 roku. Tymczasem niedawne dochodzenie, przeprowadzone przez Ministerstwo Kultury i Sportu Grecji, potwierdziło podejrzenie, że rękopis został wywieziony z monasteru nielegalnie. Dowodem jest zapis w monasterskiej księdze o zniknięciu tego manuskryptu w 1960 roku. Ani wtedy, ani później informacja nie została upubliczniona. Nikt oficjalnie tego zniknięcia nie zgłosił, rękopis nie figurował w spisie ukradzionych dzieł sztuki, podkreśla kierownictwo muzeum. Po tych nowych informacjach, muzeum postanowiło zwrócić rękopis monasterowi św. Dionizego. Teraz manuskrypt jest częścią ekspozycji „Niebo i ziemia: Bizantyńskie sztuki plastyczne na kulturowym rozdrożu", która została zaprezentowana na czternastu wystawach. Utracony skarb wróci do monasteru św. Dionizego po 22 czerwca.

## TURCJA

### „Nie" dla nowego zwierzchnika Cerkwi Ziem Czeskich i Słowacji

Komunikat o sytuacji Cerkwi Ziem Czeskich i Słowacji opublikował 1 kwietnia patriarchat konstantynopolitański. Patriarcha **Bartłomiej**, który od początku stoi po stronie *locum tenensa* **Symeona**, metropolity Brna i Ołomuńca, sformułował swoje stanowisko w dość kategoryczny sposób:

1. Patriarchat konstantynopolitański,nie uznaje nowego zwierzchnika Cerkwi Ziem Czeskich i Słowacji Rościsława „w związku z kanonicznymi naruszeniami podczas tych wyborów".

2. W związku z powyższym wszelkie działania hierarchów Cerkwi Ziem Czeskich i Słowacji są niekanoniczne i nieuznawane przez patriarchat konstantynopolitański

3. Konstantynopolitańska Cerkiew prawosławna „jako Cerkiew-Matka" jest gotowa aktywnie uczestniczyć w uregulowaniu problemu, wzywając obie strony do kontynuowania rozmów i unikania jakichkolwiek działań, które mogą pogłębić przykrą sytuację w Cerkwi Ziem Czeskich i Słowacji.

Przypomnijmy, że z inicjatywy Konstantynopola na początku marca 2014 roku w patriarszej rezydencji na Fanarze odbyły się rozmowy między metropolitą Symeonem i przedstawicielami arcybiskupa **Rościsława** – biskupami **Jerzym** i **Joachimem**, jednak nie przyniosły one oczekiwanych rezultatów.

### „Dwadzieścia dolarów, dwadzieścia kilogramów"

Wystawę „Dwadzieścia dolarów, dwadzieścia kilogramów: jedno z największych wypędzeń w historii Republiki Tureckiej" zorganizowano w Stambule z inicjatywy tureckiego stowarzyszenia badań niezależnych i informacji we współpracy z ogólnoświatową federacją mieszkańców Konstantynopola.

Ekspozycja, poprzez fotografie i czołówki gazet, przypomina wydarzenia, które miały miejsce w 1964 roku, gorycz i dramat wypędzonych z Konstantynopola Greków. Ten tragiczny okres w historii greckiego narodu rozpoczął się dziesięć lat wcześniej, w związku z wydarzeniami na Cyprze we wrześniu 1955 roku. Wystawę odwiedził patriarcha **Bartłomiej**.

Z związku z dużym zainteresowaniem, wystawa w Stambule będzie trwała tydzień dłużej niż zaplanowano. Potem powędruje do Ankary i Aten.

Na podst. pravoslavie.ru i sedmitza.ru oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **Natalia Klimuk**, **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /66/ maj 2014


Маёвыя карагоды ў Рагачах, 2013 год

# Жыта як жыццё

**Ідучы ў школу 1 верасня не кожны з вучняў ці настаўнікаў задумваецца, што якраз у гэты дзень, паводле старога стылю календара, пачынаецца царкоўны год. Першым вялікім святам царкоўнага году ёсць Нараджэнне Прасвятой Дзевы Марыі. У рымакаталіцкай традыцыі гэты дзень называецца – Маці Божай Сеўнай. Бо менавіта ў палавіне верасня выпадае найлепшы час на пасевы жыта – збожжа, з якога маем хлеб. А як гаворыць старая расійская прыказка – Хлеб всему голова.**

Жыта – збожжа пакрысе таямнічае. Яго жыццё падзеленае на два перыяды. Восенню жыта ўзыходзіць і ўзрастае – спачатку адною сцяблінкай, а пасля ідзе ў корч. Калі прыходзяць маразы і снегі, гэты корч засынае амаль на паўгода. Напрадвесні, калі толькі зямля паабсыхае і прагрэецца, жыта абуджаецца да жыцця. Да пачатку мая яно бывае ўжо высокае па калена. Гаспадар ведае, што збожжу трэба дапамагчы добра ўзрастаць, неабходна за яго памаліцца.

І тут наступае дзень памяці св. Георгія Пераможцы, якога Славяне называюць св. Юрыем. У грэцкай мове імя Георгос абазнаваче па-простy земляроба. І да яго 6 мая, у дзень памяці святога, кіруюцца малітвы нашых рольнікаў.

Раніцай, у дзень св. Юрыя, гаспадар выганяе першы раз на пашу свае каровы. Па дарозе

на пастэўнік іх трэба пасвяціць – пасцёбаць пасвячанай на Вербніцу галінкай вярбы. Пасля гаспадар ідзе на поле, паглядзець як расце жыта. Калі ў яго малыя дзеці – ён разсыпае па жыце цукеркі.

Але найважнейшы момант свята наступае пасля поўдня, калі ўсе вяртаюцца з царквы. Раней спечаны круглы каравай, гаспадыня пакладае з ручніком





на рукі гаспадару. Сама бярэ рэшткі з велікоднага стала – пасху, шкарлупіны яек, костачкі, а таксама кошык з пачастункам. З гэтым ўся сям'я падаецца на жытнёвае поле, каб споўніць спрадвечны абрад.

Абыйсці кругом поле, з караваем на руках, трэба тры разы. На ўсіх вуглах поля закапваюцца рэшткі з велікоднага стала, а жыта акрапляецца святою вадою. Дзеці бегаюць па жыце ў пошуках разсыпаных бацькам цукеркаў. Калі закончыцца абход поля, пачынаецца другая частка абраду – качанне каравая па дарожцы з ручніка. Ад таго, як каравай далёка закоціцца мае залежыць ураджай. Мераецца ім таксама жыта –калі каравай у збожжы хаваецца – будзе добры ўраджай. А каб жыта не вылягло, гаспадыня закопвае ў ім вялікую костку з пасвячанага кумпяка.

Абрад канчаецца супольным пачастункам. Дзеці цешацца, бо могуць яшчэ пакачацца па жыце. Дарослыя жадаюць добрага плёну і спяваюць песні, які кіруюць да св. Юрыя. У Дабрывадзе каля Клішчэль спяваюць:

*Святы Юрэ –*
*Рыгорэ пуйды до Бога по ключы,*
*І одомкні зымліцу,*
*і выпусть-выпусть травіцю,*
*Прыкрый зымліцу травою,*
*а дэрэво лісточком...*

Калісьці палеткі з жытам былі ва ўсіх гаспадароў па суседску. Таму ўсе святкавалі грамадою, а песні – огулькі, несліся па маёвуй росі – доўга і далёка.

Абуджанае на *Юрыя* жыта пачынае хутка расці. Праз пару тыдняў страляе ў колас, пасля рунее, квітнее і пачынае даспяваць. Напрыканцы *Пэтроўкі* (Пятровага посту) прыходзіць час жніва. Зажынаць жыта выходзілі звычайна перад святам апосталаў Пятра і Паўла.

Працу абавязкова пачынае малітва. Першы нажаты сноп не звязваецца, а кладзецца накрыж. Жнеі перавязваюцца жытнімі перавяслами – каб спіна ў час жніў не балела. Калі нажнуць-накосяць з капу (60 снапоў), усе ідуць да гаспадара, адзначаць абедам Зажынкі. Першы нажаты сноп прыносіцца ў гаспадарку – ён мае быць перахаваны да Ражджаства Хрыстовага. Тады будзе прынесены дадому, стане ў кутку пад іконамі і будзе называцца колядою або госцем.

Жніва ідуць тыдзень або два, у залежнасці ад багацця гаспадара. Жніўныя песні дапамагаюць адагнаць стому:

*Ой, чыя то волока,*
*така довга, шырока.*
*На юй жэнчыкі жалі,*

*Абходы пасеваў жыта ў Студзіводах на св. Юрыя 2012 г.*

*сэрпікі поломалі.*
*Сэрпікі сталёвые,*
*жэнчыкі молодые.*
*Наша пані домуе,*
*нам вэчэру готуе.*
*Нам вэчэра нэ міла,*
*постопянка втомілась.*

Постопянкою на Бельшчыне называлі жнею, якая была найбольш спраўная і жала першай.

І прыходзіць дзень дажынак. Пад сам канец працы трэба памятаць пра пэрэпэліцу. Гэта не пташка, а апошняя жменя незжатага збожжа, якую ўпрыгожваецца палявымі кветкамі. А пад ёю – на белай хустачцы кладзецца хлеб для зайчыка.

А яшчэ кругом пэрэпэліцы трэба перацягнуць гаспадара (абараць пэрэпэліцу). Каласы з пэрэпэліцы не пакідаюцца на полю, а абрэзваюцца і нясуцца дахаты. Праз некалькі тыдняў, 28 жніўня наступае свята Успення Прасвятой Багародзіцы. Пад свята кожны гаспадар павінен падрыхтаваць кветку – узяць жытнія каласы з пэрэпэліцы, дадаць пшанічных, аўсяных і ячменных, а таксама палын і іншае зелле. І такую кветку нясецца пасвяціць у царкву. Пасвячанае тады жыта засяваем у верасні на полю. І так пачынаецца абнаўленне жыцця. Вечнасць жыта падобная на вечнасць нашага жыцця.

**Дарафей Фіонік**
фота **Магдаліны Петрук**
**Канстанціна Антановіча**

# ХРЫСТОС УВАСКРОС

*Хрыстос Уваскрос!*

З вялікім святам адвечнага аджыўлення віншую цябе, Вялікі Беларускі Народ!

Гэтай вялікай ночы страсі з сябе ўсю пагарду, увесьбруд, каторым аблепліваюць цябе ад вякоў. Чыста вымыйся, прыбярыся ў найлепшую апратку, каб хоць на адзін дзень стаў ты роўным з усімі. Ідзі туды, дзе пачуеш гэтыя вялікія словы:

– *Хрыстос Уваскрос!*

Услухайся ў іх. Якая вялікая сіла, які ўсёажыўляючы змест захованы ў іх. Ці не чуеш, як радасцю надзеі, радасцю скорага ўваскрэсення вее на цябе ад гэтых слоў: *Хрыстос Уваскрос!*

Радуйся, мой родны край. Надзея, як жывучая вада, ліецца ў тваю душу. Скора і ты ўваскрэснеш ад доўгага мёртвага сну. Вясна прыйшла і да цябе:

– *Хрыстос Уваскрос!*

Над ім здзекаваліся. Яго білі па твары, сцябалі бізуном. Плявалі на яго. Кпілі з яго. У канцы распялі і распятага не пераставалі мучыць. Спечаныя смагай вусны звільжывалі воцатам і жоўцю. Ён памёр на крыжы паміж двух разбойнікаў. Але ўсё жтакі:

– *Хрыстос Уваскрос!*

Уваскрос Хрыстос, і крыж, раней знак пагарды і сораму, зрабіўся святыняй усяго свету. Мукі Хрыстовы змылі ўсё з яго. І штогоду вялікай вясенняй ночы тысячы цэркваў і касцёлаў свеціцца агнямі свечак, ліецца радасны пераклік званоў, крыж падымаецца над мільёнамі схінёных галоў і ў паветры носіцца радасны шэпт:

– *Хрыстос Уваскрос!*

Што гавораць табе званы, Беларускі Народ? Ці не віншуюць яны цябе і з тваім уласным вялікім святам?

Скора ж і ты ўваскрэснеш! Ад вякоў пагарджалі табой, тваёй мовай; ад вякоў мелі за быдла, годнае толькі на цяжкую, надсільную работу. Не давалі табе расці і развівацца.

Воцатам чужой культуры звільжалі твае спячоныя смагай свету вусны. Лепшых тваіх сыноў адрывалі ад цябе, прымушалі іх зрабіцца здраднікамі. А цяпер пышаюцца імі, называюць іх сваімі.

А хіба ж яны не любілі цябе? Хіба лепшы жар свайго сэрца ахвяравалі яны не табе? А гдзе яны?

Іх няма з табой. З самага малку адарвалі ад роднай глебы, атруцілі здрадай. І іх, тваіх дзяцей, маюць за зброю проці цябе.

Цябе катавалі. Ты цярпеў мукі, але не ўмёр. Глыбока, глыбока ты захаваў сваю душу.

Хрыстос быў з табой у тваіх муках; і Ён разам з табой цярпеў іх. Колькі разоў распіналі Яго разам з табой! Больш разоў, чым ёсць пясчынак на дне мора! Але кожнага году па ўсёй Беларускай зямлі разносіцца кліч: Дагэтуль мы плачам, дагэтуль мы стогнем, Адвечных не можам пазбыціся слёз...

Ты ўжо перастанеш плакаць. Ты паднявў свой твар, знадзеяй ловіш зыкі званоў:

«Бом!бом!.. Прачынайся ад сну, Беларусь! Годзе стагнаць ды жаліцца, жальба нічога не дасць табе. Уставай! Ідзі будаваць зруйнаваную Бацькаўшчыну!»

Наперад па шчасце! Хай злое ўсё дрогне!

Вясна ўжо на свеце: – *Хрыстос Уваскрос!*

Я бачу, як святлее твой твар, мой родны краю. І, поўны сілы і веры, я крычу ва ўсю моц тваім нівам, лясам і балотам, тваім панурым вёскам, тваім пакрыўджаным сынам:

– З вялікім святам віншую! З вялікім святам, Вялікі Беларускі Народ!

– *Хрыстос Уваскрос!*

**Сяргей Палуян, 1910 г.**

Siarhiej Pałujan żył w latach 1890-1910. Mieszkał w Kojowie. Tam zmarł. Odkrywca poetyckiego talentu Maksima Bahdanowicza.



Krainą dzieciństwa Jana Ignaciuka były Dańce, w gminie Hanna, na samym końcu Południowego Podlasia. Tutaj urodził się w 1928 roku. Lata jego wczesnej młodości przypadły na czas okupacji niemieckiej. Wtedy, jak większość podrostków w jego wieku, wypasał bydło i obserwował życie swojej wsi. Zapamiętał te obrazy na zawsze. Za nauką trafił do miasta, po gimnazjum we Włodawie było zaocznie ukończone technikum ekonomiczne w Lublinie. I z tym miastem związał swoje życie. W połowie lat 50. był współorganizatorem Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Początkowo, po Akcji Wisła, władze zabraniały społeczności ukraińskiej zrzeszania się. Powstanie towarzystwa, z którego później wyrósł, obecny Związek Ukraińców w Polsce, było wielkim wydarzeniem. Z Towarzystwem Jan Ignaciuk związał się na długo, pełniąc w nim różne funkcje. Dobro kultury, z której wyrósł zawsze leżało mu na sercu. Był członkiem działającego w Lublinie ukraińskiego zespołu pieśni i tańca. Śpiewał w zespole *Троянда*, której był kierownikiem organizacyjnym. Pracował, pracował, pracował na niwie kultury ukraińskiej. Zebrał ponad 1200 pieśni, spisywał obrzędy. Pisał wiersze. Swoje teksty publicystyczne drukował w tygodniku „Nasze Słowo", „Podlaskim Kwartalniku Kulturalnym", „Nad Buhom i Narwoju" w kalendarzach i almanachach. Pisał też do nas, do „Przeglądu Prawosławnego" i do „Sami o Sobie". Był uważnym i krytycznym czytelnikiem, który wiele swoich uwag kierował bezpośrednio do nas. Pan Jan chętnie dzielił się tym, co wiedział. Lubelski Teatr NN stworzył projekt zapisywania wspomnień świadków historii. Takim świadkiem historii Ukraińców z Południowego Podlasia, prawosławnych z tego regionu, mieszkańców województwa lubelskiego, był niewątpliwie zmarły w 2013 roku pan Jan. Jego wspomnienia w zapisie audio i wideo można znaleźć w internecie (www.teatrnn.pl/historiamowiona).

# Nieco z opowieści Jana Ignaciuka

Jak w Dańcach świętowano Paschę?

– Po śniadaniu dzieci szły grać w jajka – możemy się dowiedzieć z relacji pana Jana. – Najpierw były wybitki. Jedną stronę jajka nazywano dziubak, drugą dupak. Jeśli ktoś jajko przeciwnika obił z dwóch stron, był zwycięzcą i jajko zabierał. Potem były taczanki. Jajka spuszczano z górki. Czyje dalej się potoczy, a może i jeszcze zahaczy o inne jajko, to wygrywało. Bywało, że ci, którym dopisywało szczęście, wracali do domów i z kopą jajek.

Wielkanoc oczywiście poprzedzała *werbowa nedila*, *werbnica*. W Dańcach i okolicach święcono wierzbowe witki. Po ich poświęceniu dziewczęta i chłopcy bili się nimi lekko, mówiąc *Werba bje, ne zabje, za tyden Wełyk Deń*.

Czas wzajemnego przekomarzania się chłopaków i panien na wydaniu był też wcześniej. W środku Wielkiego Postu odbywało się przebijanie postu. Wtedy chłopcy znaczyli wapnem domy, w których mieszkały panny, a potem podrzucali do nich garnki z popiołem. Wszystko po to, by przyszłym gospodyniom dostarczyć roboty ze sprzątaniem. Młodzieńcy robili też inne psoty. Na przykład podkradali gospodarzowi wóz, rozbierali go i składali na nowo, ale już w jakimś trudno dostępnym, choćby z racji wysokości, miejscu. Mieli się gospodarze z takimi wiejskimi żartownisiami.

Do połowy postu nie można było śpiewać, ale później już śpiewano pieśni wiosenne, *wesnianki*. Ich treść dotyczyła panien na wydaniu, albo właśnie wiosny. Dziewczęta śpiewały na *przyzbach*, albo na *wygonie* za wsią. Panu Janowi udało się przekazać informację, że jeszcze w 1980 roku, w Zabłociu, po nabożeństwie niedzieli przewodniej (do tego czasu śpiewano *wesnianki*), kobiety poszły na *wygon* śpiewać.

W niedzielę przewodnią, czyli pierwszą po Wielkanocy, ludzie szli na cmentarze. Nieśli ze sobą jajka, specjalnie pieczone ciasto drożdżowe, czyli paschę, kiełbasę i inne potrawy. Jedzenie kładziono na grobach, nad którymi modlił się duchowny. Jedzenie zjadali żebracy, których przed wojną bardzo dużo chodziło po wsiach, a ludzie, zwłaszcza dzieci, wierzyli, że spożyli je zmarli.

Opowiadając pan Jan często mówi „pamiętam". I faktycznie pamiętał dużo i bardzo chciał się tym dzielić. Jego śmierć w sierpniu ubiegłego roku zasmuciła wielu.

W nekrologu żegnano „ukraińskiego poetę, etnografa, animatora ukraińskiego życia kulturalnego na Południowym Podlasiu i w Lublinie, członka Związku Ukraińców Podlasia i Towarzystwa Ukraińskiego w Lublinie, wiernego parafii prawosławnej św. Piotra (Mohyły) w Lublinie".

Za współpracę dziękujemy i my. *Chrystos Woskres Pane Iwane*!

**Natalia Klimuk**

Pięcioletni Borys,
zdjęcie pochodzi z książki Lidii Sawik „Kosmas Biełarusa"

# Najpierszy Biełarus z biełarusau u swiecie







Jak najtrafniej przedstawić **Borysa Kita**? Może tak, jak zrobił to **Wasilij Bykow**, nazywając go *najpierszym Biełarusom z biełarusau u swiecie*. Można i inaczej, szerzej. Matematyk i chemik, światowej sławy naukowiec z zakresu astronautyki, autor pionierskich prac dotyczących wykorzystania płynnego wodoru do napędu międzykontynentalnych rakiet, które umożliwiły późniejsze loty na księżyc, także pierwszego w historii podręcznika o paliwach do rakiet, najstarszy członek Amerykańskiego Towarzystwa Astronautyki, honorowy członek dyrektoriatu Niemieckiego Towarzystwa Astronautyki, honorowy członek Brytyjskiego Towarzystwa Lotów Międzyplanetarnych, członek rzeczywisty Międzynarodowej Akademii Astronautyki w Paryżu, prywatnie 104-letni żwawy starszy pan, tata, dziadek i pradziadek. Znany zarówno na Zachodzie, jego nazwisko wraz z imionami najwybitniejszych uczonych światowej kosmonautyki zostało włożone do kapsuły czasu, wmurowanej w ścianę amerykańskiego Kapitolu, jak też w swojej ojczyźnie na Białorusi – **Lidia Sawik** napisała o nim dwie książki, Wasilij Bykow zapisał jego wspomnienia, Muzeum w Nowogródku urządziło Izbę Pamięci. W Nowogródku, bo właśnie z Nowogródeczczyzny wywodzą się jego korzenie, dokładniej z małej wsi Ogorodniki.

Dziś próżno jej szukać na mapach, wchłonęły ją pobliskie Karelicze, leżące na trasie Mińsk – Mir – Nowogródek – Grodno.

W przeszłości Karelicze słynęły z fabryki pasów słuckich, Ogorodniki z uprawy ogórków. Czy zajmował się nią także dziadek Borysa, **Aleksander Kita**?

Miał cztery hektary ziemi i pięcioro dzieci. Nic dziwnego, że musiał szukać dodatkowego zarobku. Znalazł go siedem kilometrów dalej, w sąsiednim majątku hrabiego **Chreptowicza** w Szczorsach. Majątek ten słynął nie tylko z wysokiej kultury rolnej, ale także wspaniałej biblioteki. Korzystali z niej Adam Mickiewicz, Władysław Syrokomla, Joachim Lelewel, Ignacy Daniłowicz, bibliotekarzem był Jan Czeczot, autor m.in. „Prząśniczki", do której muzykę skomponował Moniuszko.

Aleksander Kita zatrudnił się w tym majątku jako robotnik sezonowy, później został jego administratorem.

Jego syn **Włodzimierz** wyruszył dalej, do samej stolicy imperium,

Sankt Petersburga. Tam ukończył kursy łączności, podjął pracę w Ministerstwie Poczty i Telegrafu, skąd oddelegowano go do Szuwałowa koło fińskiej granicy.

Wyjechał tam już z żoną **Ksenią Zurawą** z twerskiej guberni i maleńkim Borysem, naszym bohaterem, który urodził się w Petersburgu w 1910 roku.

– To były piękne wiosenne dni, pełne złota i słońca, niezmąconego spokoju i niezakłóconej radości – wspomina pierwsze lata dzieciństwa profesor.

Te „piękne wiosenne dni" upływały zarówno na fińskiej spokojnej prowincji, jak i wśród cerkwi i pałaców stolicy. Mały Borys był z mamą nawet na „Tarasie Bulbie" w teatrze. I bardzo płakał, gdy główny bohater płonął, przywiązany do drzewa.

Nadszedł rok 1917, ojca przeniesiono do stolicy. Wybuchła rewolucja, walki początkowo niespecjalnie dawały się we znaki. Tata co prawda narzekał trochę, bo starcia między bolszewikami a żandarmami i kozakami odbywały się głównie na mostach, więc żeby nie spóźniać się do pracy, musiał wynajmować łódkę. Tak na dobre nawet nie zauważyli, kiedy władzę w Rosji przejęli rewolucjoniści. Wkrótce zapanował jednak głód. Mama coraz częściej wyprawiała się w rodzinne strony po żywność. Takie wyprawy, surowo przez nowe władze zabronione, stawały się coraz bardziej niebezpieczne.

Wkrótce Włodzimierz podjął decyzję o wysłaniu Kseni z Borysem do rodzinnych Ogorodnik. Na dworcu sceny jak z „Doktora Żywago" Pasternaka. Pociąg, nabity do ostatniego miejsca, rusza. W ostatniej chwili, kiedy drzwi były wciąż otwarte, chce wskoczyć jeszcze jeden pasażer, mężczyźni go odpychają, ginie pod kołami.

Zatrzymują się we wsi Sapotnica, położonej siedem kilometrów od Ogorodnik. Ksenia musi wracać do Petersburga. Ośmioletni syn zostaje u cioci.





Ale białoruska wieś też głoduje. Ludzie powoli wracali z *bieżeństwa*. Nieobsiane pola nie przynoszą plonu, brakuje koni, bo zarekwirowało je wojsko…

Dzieci szukają w polu zgniłych ziemniaków, zbierają pokrzywę i lebiodę. Na szczęście żyje jeszcze dziadek Aleksander i z majątku hrabiego Chreptowicza przynosi od czasu do czasu wnukom kawałek chleba.

Borys źle znosi rozłąkę. Choruje. Rodzice podejmują decyzję o powrocie. Wynajmują mieszkanie w Kareliczach, najpierw u rodziny żydowskiej, potem u batiuszki.

W końcu Włodzimierz postanawia wybudować własny dom w Ogorodnikach, na ojcowiźnie. Rosną ściany, pojawią się krokwie, słomiany dach, piec. I już można się przeprowadzać. Nieważne, że nie ma podłogi.

Ale niedługo cieszy się nim Ksenia. Gaśnie w oczach, pewnego ranka już się nie budzi. Odchodzi w wieku trzydziestu lat. Co przeżywa chłopiec? Trudno opisać.

Czas z trudem goi rany. Włodzimierz postanawia drugi raz się ożenić, z dziewczyną z pobliskiej wsi, **Aloną Szwed**.

– Szczerze starała mi się zastąpić mamę – wspomina profesor. – I w dużym stopniu to się jej udało. Borys od razu nazywa ją mamą.

A na świecie wciąż nie ma spokoju. Dobiegła końca pierwsza wojna światowa, ale w latach 1919-1920 przez białoruskie ziemie przetacza się kolejna, polsko-radziecka. Gdy polscy żołnierze pod naporem armii Tuchaczewskiego zaczynają się wycofywać nad Wisłę, porzucają armaty, broń, naboje…

Taką porzuconą skrzynię z nabojami odnajduje mały Borys z

*Archiwalne zdjęcia na stronach 49-51 pochodzą z albumu Władimira Lichodiedowa „Biełaruś czerez fotoobiektiw niemieckogo sołdata 1915-1918”. Na str. 45 od góry widok na Kareliczi, rok 1918, niżej Szczorsy, rok 1917, linia obrony tuż przed pałacem Chreptowiczów. Na stronie 46 bieżeńcy na ulicach Grodna, rok 1915, niżej białoruska chata z okolic Baranowicz, rok 1916, u dołu Rynek w Nowogródku, rok 1916*

kolegami. Z naboi wysypują proch, a potem wykorzystują go do robienia rakiet, które wystrzeliwują w niebo. Pierwsze doświadczenia z astronautyki?

Pokój w Rydze, rok 1921. Ziemie białoruskie zostają podzielone między Polskę, BSRR i RSRR, pozostające w granicach ZSRR. Grodzieńszczyzna z Ogorodnikami znalazły się w granicach Polski. Polska rozpoczyna politykę powszechnego polskiego osadnictwa na ziemiach wschodnich. Między osadników dzielone są duże majątki ziemskie.



Borys zaczyna się uczyć, najpierw z tatą. Nauka idzie mu jak z płatka, trafia od razu do czwartej klasy miejscowej polskiej szkoły. Także tam uczy się dobrze, pięknie rysuje.

Jego prace wędrują na wystawę do Poznania. – Postaramy się, żebyś dostał stypendium w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie – obiecuje mu dyrektor **Dulemba**.

Ale nic z tego nie wyszło. Dlaczego?

To dłuższa historia. Matematyki uczył Białorusin, **Sciapan Ramanowicz**. Zawsze, ilekroć tłumaczył, sięgał do przykładów z życia. Nie lubił polskich osadników, uważa ich za złych gospodarzy. Lekcja o liczbach dodatnich i ujemnych. Romanowicz wywołuje do tablicy Borysa Kita.

– Wyobraź sobie, że jesteś polskim osadnikiem na Białorusi – mówi. – Jesienią zebrałeś z pola pewną ilość żyta. I jak to polski osadnik, nie chcesz zmłócić zboża, tylko sprzedajesz je w snopkach, powiedzmy za 500 złotych. A ponieważ to twój czysty dochód, postaw przed liczbą znak plus. Po otrzymaniu zapłaty poszedłeś do karczmy i napiłeś się wódki, powiedzmy na 50 złotych. Postaw więc przed 50 znak minus.

Dzieci osadników opowiedziały o tym w domu. Wybuchła afera. Nauczyciela Ramanowicza oskarżono o znieważenie polskiego osadnictwa. Przyjechały władze szkolne, rozpoczęło się śledztwo. Ale ani Borys Kit, ani jego koledzy nie wydali swego nauczyciela. Romanowicz musiał jednak przenieść się do innej szkoły. Borysowi Kitowi nikt już stypendium w Szkole Sztuk Pięknych nie obiecywał.

Cała historia miała jednak także pozytywny akcent. Podczas wakacji wdzięczny nauczyciel postanowił kilku swoich uczniów przygotować do wstąpienia do prywatnego białoruskiego gimnazjum w Nowogródku. Skutecznie, już we wrześniu 1926 roku Borys Kit przekroczył próg nowej szkoły. Placówka istniała od 1919, powstała jako gimnazjum z rosyjskim językiem nauczania. Prywatne, którego utrzymanie kosztuje społeczność niemało wyrzeczeń. Tym bardziej, że rodzice, w większości chłopi, są bardzo biedni – wracając z *bieżeństwa* zastawali często zwęglone ściany swoich obejść, zarosłe chwastami pola.

Ale choć brakuje wszystkiego, chcą swoje dzieci uczyć. Gdzie? Istnieje co prawda szkoła państwowa, ale polska. Język polski jest dla większości mieszkańców nieznany, rosyjski przeciwnie. Za rosyjskim opowiadają się także miejscowi Żydzi, którzy uważają, że znajomość tego języka bardziej przyda się w handlu. A jeśli chodzi o język białoruski, brakuje nauczycieli, którzy mogliby w tym języku uczyć. Na razie.

W 1921 roku sytuacja zmienia się – szkoła, na prośbę rodziców, zostaje przemianowana na gimnazjum białoruskie (odtąd w Nowogródku funkcjonowały cztery szkoły – dwie polskie, jedna żydowska i jedna białoruska). W dalszym ciągu prywatne, a nie państwowe, a to pociąga za sobą ważkie konsekwencje.

Jego absolwenci, w myśl polskiego ustawodawstwa, nie mogą studiować na polskich wyższych uczelniach. Mogą za to w Czechosłowacji. Czechosłowacja, na podstawie świadectwa i zdanych egzaminów, nie tylko przyjmuje na własne uczelnie, także udziela stypendiów. Dlatego w Pradze, na słynnym Uniwersytecie Karola, studiuje tak wielu białoruskich studentów.

Tymczasem tu, w Nowogródku, białoruskie prywatne gimnazjum wciąż boryka się z wieloma problemami finansowymi – brakuje pieniędzy na czynsz, na wynagrodzenie nauczycieli. Sami rodzice, z trudem wiążący koniec z końcem, nie są w stanie utrzymać szkoły. Dyrektorzy muszą się nieźle głowić.

Na ratunek spieszą białoruscy studenci z Pragi, którzy na utrzy-

manie szkoły przeznaczają 10 procent swoich stypendiów. Po okolicznych wsiach i miasteczkach przeprowadzane są specjalne kwesty. Jednorazową pomoc okazuje także Centralna Białoruska Szkolna Rada z siedzibą w Wilnie. Z koncertami na rzecz białoruskiego gimnazjum występują sami gimnazjaliści. W następnych latach regularną comiesięczną pomoc szkole będą okazywać białoruscy posłowie – Bronisław Taraszkiewicz, Miatła, Rak-Michajłowski, Wasyl Ragula i inni.

Rodzice Borysa są bardzo biedni. – W niczym więcej ci pomóc nie możemy – otwarcie przyznaje synowi ojciec, odwożąc go furmanką z Ogorodnik do Nowogródka. Chłopak to rozumie.

Rozumieją to także władze szkoły. Przyznają, także z uwagi na bardzo dobrze zdany egzamin, bezpłatny internat.

– Najbardziej wdzięczny pozostaję **Piotrowi Skrabcowi** – powie po latach profesor Borys Kit. – Był jak ojciec nie tylko dla mnie, także dla pozostałych uczniów gimnazjum.

Odwdzięczył się nauczycielowi po latach, już jako student matematyki. Kiedy władze polskie zlikwidowały białoruskie gimnazjum w Nowogródku, przygotował swego byłego dyrektora do powtórnych państwowych egzaminów, niezbędnych do pracy w polskiej szkole. To stanie się dopiero za lat kilka.

Na razie Borys jest jeszcze gimnazjalistą. Białoruskie gimnazjum nie ma swego lokalu, wynajmuje budynek u zamożnego żydowskiego właściciela. Za korzystanie z jednego piętra płaci niemało: początkowo zbożem, potem złotem, wreszcie po wprowadzeniu nowej waluty i jej stabilizacji – 300 złotych za kwartał, równowartość trzech krów.

Na pierwszej zmianie przed obiadem uczą się żydowscy uczniowie, po obiedzie białoruscy.

Brakuje książek i pomocy naukowych, z żywnością też nie najlepiej, ale szkoła się rozwija. Osiąga wyższy poziom nauczania niż polska. W gimnazjum działają różne koła zainteresowań, także chór i kółko teatralne. Na ferie i wakacje gimnazjaliści wracają do rodzin. Do Ogorodnik najczęściej pieszo. Są młodzi, wydaje im się, że najmądrzejsi. Woźnica przysłuchuje się ich młodzieńczym przechwałkom.

– I ja byłem kiedyś najmądrzejszy, dopóki nie zmądrzałem – uśmiecha się tylko pod wąsem.

W Ogorodnikach czekają rodzice: – Opowiadaj gimnazjalisto, jak ci idzie nauka – mówi ojciec, z trudem maskując radość.

A nauka idzie Borysowi bardzo dobrze. Z niezwykłą łatwością rozwiązuje zadania z algebry, geometrii, fizyki. Zadziwia tym nie tylko swych kolegów, ale także nauczycieli.

Ale w latach 1926-1928 uczniów pochłania nie tylko nauka. Biorą aktywny udział w tworzeniu Białoruskiej Robotniczo-Chłopskiej „Gramady", jeżdżą po wsiach, agitują. Zauważają to natychmiast polskie wadze. Po ich krytyce działacze „Gramady" hamują zapędy młodzieży.

Nad ciężkim losem gimnazjum pochyla się wojewoda nowogródzki **Zygmunt Beczkowicz**, podejmuje starania, by nadać szkole status państwowej. Skuteczne. W 1928 roku najpierw nowogródzkie białoruskie gimnazjum, później wileńskie taki status otrzymują. Stają się przy tym filiami polskich gimnazjów. I muszą potwierdzić swój nowy status.

Przed uczniami kolejne wyzwanie – końcowe egzaminy przed komisją pod przewodnictwem profesora, prorektora Wileńskiego Uniwersytetu Masoniusa. Te egzaminy trwają dwa tygodnie.

Ze świadectwem maturalnym z dobrymi ocenami w ręku Borys Kit staje się studentem na wydział fizyki i matematyki uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie. Jest rok 1928. (cdn)

**Ałła Matreńczyk**

# Symbol Ukrainy

Taras Szewczenko był dzieckiem romantyzmu – trendu literackiego, który zmusił narody Europy do zapoznania się z historią i folklorem swoich krajów. Okazało się, iż przeszłość i podania ludowe są cennym źródłem inspiracji dla poetów i pisarzy. Szewczenko jednak poszedł krok dalej. Jako kobziarz (jego pierwszy tomik poetycki, opublikowany w roku 1841, nosił nazwę „Kobziarz") – niewidomy wędrujący poeta, śpiewający dumki i pieśni kozackie – Szewczenko stał się wieszczem, z czasem wyniesionym do roli symbolu Ukrainy.

Najwięksi romantycy rosyjscy kierowali swój wzrok w stronę Ukrainy jako inspiracji. Poeta dekabrysta **Kondratij Rylejew** napisał poemat o Naliwajce, **Puszkin** opublikował poemat „Połtawa", a **Gogol**, urodzony i wychowany na ukraińskiej wsi, wykorzystał zasłyszane opowieści w debiutanckim cyklu „Wieczory na chutorze w pobliżu Dikańki".

**Taras Szewczenko**, urodzony we wsi Moryńci w guberni kijowskiej, wzrastał w środowisku, gdzie folklor był bogaty, różnorodny, autentyczny. Po latach śmiało sięgał do pieśni i legend ludowych. Otoczenie było barwne, ale na dzieciństwie cieniem położył się fakt, że urodził się w rodzinie chłopów pańszczyźnianych i wczesne



*Akwarela Tarasa Szewczenki przedstawiająca sobór Wniebowstąpienia Pańskiego w Perejasławiu, rok 1845*

sieroctwo. Jako kilkuletnie dziecko stracił najpierw matkę, potem ojca.

Jeszcze we wczesnym dzieciństwie Taras objawiał talent malarski, ale jedyna szkoła, do której uczęszczał, była małą szkółką cerkiewną w sąsiedniej wsi. Dopiero, gdy jego pan zaczął podróżować do Wilna, Kijowa czy Petersburga i zabierać ze sobą swojego służącego Tarasa, przyszły poeta miał możliwość zwiedzania muzeów czy galerii. Nocą, gdy jego pan spał, Szewczenko wymykał się do Ogrodu Letniego w Petersburgu, by oglądać posągi antycznych bogów.

W Petersburgu Taras poznał słynnych artystów – **Briułłowa** i **Wenecjanowa**, którzy zachwycili się talentem malarza-samouka, i przedstawili go wybitnemu poecie **Wasilijowi Żukowskiemu**, uważanemu za ojca i propagatora rosyjskiego romantyzmu. Tak Szewczenko spotkał trzech aniołów-stróżów, którzy postanowili wykupić 24-letniego służącego od jego pana. Transakcja opiewała na 2500 rubli. Po uwolnieniu młody człowiek rozpoczął studia na Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, gdzie otrzymał stypendium za osiągnięcia akademickie, ale do historii przeszedł nie jako wybitny artysta-malarz, ale przede wszystkim jako poeta – wyraziciel marzeń, trosk, nadziei i przeżyć narodu ukraińskiego.

Pierwszy tomik poetycki Szewczenki „Kobziarz" (składał się zaledwie z ośmiu utworów) zapoczątkował nową erę w historii ukraińskiej literatury. Postać poety-diaka i ociemniałego podczas walk z Turkami kozaka-bandurysty stanowiły nieodłączną część ukraińskiego krajobrazu. Kobziarze byli często porównywani do Homera, a Ukraina do Grecji. Anonimowy poeta pieśniarz, tworzący staroukraińskie pieśni w 17 czy 18 wiekach, czy wykonujący owe utwory ślepy lirnik wyrażali to, co wszyscy czuli, myśleli i o czym marzyli.

Już od lat 20. XIX wieku romantycy głosili, iż twórczość ludowa nie jest gorsza od tak zwanej „wysokiej" literatury, a nawet deklarowali ich „jedność". Szewczenko nigdy nie wątpił, iż ukraińskie utwory folklorystyczne zasługują na uznanie, więc wplatał pieśni i podania ludowe do swoich utworów. Ale przedefiniował pojęcie kluczowe dla romantyzmu – kwestię ludowości, która poprzednio przejawiała się w entuzjazmie dla literatury ludowej, naśladowaniu pieśni i podań czy używaniu tych czy innych zwrotów znanych z folkloru. Dla Szewczenki, zdaniem badaczy jego twórczości, „ludowość była systemem wierzeń, obrzędów i zwyczajów ludowych jako wartości, które mają swe własne, głębsze uzasadnienie, najczęściej etyczne". Poeta nabrał przeświadczenia, iż świat duchów i upiorów współistnieje obok tak zwanego „świata realnego". Co więcej, według mieszkańców Ukrainy życiem rządziły proste zasady – swego bliźniego należało traktować jak siebie samego, a ludzi popełniających grzechy i niegodziwości zawsze spotykała zasłużona kara.

W opublikowanych w „Kobziarzu" utworach Szewczenko wprowadził elementy tak zwanego „lokalnego kolorytu", m.in. postacie z ukraińskich wsi – hajdamaków, służących, zmuszoną do ciężkiej pracy osieroconą dziewczynę. Wydaje się też, iż Szewczenko chciał za wszelką cenę ocalić od zapomnienia ustną twórczość swojego narodu, ponieważ w XIX wieku pieśniarze praktycznie zniknęli z krajobrazu Ukrainy. Nie mógł pozwolić, by popadli w zapomnienie ci miłośnicy wolności i wyraziciele ducha jego narodu. Tradycje, według Szewczenki, były źródłem narodowej świadomości, więc on sam pieczołowicie zbierał ukraińskie pieśni i podania.

Dumki i pieśni historyczne, powstałe w środowisku kozackim, jak dowodzi badacz **Stefan Kozak**, „stały się zarówno podstawowym źródłem romantyzmu na Ukrainie, jak i historią w pieśni, umożliwiającą funkcjonowanie idei narodowej i jej mitu w piśmiennictwie ukraińskim". Owe pieśni zainspirowały Szewczenkę do napisania poematu „Hajdamacy", który ukazał się w roku 1841. Przy pracy nad tym utworem korzystał m.in. ze źródeł mówionych oraz legend.

Szewczenko miał apologetyczny stosunek do kozaków. Zresztą nie był w tym odosobniony, wielu romantyków rosyjskich fascynowało się ich kulturą i podziwiało kozackie dążenie do wolności. W „Hajdamakach" Kozacy, po podziale Ukrainy pomiędzy Polskę i Rosję po rozej-



*Autoportret Tarasa Szewczenki, rok 1843*




mie w Andruszczowie w roku 1665, zostali pozbawieni starszyzny i uciekali na Sicz Zaporoską, skąd powracali po pańskie dobro już jako hajdamacy. Na działania Kozaków poeta patrzył oczyma Ukraińca.

Szewczenko niewątpliwie „poszukiwał prawdy historycznej, poszukiwał jej [historii – V.W.] tajemnic, wydobywał (…) wątki heroiczne, szlachetne porywy", zdając sobie sprawę, iż wśród jego rodaków byli ludzie zasługujący na potępienie. Poeta nie ustawał więc w poszukiwaniach przejawów zdrady i demaskował „rodzimych faryzeuszy, serwilistów, fałszywych patriotów" zarówno w „Hajdamakach", jak i w innych utworach.

Z jednej strony Szewczenko okazuje podziw miłującym wolność Kozakom, pragnącym zemsty i sprawiedliwości za doznane krzywdy. Opisuje też tułaczkę i cierpienia ludzi, którzy zostali odcięci od swoich korzeni. Ale zafascynowany Kozakami poeta ma świadomość ogromu wyrządzonych przez nich krzywd („rzeź humańska"). Jak zauważa badacz twórczości Szewczenki **Bohdan Łepki**, poeta „pozostał chrześcijaninem, przejętym miłością bliźniego, gotowym na najcięższą ofiarę i do najzupełniejszego przebaczenia". Jego „Hajdamacy" to przestroga dla tych, którzy chcą rozwiązywać problemy tego świata za pomocą broni i okrutnych kar. Przerażała go wizja krwawych rewolucji ludowych, wolał dotrzeć do prawdy i sprawiedliwości drogą ewolucji, więc w swoim posłaniu „Do żywych i umarłych" wraca do tematu winy samych Kozaków, uważając, iż wiele współczesnych problemów jego narodu to kara za okrucieństwo hajdamackich powstań.

Chociaż poeta widzi teraźniejszość w czarnych barwach, wierzy w nieuchronność przemian w jego ojczyźnie, głosząc, iż każdy człowiek stopniowo dorasta do pragnienia wolności, a prawda wcześniej czy później triumfuje.

Szewczenko poświęcał swój czas głównie pisaniu, malowaniem zajmując się od czasu do czasu. Do dzisiaj zachowało się niewiele jego prac. Bodajże najsłynniejszym dziełem poety stał się cykl „Malownicza Ukraina", w którym chciał pokazać zarówno przeszłość, jak i teraźniejszość swojej ojczyzny. A najpopularniejszym dziełem cyklu jest obraz „Podarki w Czyhrynie", ukazujący ambasadorów Rosji, Turcji oraz Polski, którzy przyjechali na negocjacje do Bohdana Chmielnickiego. Podczas ich wizyty Rada Kozacka odrzuciła propozycję Turków i Polaków i postanowiła przyłączyć się do Rosji.

W wielu swoich utworach poetyckich Szewczenko poruszał kwestię nie tylko przyszłości, ale i teraźniejszości ukraińskiego narodu, marzył, by jego rodacy uwolnili się z „łańcuchów caratu", stąd wynikała też duża ilość utworów historycznych o bohaterskich kozakach. Heroiczna walka przodków miała stać się przykładem dla współczesnych, którzy okrutnie cierpieli pod władzą swoich panów.

W jednym z utworów – „Do Gogola" – Szewczenko, dostrzegając podobieństwo do autora „Martwych dusz", pisze: „Ty się śmiejesz, a ja płaczę, mój przyjacielu". W poemacie „Kaukaz" ukazał Rosję i jej władze jako orła – ptaka niebezpiecznego, bezlitośnie polującego na słabsze ofiary. „Sowa" przedstawia tragedię matki, której jedyny syn trafił do wojska na 25 lat, co zazwyczaj oznaczało dożywotnią służbę. W wielu utworach poeta ukazywał cierpienia młodych kobiet, uwiedzionych przez swoich panów. W poemacie „Czehryn, Czehryn" (za czasów Bohdana Chmielnickiego miasto było stolicą Ukrainy) ponownie zwraca się do heroicznej przeszłości Ukraińców i wyraża obawy o ich przyszłość.

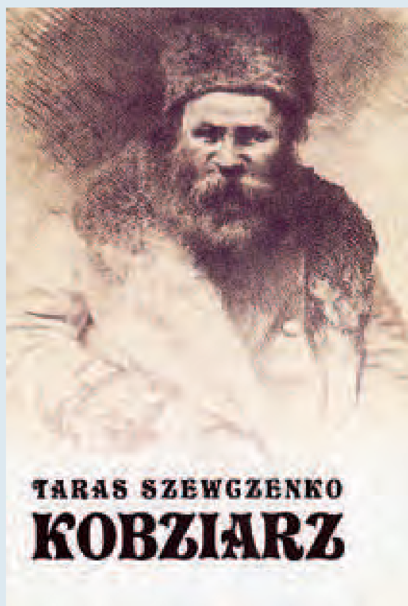
Szewczenko pisał również utwory prozatorskie w języku rosyjskim, chociaż z dwudziestu skomponowanych przez niego powieści zachowało się zaledwie dziewięć. Ich tematem była najczęściej sytuacja ukraińskich chłopów pańszczyźnianych.

Najpopularniejszym utworem Szewczenki były bodajże „Hajdamacy". Cały nakład książki został wykupiony na pniu. „Hajdamaków" przepisywano odręcznie, niepiśmienni czytelnicy słuchali jego tekstu. Niektórzy krytycy szydzili z Szewczenki, iż jest „poetą ludowym", lecz on nie przejmował się niepochlebnymi uwagami, bo podobnie jak dekabrysta **Kondratij Rylejew** uważał, że przede wszystkim jest nie poetą, a „obywatelem". Treści ideologiczne i moralne były ważniejsze od walorów artystycznych. Nic dziwnego więc, iż Szewczenko zaangażował się w działalność Stowarzyszenia Cyryla i Metodego, a z biegiem czasu stał się jego czołowym ideologiem.

Poglądy poety bliskie były dekabrystom z Towarzystwa Południowego, a ściślej ujmując ich radykalnemu skrzydłu – Zjednoczonym Słowianom. Szewczenko występował przeciwko pańszczyźnie i monarchii, według niego najbardziej pożądanym ustrojem politycznym była republika. Uważał, iż narody

*Okładka pierwszego wydania tomu poezji Tarasa Szewczenki "Kobziarz" w tłumaczeniu na język polski dokonanym przez Ukraińca rodem z Południowego Podlasia Piotra Kuprysia*

słowiańskie powinny się połączyć w państwo federacyjne. Według poety, to właśnie Słowianie byli prawdziwymi spadkobiercami Boga, ale utracili uprzywilejowaną




pozycję z powodu kłótni i nieporozumień, więc należało odbudować utraconą potęgę.

W 1847 roku władze carskie odkryły działalność Stowarzyszenia, Szewczenko dostał wyrok dziesięcioletniego zesłania w guberni orenburskiej, przy czym Mikołaj I zabronił mu pisać i malować. Ale Szewczenko ignoruje zakazy monarchy. Pisze wiersze na cienkim papierze i wkłada je za cholewę swoich butów.

Przyjaciele poety uparcie starali się o jego uwolnienie, lecz **Aleksander II** nie zgodził się na skrócenie zesłania. Po powrocie do Petersburga poeta był człowiekiem bardzo schorowanym, ale prowadził aktywną działalność literacką.

Zmarł 10 marca 1861 roku, został pochowany w Petersburgu, ale zgodnie z jego życzeniem już w maju przyjaciele przenieśli prochy poety na wzgórze w miasteczku Kaniew, ponieważ Szewczenko chciał spoczywać w miejscu, z którego było widać Dniepr.

**Violetta Wiernicka**
fot. **Grzegorz Kuprianowicz**



# *...bo dzieci miały śpiewać po rosyjsku?*

II Ogólnopolski Festiwal Piosenki Rosyjskiej „Bałałajka”, który 27 i 28 marca miał odbyć się w sali Centrum Kultury i Sztuki w Siedlcach, został przeniesiony w trybie awaryjnym do Warszawy. Pół roku przygotowań, zamówione noclegi, wyżywienie – Siedlce czekały na uczestników festiwalu z nadzieją, że tegoroczna impreza będzie lepsza niż jej pierwsza edycja. Miała przyjechać ponad setka gości, w tym osiemdziesięciu uczniów z kilku województw. Ale „Bałałajki” w Siedlcach nie było. Chodziło o politykę?

– Dla mnie odmowa skorzystania z miejskiej sali Centrum Kultury i Sztuki była niezrozumiała. Informacja do organizatorów przyszła z urzędu miasta na dziewięć dni przed datą konkursu. Nie była oficjalnie uzasadniona, nie było „odwołujemy”, tylko „przenosimy” na miesiące jesienne.

– Nie wiadomo na kiedy – mówi **Adam Bobryk**, przewodniczący jury festiwalu. – Być może chciano w ten sposób wykazać swój patriotyzm, aczkolwiek nie wiem, co w tej postawie, czyli w utrudnianiu procesu edukacyjnego, jest patriotycznego. W „Bałałajce” nie ma niczego politycznego. Uczestniczą w niej uczniowie szkół podstawowych i gimnazjalnych, którzy uczą się języka rosyjskiego jako podstawowego lub dodatkowego. Gdzie tu polityka? – zastanawia się.

Wsparcie, jakie od miasta dostali organizatorzy konkursu (IV LO im. hetmana St. Żółkiewskiego i Polskie Stowarzyszenie Nauczycieli i Wykładowców Języka Rosyjskiego), to wynajęcie sali Centrum Kultury i Sztuki. Ostatecznie organizatorom konkursu salę udostępnił Rosyjski Ośrodek Nauki i Kultury w Warszawie.

– Prezydent nie ma nic do tego, to jest kwestia organizatorów – twierdzi naczelnik biura prezydenta Siedlce **Grzegorz Orzełowski**. – Myślę, że tego festiwalu nikt nie odwoływał, ale była to kwestia przełożenia na bardziej czytelny czas, jeżeli chodzi o sytuację międzynarodową i Ukraińców – dodaje i odsyła do organizatorów. Zastrzega, że „telefonów” do CKiS i IV LO nikt z urzędu nie wykonywał.

– Uważam, że ten festiwal powinien się odbyć, kiedy nie będzie jakiegokolwiek obciążenia dla dzieci, kiedy będą one mogły z uśmiechem na ustach śpiewać piosenki w języku rosyjskim – mówi **Mariusz Orzełowski**, dyrektor Centrum Kultury i Sztuki w Siedlcach. Dodaje, że nie chciano narażać dzieci na ewentualne nieprzyjemności i przypomina, że w związku z sytuacją w Ukrainie, w Polsce i innych krajach nie odbyły lub nie odbędą się inne wydarzenia artystyczne. Dzieci mimo wszystko zaśpiewały.

Prezes Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli i Wykładowców Języka Rosyjskiego **Ludmiła Szypielewicz** mówi krótko: – Jest nam po prostu smutno i przykro. Uważam, że absolutnie nie wolno mieszać dzieci do polityki. Przecież uczymy dzieci tolerancji. Jesteśmy w Unii Europejskiej. Są programy unijne, żeby nauczać dzieci tolerancji wobec różnych kultur, różnych kolorów skóry, różnych języków i to się lansuje we wszystkich szkołach, a tutaj ni z gruszki ni z pietruszki festiwal dla dzieci komuś politycznie zaszkodził.

*W Siole Budy*
*Niżej Sergiusz Niczyporuk*

Stowarzyszenie zastanawia się, czy „Bałałajki" nie przenieść na stałe do Warszawy. Zdaniem Bobryka miasto ucierpiało nie tylko na wizerunku, ale też ekonomicznie, bo w mieście były zarezerwowane noclegi, zamówione posiłki.

Wspólny list do prezydenta Siedlec z prośbą o wyjaśnienie sprawy wystosowały także Zarząd Krajowy Stowarzyszenia Współpracy Polska – Wschód i Zarząd Główny Stowarzyszenia Współpracy Polska – Rosja.

„Dla naszych, pozarządowych, organizacji, współorganizatorów festiwalu, decyzja Pana jest niezrozumiała, gdyż wcześniej wyraził Pan zgodę na objęcie patronatem honorowym tej ważnej imprezy, a miasto Siedlce nie poniosłoby żadnych kosztów związanych z przeprowadzeniem festiwalu. (…) Wydanie decyzji, zakazującej przeprowadzenia festiwalu w Siedlcach, odczytujemy jako akt polityczny. Może być też odczytane jako próba wciągnięcia dzieci w „wielką politykę" i zastosowania swoistej kary wobec licznej rzeszy polskich dzieci i młodzieży oraz ich opiekunów i nauczycieli. Jest także sprzeczne z ideą realizacji polityki dobrego sąsiedztwa i współpracy" – czytamy w piśmie skierowanym do **Wojciecha Kudelskiego**. „Informujemy Pana Prezydenta, iż mimo Pana decyzji II Festiwal „Bałałajka" odbędzie się w Warszawie w zaplanowanym wcześniej terminie (27-28.03.2014) ale tym razem już bez Pana i miasta udziału".

Obie organizacje potwierdzają jednak „gotowość do współpracy i dialogu, gdyż celem naszych Stowarzyszeń jest praca na rzecz zbliżenia społeczeństw Polski i państw zza wschodnią granicą".

**Aneta Borkowska**

za: www.spin.siedlce.pl/2014/04/07/ogolnopolski-festiwal-przeniesiono-bo-dzieci-mialy-spiewac-po-rosyjsku. Tytuł i skróty pochodzą od redakcji



# Takie sioło

– Sioło to starosłowiańska nazwa wsi. Ta nazwa na terenie Polski zanikła, ale na Podlasiu, nadal bywa używana. Ale i ta, i wiele innych nazw, wyrażeń, przedmiotów, obyczajów, zanika. Zapominamy o kulturze przodków. To mnie boli. I dlatego staram się jak najwięcej z tej kultury zachować – opowiada, oprowadzając po Siole Budy Sergiusz Niczyporuk.

Budy to wieś na polanie w sercu Puszczy Białowieskiej. Do Hajnówki stąd kilkanaście kilometrów, do Białowieży kilka. I wiekowy las, z bogatą florą i fauną, tak zachwycająco i dostojnie zmienną w różnych porach roku, tu po prostu się czuje. We wsi znajduje się kompleks zabudowań o tradycyjnej dla tych terenów architekturze. Pensjonat? Hotel? Choć tutejsze progi są bardzo gościnne, to żadne z tych określeń nie pasuje. Sioło Budy to po prostu miejsce stworzone przez ludzi dla ludzi. Człowiek nie jest tu pojmowany tylko jako umieszczona w wymiernym czasie jednostka, raczej jako potomek swoich dziadów i pradziadów, jako nosiciel ich tradycji, wartości, kultury, jako część przyrody, którą się zachwyca i z której umie korzystać, jako stworzenie Boże.

Sioło Budy stworzyła rodzina **Niczyporuków**. Jego gospodarzami są państwo **Maria** i **Sergiusz**, a także ich syn **Aleksander**. Bo rodzinna atmosfera, współpraca między pokoleniami, to cechy, które Sioło Budy po prostu ma.



Mówiąc o początkach tego miejsca Sergiusz Niczyporuk opowiada o tym, co sam przeżył. O szczęśliwym, choć ubogim, ale też religijnym i ciepłym dzieciństwie na jednej z podlaskich wsi, o wyruszeniu do miasta „po nauki" i wzrastającym wraz z tym poczuciem „wiem lepiej i więcej niż starsi", o doświadczeniach życia, na które miała wpływ polityka robiona gdzieś tam, w miastach, stolicach, o zdobytym wraz z upływem czasu poczuciu, że

jest się jednym z ogniw łańcucha pokoleń – i to ogniwem łączącym dziadów i rodziców z dziećmi. No właśnie, wraz z tym jak na świat przyszły dzieci, pojawiło się pytanie, jak im przekazać wartości, co im zostawić, jaki fundament pod ich życie położyć, zanim wyruszą w świat?

To świat wartości przekazywanych przez przodków. Przykład pierwszy z brzegu – skupianie się na tym, co naprawdę ważne, nierozpraszaniu się wśród przedmiotów, które na co dzień, często w dużo za dużej ilości, nas otaczają.

– W siole mamy chatkę, którą kocham – opowiada pan Sergiusz o domu, uratowanym przez syna **Mariusza**. Jej właściciel chciał ją pociąć na opał. Ale w 2000 roku trafiła z Dobrywody do Bud, dając początek tutejszemu skansenowi. Okazało się też, że skrywała w sobie prawdziwy skarb – wciąż działający drewniany system kominowy. – Oprowadzając turystów po chatce opowiadam o tym, że tu jest wszystko co potrzebne do życia, do szczęścia – mówi pan Sergiusz. Jest skromnie, kilka łyżek tylko, parę misek, własnoręcznie zrobione przez dawnych Podlasian obuwie – łapcie i walonki, święty kąt z ikonami, piec, stół, łóżko. Ale też jest ładnie. Przez haftowane albo papierowe zasłonki wpada słońce, oświetlając pobielone ściany i papierowe kwiatki. To wnętrze bardzo się różni od tych, w których większość z nas zazwyczaj przebywa. Tu nie huczy telewizor, nieczytane książki nie zbierają kurzu, nie ma szafy pękającej od nadmiaru ubrań. – Dziękuję Bogu, że pozwolił mi tę chatkę odrestaurować i pokazywać ją innym – dodaje gospodarz.

A państwo Niczyporukowie mają co pokazywać przyjeżdżającym do Sioła Budy gościom, a przy tym naprawdę umieją opowiadać o życiu przodków, o tym, że w ich życiu wszystko miało swoje uzasadnienie, jak choćby niebieskie okna i ramy, które odstraszały owady przed wlatywaniem do domów, czy kolejność przygotowywania potraw na piecu, tak aby w pełni wykorzystać drwa, które się w nim paliły.

W skansenie, obok chaty, stoi studnia z żurawiem, są zabudowania gospodarskie w których można zobaczyć, a często też wypróbować, mnóstwo starych maszyn. Są ule w dawnym stylu. Można wziąć udział w warsztatach – dowiedzieć się, jak przetwarzano len, nauczyć się gotować, haftować, robić papierowe cudeńka, podpatrzeć, jak się uprawia ogródek. Skorzystać z ruskiej bani, skosztować regionalnych potraw w Karczmie Osocznika. Z gospodarzami wybrać się na wycieczkę do puszczy i uczyć się od nich podpatrywania przyrody, umiejętności korzystania z jej zasobów, nie szkodząc zwierzętom ani roślinom.



W Siole Budy można się nauczyć także tego, co do przekazania jest bardzo trudne, czego wziąć w rękę się nie da. To szacunek dla poprzednich pokoleń.

Od trzech lat w Siole stoją cztery domki. Prześliczne! Kolorowe, o wyważonych proporcjach, ozdobione drewnianymi koronkami. Podobne, ale też każdy jest inny. Pasują do siebie i do otoczenia. Z własnej inicjatywy wyświęcił je metropolita warszawski i całej Polski **Sawa**.

– Te domki wymyśliłem, wyrysowałem i doglądałem ich budowy. Śmiem twierdzić, że to najlepsze domy w Europie! – z uśmiechem dodaje pan Sergiusz. I wyjaśnia: – To domy drewniane. A drewno jest materiałem żywym, nawet po ścięciu jeszcze przez wiele dziesiątków lat, może służyć człowiekowi swoimi dobroczynnymi właściwościami. Trzeba wiedzieć, jak drewno ułożyć, by budowla była solidna, a drewno wydzielało olejki aromatyczne, by był dobry mikroklimat, by ludzie dobrze się w nim czuli, dobrze spali, byli spokojni. To tradycyjna tutejsza architektura z pierwszej połowy XX wieku, kiedy nasi chłopi podnieśli swój status, stali się nieco zamożniejsi. Budowania domów nauczyłem się od mojego teścia **Szymona Tarasiuka**. W sumie w życiu zbudowałem około dwustu domów, poznałem rożne technologie, od tradycyjnych po najnowocześniejsze, i wiem, że to są dobre domy. Ekonomiczne, zdrowe, przyjazne ludziom. Potwierdzają to goście z całego kraju i świata, którzy już z domków korzystali.

W każdej z chatek jest jeden apartament i kilka pokoi z łazienkami. Zachwyca ich wystrój, drewniane meble, oryginalne makatki (pani Maria jest ich znawczynią i posiada bogate zbiory), punkt centralny każdego pokoju wyznaczony przez *pokut* – święty kąt z ikonami. W sumie Sioło Budy dysponuje



kilkudziesięcioma miejscami noclegowymi.

Każdy z domków jest inny, przede wszystkim za sprawą swoich patronów. To nie są przypadkowe osoby, ale takie, które na gospodarzach odcisnęły ważne piętno.

Kucharka **Nastusia** to babcia pani Marii. Słynęła na cały Grabowiec i okolice. Wszystkie dawne gospodynie umiały dobrze gotować. Codzienne zapewnienie pożywienia całej rodzinie należało do ich obowiązków, ale i na tle gospodarnych kobiet kucharka Nastusia się wyróżniała. Robiła więcej. Z dostępnych składników wymyślała smaczne oryginalne dania. Kiszki mięsnej według jej przepisu można spróbować w karczmie, a parę jej sekretów poznać podczas warsztatów kulinarnych. Niczyporukowie starają się też, by kiszka zyskała status dania regionalnego.

Kolejnemu domkowi patronuje inna utalentowana kobieta – krawcowa i tkaczka **Anastazja**, matka pani Marii. Z kawałka materiału, za krótkiego, za wąskiego na cokolwiek konkretnego, umiała wyczarować prawdziwe cuda. Pięknie tkała, wyszywała, tę wiedzę i umiejętności przekazała córce. Ich prace, około trzystu makatek, przez miesiąc były prezentowane w Warszawie, gdzie bardzo się podobały.

Obok stoi chata kowala Bolesława, czyli pochodzącego z Lubelszczyzny hajnowianina z wyboru – **Bolesława Mierzwińskiego**, niezwykłego fachowca w dziedzinie kowalstwa, dobrego nauczyciela, człowieka otwartego, o ciekawej osobowości. Jego syn **Stanisław** w Hajnówce założył muzeum kowalstwa i ślusarstwa, a w Siole Budy robi pokazy kowalstwa właśnie i wytapiania żelaza w dymarkach, z występującej na tym terenie rudy darniowej. Wybór pana Bolesława na patrona jednego z domków ukazuje też wielokulturowość tych terenów, na których obok siebie żyli ludzie różnych wyznań.

Czwarty domek poświęcony jest **Szymonowi Tarasiukowi**. To mistrz czterech rzemiosł – cieśla, zdun, kołodziej i bednarz. Był skarbnicą wiedzy tradycyjnej, rozumiał i kochał drewno, z którego robił domy, koła i beczki. Miał wyrazistą osobowość i umiał, w dobrym sensie, wpłynąć na innych. – To on mnie ukształtował i jestem mu za wiele rzeczy wdzięczny – mówi Sergiusz Niczyporuk. – Kiedy podczas jakiegoś spotkania opowiadam o tradycyjnym budownictwie, myślę o tym, że przekazuję nie moją wiedzę, a mojego teścia.

– Kiedy kogoś oprowadzam, to mówię, że Sioło Budy jest jak wielka księga tradycji, historii i kultury naszych przodków – podsumowuje pan Sergiusz. – Podczas jednego spotkania czy pobytu, można poznać tylko kilka jej kart.

I warto to zrobić.

**Natalia Klimuk**, fot. **autorka**

*Pokoje czekają na gości*

# Аб ово...

В античным сьвіті од яйця зачынало ся бесіду при столі. Перше все было яйце, посліднє ябко. В языческых часах малюване яйце то тіж маґічний предмет – символь жытя, плідности, одраджаня ся на весну, охороны перед злом. Помагало людям, звірятам і рослинам. В християнскым світі яйце стало ся символом одраджаючого ся жытя, Воскресеня Христового. – Розписане яйце розмаїтыма візерунками символізувало одроджыня сил природы, перемогу світла над темрявом, вязало ся з жытьом Ісуса Христа, Божой Матеры і Марии Магдалены – повідат **Марта Грабан-Бутрин**, етнограф з Любліна.

Рослинны, ґеометричны орнаменты, розеткы, пілрозеткы, квіточкы, сосновы голузкы, солярны знакы, звіздочкы і крестикы то мотивы, котры вписуют ся в традицыю лемківскых писанок преказывану з діда прадіда. Малюваня яйец зачынало ся преважні в Вельку Суботу. Жены і дівчатка шпильочком моченом в горячым воску, як іде о писанкы, накладали взір, бо были тіж села, хыжы де лем малювано яйця в рослинных выварах. Найчастійше в цибулинах – на оранжево по темно бронзовий кольор, а і тіж вільхові або дубові корі. Кольоры писанок на Лемковині мали свою символіку. Червены – варены в лупах з бураків символізували радіст, любов і страсти Ісуса Христа, зелены – з молодого жыта – одраджаня ся сил природы, жытя, жолты - з коры яблінок – космічны силы сонця і місяця, сині – з яфыр або чорного бзу – здоровя. Накладано наперед кроплі, потім крысочкы аж вказувал ся жаданий взір, а потім мочено яйце в выварі. Вытігано і стерано решткы воску. На писанках тіж писано великоднє поздоровліня: *Христос Воскрес!*

– *Воістинно Воскрес!* Де-некотры до малюваня стосували бібулу, або розчыненний з водом атрамент, але такє яйце рідко коли надавало ся до іджыня.

Найважнійше в кошыку, а до 1947 рока в великій плахті, бо на Великден гощено ся лем сваченином, было яйце. – Єдно, котрым найперше сме ся ділили по повороті з Воскресной Утрені было олуплене, решта в шкаруплинах – повідат Орина Переґрим, річник 1926, родом з Баниці к. Крениці, жыюча в Смерековці. Посвачене яйце мало тіж великє



значыня в аґрарній культурі. Закопане в Великден на поли в скыбу, ци в огороді медже грядкы ґварантувало добры плоды. Шкаруплины з писанок ромшмарены попід дерева в саді заповідали овочевий рік, але тіж хоронили пред шкідниками. Шкаруплинами зо сваченых яйец кормлено куры, жебы ся добрі несли.

## ШТУКА МАЛЮВАНЯ ЯЙЕЦ В ЛЕМКІВСКІЙ ТРАДИЦЫІ

перетрвала до часів гнешніх. Хоц назначена обставинами сучасности кус ся змодифікувала, в свідомости молодшой ґенерациі єст підтриманьом культурового богацтва, лишеного през дідів. **Андрий Малецкий**, Лемко з Ґорлиц яко 10-літній хлопец вчыл ся од свойой мамы ставяти першы краплі воску на яйцях. – Мама малювала традицыйні, бджелім воском техніком батканя. Я єм з роками свою техніку усправнил – повідат. – Глядал єм богатшых форм. До воску зачал додавати кольоры. Працувал над розвитком писанкарского варштату, але о своіх творах повідат з лемківска – яйця. В Бобові, тритісячным містечку в 100% польскым середовиску, робит як учытель музыкы. Нихто там не знал так малювати яєц, але знали про техніку батканя. Зачал свойом штуком ділити ся зо знаємыма, сусідами. Писанкы Андрия Малецкого осягнули і штырі кольоры. Найбарже традыцийным взором, якій перенял од мами єст сонце. Єднак векшість мотивів підзерат і черпле з інчых рейонів, культур. Заінспіруваний нима, творит свої взоры. Треба тіж мати мануальны здібности. До батканя пану Андрийови служыт шпильочка зо шкляном головком осаджена на деревяным олувку. Єдно зануріня в воску творит єдну краплю, єдну крысочку.

– То єст така імпровізация – оповідат о процесі творіня. Штырьокольорову малює середньо піл годины. На Великден, для родины і знаємых выконує понад двіста штук. До кошыка ідут полны писанкы, а до колекциі выдмушкы. Пред сватами треба тіж в склепах, найчастійше в маркетах, пребрати гору вытлачанок з яйцями, жебы выбрати самы білы, на котрых найліпше накладат ся кольор і воск. Потім не мало роботы і силы в легкых занимат выдмухуваня іх. Часто при помочы компресора. Традыцыйні, малює лем бджелім воском, котрий дає найліпшы ефекты. Єднак воск, для отриманя кольоровых взорів, кольорує восковыма кредками. Зас яйця – натуральныма фарбами спожывчыма. Традицыйом Руской Бурсы в Ґорлицях єст шторічний показ малюваня писанок в Квітну Неділю. В варштатах, веденых Андрійом Малецкым і **Ваньом Дзюбином** берут участ жены, молодіж і діти. Штукы батканя приходит вчыти ся і досконалити навет і пятдесят осіб. Приносят свої яйця і малуют до святочных кошыків. В році, поза великодным окресом, Андрий Малецкій орґанізує

## ПОКАЗЫ ДЛЯ ГОСТИ З АМЕРИКЫ,

потомків Лемків і Русинів, котры на Лемковину приізджают слідами своіх дідів. В векшости припадків сут лем ангицкомовны. Барз собі цінят культурове дідицтво предків. Іх дідове традицыю малюваня писанок принесли за Океан, але в іх домах уж ся она не заховала. – Некотрым припоминат ся, же іх баба так робыли – повідат Андрий Малецкій. – Коли стараме ся приближыти ім техніку батканя, робит то на них барз великє вражыня. Подаруване яйце трактуют часто як велику сватіст. В тракті подорожы по Штатах, в Каліфорні, в хыжы внучкы еміґрантів зо Жыдівского, де традицыі малюваня яєц были барз сильны, на жычыня ґаздыні малювал разом з ньом струсі яйця. – Писанкы сут елементом іх дідицтвя. То штоси, што припоминат ім о коренях – выявлят Андрий Малецкій. Ручні і натуральні малюваны для люди, котры осягли професийний і материяльний успіх, сут безцінны. Выполняют духову люку.

На всхідній Лемковині, в околицях Крампной, Дуклі і Зындрановой взоры были барз богаты. На Словациі можна стрітити малюваны яйця барз подібны до тых на Лемковині. Взоры і кольоры в околицях Свидника і Бардийова покрывают ся з лемківскыма писанками. Одкаль пришли зо світа на Лемковину? Може з Мадярів, або з дальша? А може одворотні? З Лемковины пішли в світ...

Текст і знимка представлаюча писанкы Андрия Малецкого:
**Анна Рыдзанич**

# Ой, даўно даўно...

На пачатку маладыя людзі дапытвалі сваіх бацькоў і дзядуляў, пасля з дапамогай тэатру паўстаў незвычайны спектакль “Ой, даўно, даўно... Беларускія гісторыі з Падляшша”.

Прэм’ера спектаклю была чатыры гады таму. Праз гэты час маладыя акцёры далі каля 37-мі спектакляў, адведалі малыя вёскі, вялікія гарады, былі таксама за мяжою, у Нью-Йорку. Апошні раз са спектаклям маладыя акцёры выступілі ў Тэатральнай Акадэміі ў Беластоку.

Моладзь згуртаваная вакол Аб’яднання на карысць дзяцей, якія вывучаюць беларускую мову “АБ-БА”, праз гэтыя гады навучылася, як размаўляць пра мінулае са сваімі блізкімі, як трэба зберагаць нацыянальную памяць.

– Я нават не думала, што буду так перажываць спектакль – гаворыць **Лідзія Пякарская** – вядома, былі хваляванні, я ўжо больш не пачую гісторыі сваіх сяброў са спектаклю, больш такой нагоды не будзе.

– Мне ад самога пачатку спадабаўся гэты праект – дадае **Кася Бялькевіч** – як мы пачыналі я яшчэ вучылася ў гімназіі. Многа мы навучыліся ў Тэрэмісках, як трэба размаўляць са старэйшымі людзьмі пра гісторыю, але і як разумець мінулае. Вельмі цікавы перыяд майго жыцця. Таксама было цікава, як мы паляцелі ў Нью-Йорк. Я задаволеная, што прымала ўдзел у Хроніках, цяпер крыху шкада.



Першы спектакль адбыўся ў снежні 2010 г., а пасля шмат, шмат іншых спектакляў.

– Важныя былі ўсе сустрэчы з людзьмі, адкуль таксама супольныя майстаркласы, навука песняў, мы глядзелі фільмы, гаварылі пра гісторыю – гаворыць апякуп праекту, настаўніца беларускай мовы ў пачатковай школе № 4 **Аліна Ваўранюк**. – Тут ёсць сумныя гісторыі, вельмі кранальныя, пра вайну, сямейныя лёсы, так як бабуля яўрэйка, але і звычайнае жыццё. Мы вучыліся як расказваць пра Бежанства, як расказваць пра спаленыя вёскі, каб не раздзіраць ранаў, а зберагаць гістарычную памяць. Мы як бацькі не мелі магчымасцей сустрэць толькі цікавых людзей на сваёй жыццёвай дарозе, колькі яны сустрэлі, толькі ўсяго навучыцца, колькі яны – дадае.

Апрача спектаклю выйшла кніжка з запісам сямейных гісторыяў і здымкамі. Зараз з’явілася другое выданне кніжкі. У змест кніжкі ўвайшлі таксама гісторыі малодшых вучняў, якія вывучаюць беларускую мову у пачатковай школе № 4 у Беластоку.



**Анна Пятроўская**
фота: **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

*U dołu krzyż na cmentarzu w Klejnikach w gminie Czyże, niżej z prawej krzyż przydrożny z Grodziska w gminie Narewka, u dołu z prawej krzyż na cmentarzu w Parcewie w gminie Bielsk Podlaski*

# Kute krzyże z Podlasia

Wysokie drewniane krzyże były niegdyś nieodłączną częścią podlaskiego krajobrazu. Stały u wylotu i na skrzyżowaniu wiejskich dróg, przy niektórych domach, na cmentarzach. Mniej więcej w XVIII wieku zaczęły je zwieńczać niewielkie, kilkudziesięciocentymetrowe, krzyże metalowe, kute w kuźniach przez miejscowych kowali. W drugiej połowie XIX stulecia, gdy zniesiono pańszczyznę, wieś nieco się wzbogaciła a i więcej metalu trafiało do chłopskich gospodarstw, stały się powszechne.

Podlasie jest wyznaniowo mieszane, ale wygląd krzyży nie pozwoli ocenić, które postawili prawosławni, a które rzymscy katolicy. Poprzeczna kuta belka pojawiła się późno i była dość rzadka.

Wiejscy i małomiasteczkowi kowale wiele wysiłku wkładali jednak w dekorowanie krzyży. Ozdobne były zakończenia ramion, z ich skrzyżowania, często podkreślonego okrągłą tarczą, wystrzeliwały faliste promienie, u podstawy pojawiał się półksiężyc. Motywów zdobniczych było wiele, ich bogactwo i różnorodność zależały od umiejętności i doświadczenia kowala.

Już pod koniec XIX, a zwłaszcza na początku XX wieku, wysokie krzyże, a wraz z nimi małe metalowe, zaczęły zanikać. Z miasta przyszła moda na większe krzyże metalowe, osadzone w drewnianych, potem w kamiennych i betonowych cokołach, wykonane z gotowych prętów, przy niewielkim tylko wykorzystaniu tradycyjnych technik kowalskich. Gdzieniegdzie jednak ocalały.







Prowincjonalnymi warsztatami kowalskimi, ich produkcją rzemieślniczo-artystyczną, mało kto się dotąd interesował. W 2001 roku na listę światowego dziedzictwa kultury UNESCO wpisano ludowe, kute krzyże litewskie, a przecież podlaskie wcale im nie ustępują.

Muzeum Podlaskie w Białymstoku od dawna gromadzi fotograficzną dokumentację krzyży i kapliczek z terenu województwa. W ramach projektu „Krzyż kowalski na Podlasiu – dzieło sztuki ludowej i jego ochrona", finansowanego przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, powstał album, przygotowany przez etnografa **Wojciecha Kowalczuka**. Pogrupował on krzyże według motywów zdobniczych (krzyż z tarczą, krzyż z promieniami, krzyż z tarczą i promieniami, krzyż ażurowy, krzyż z ażurową tarczą itp.), powracając wielokrotnie do tych samych miejscowości i na te same cmentarze. Zobaczymy na przykład krzyże z Klejnik, Knoryd, Czarnej Cerkiewnej, Ostrowia Północnego, Mochnatego, Mokrego, Kleszczel, Parcewa, Starego Kornina, Nowoberezowa, Pasynek, Kaniuków, Żurobic i innych miejscowości.

Nacisk położony został na warstwę dokumentacyjną, na głębsze, historyczne, opracowanie tematu przyjdzie zatem jeszcze poczekać. I tak jednak czarno-biały album powinien mieć na półce każdy regionalista. Kłopot z książkami finansowanymi ze środków publicznych jest jednak taki, że nie można ich kupić w księgarni. Można za to je dostać. Ten album - w siedzibie Muzeum Podlaskiego w białostockim ratuszu, przy Rynku Kościuszki 10.



**Dorota Wysocka**

Wojciech Kowalczuk, *Krzyż kowalski na Podlasiu*, Muzeum Podlaskie w Białymstoku, Białystok 2013, ss. 144.

*Bieżeńcy w okolicy Brześcia, zdjęcie pochodzi z albumu Władimira Lichodiedowa „Biełaruś czerez fotoobiektiw niemieckogo sołdata 1915-1918”*

# Jak moja rodzina przetrwała bieżeństwo

**W związku z setną rocznicą *bieżeństwa*, chciałabym podzielić się wspomnieniami mojej rodziny o tych wydarzeniach. Rodzina moja wywodzi się z Czeremchy Wsi, położonej niedaleko Kleszczel w powiecie hajnowskim.**

Moi przodkowie, zamożni rolnicy Staśkiewiczowie, mieli córkę i przyjęli na swoje gospodarstwo Ignacego Kierdelewicza – zięcia, mojego pradziadka. Mój dziadek Józef Kierdelewicz urodził się w 1877 roku. Żoną Józefa była Katarzyna, córka Andrzeja i Anastazji Szatyłowiczów. Józef i Katarzyna wychowali trzech synów: Jana – dziadka Haliny Kierdelewicz [od redakcji: Halina Kierdelewicz to nasza redakcyjna koleżanka], Onufrego i Teodora. Teodor to mój ojciec, urodzony 16 września 1908 roku – najmłodszy z rodzeństwa.

Józef i Katarzyna z trójką podrostków przedzierali się przez pińskie błota i osiedlili się w woroneskiej guberni. Rosjanie przyjęli ich bardzo gościnnie. Pod drzwi przynosili jedzenie, by uciekinierzy nie czuli się wobec nikogo zobowiązani. Nie narzekali zatem na biedę.

Natomiast mój dziadek ze strony mamy służył w carskim wojsku. Nazywał się Michał Kierdelewicz. Był synem Szymona i Marii. Odchodząc do wojska zostawił żonę Eufemię Kierdelewicz, urodzoną w 1882 roku, i dwójkę malutkich dzieci – Jakuba Kierdelewicza, urodzonego w 1911 roku, i moją mamę Annę Kierdelewicz, urodzoną 25 sierpnia 1914 roku. Eufemia Kierdelewicz była córką Joachima – Akima i Dominiki Lewczuk. Dziadek Michał został ranny na wojnie i przebywał w Moskwie. Dlatego babcia Eufemia – Juchymka – z dziecmi starała się dotrzeć do Moskwy. W podróż wybrała się furmanką z bratem męża Józefem Kierdelewiczem. Zabrali ze sobą między innymi krowę. Krowa w drodze sprawiała kłopoty, dlatego postanowili ją sprzedać. Sprzedać można było tylko dla wojska. W pierwszej kolejności przyjmowano od „sołdatek”, dlatego krowę sprzedała Juchymka jako żona wojskowego, a pieniądze musiała oddać szwagrowi, gdyż z dziećmi jechała na jego furze. Pojechali w dalszą drogę, a po dwóch czy trzech dniach krowa dogoniła ich jak „wierny pies”. Więc babcia jako „sołdatka” sprzedała ją po raz drugi, ale pieniędzy nie chciała oddać szwagrowi, za co ten wyrzucił ją wraz z malutkimi dziećmi z fury. Szła więc Juchymka pieszo, czasami tylko ktoś litościwy ich podwiózł.



Z takim trudem i mozołem dotarła do Moskwy. Spotkała się z dziadkiem Michałem. Urodziła jeszcze dwoje dzieci – Marię i Nikitę, którzy zmarli ze względu na złe warunki. Dziadek też zmarł w wyniku odniesionej na wojnie rany.

Po rewolucji zapanował w Moskwie straszny głód. Mama jako małe dziecko chodziła po śmietnikach szukać jedzenia, ale tam nic nie było. W tym czasie w Moskwie brakowało soli. Babcia znalazła jakąś kobietę, oddała jej ostatki jedzenia i dzieci pod opiekę, a sama pojechała do kopalni, aby zdobyć sól, a potem wymienić ją na jedzenie. Wejście do pociągu nie było możliwe, więc czepiała się pod wagony i tak jechała.

Czy zdobyła sól, tego nie wiem. Wiem natomiast, że kobieta pilnowała dzieci dopóki było jedzenie. Gdy się skończyło, poszła szukać pożywienia, dzieci zostawiła same.

Pewnego razu mały Jakub, który czuł się opiekunem siostry, przyniósł jakieś nasiona. – *Kuszaj Aniutka, kuszaj, eto mak* – mówił. Mama spróbowała, ale były bardzo gorzkie, więc je wypluła. A Jakub był tak głodny, że najadł się tych nasion. A to były nasiona tytoniu. Jakub potem bardzo chorował. Kobiety sporządziły roztwór wody z popiołem drzewnym, dały mu wypić i w ten sposób uratowały mu życie.

Juchymka z dwójką dzieci postanowiła wrócić do domu. Ale tam nie było ani domu, ani dobytku. Mieszkała u ludzi kątem, za który musiała odrabiać ciężką pracą. Mama jako mała dziewczynka musiała iść do Miedwieżyk, sąsiedniej wsi, i tam pilnować dzieci.

Mój wujek i chrzestny Jakub chyba przez to jedzenie i ciężkie życie był psychicznie upośledzony. Zmarł w 1995 roku. Babcia Juchymka zmarła w 1963 roku. Mama Anna wyszła za mąż i w trudnych warunkach wychowała sześcioro dzieci. Zmarła w 2000 roku. Tato Teodor zmarł mając 88 lat w roku 1996.

**Serafina Domańska**

## E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać
na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego,
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

# Prosimy o 1%

W lutym minął rok od wycofania się warszawskiej Fundacji Tolerancja ze współwydawania Przeglądu Prawosławnego. To był wstrząs.

Pozostał jeden wydawca, Fundacja Ostrogskiego, działająca od 2002 roku, która mimo niezwykle trudnej sytuacji podjęła się trudu dalszego wydawania pisma.

Pieniędzy jednak wciąż dramatycznie nam brakuje.

Na nic zdałyby się nasze wysiłki, gdyby nie wierność naszych Czytelników. Wciąż kupujecie nasz miesięcznik, wciąż go prenumerujecie. A to najbardziej buduje jego stabilną pozycję.

Bardzo ważnym filarem, podtrzymującym pismo, są wpłaty 1% podatku, który można przekazywać na wybrany, służący wspólnemu dobru, cel. Fundacja Ostrogskiego także ma status organizacji pożytku publicznego.

Przed rokiem zareagowaliście na naszą biedę i zwiększyliście niemal o 17 tysięcy złotych swoje wpłaty. Pomagaliście i w inny sposób. Wpłacaliście ofiary na nasze konto. Dodawaliście otuchy dobrym słowem. Wspólnie zrealizowaliśmy projekt wsparcia dla Aniołka, poprzez wydanie esejów arcybiskupa Szymona „Pisarz i Bóg".

Dziękujemy wszystkim.

Istniejemy. Nie skurczyliśmy swojej objętości. Chcemy dalej wydawać pismo.

Za 1% dziękujemy. Prosimy o jego przekazanie i w tym roku.

## KRS Fundacji Ostrogskiego

## 0000106814




## 1% przez Internet

Od końca lutego na stronie internetowej Fundacji Ostrogskiego (ostrogski.pl)
dostępny jest program rozliczeniowy do PIT-ów za 2013 rok z wpisanym KRS Fundacji.
Pieniądze, które trafią na konto Fundacji, wesprą wydawanie Przeglądu Prawosławnego.

## ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

**Przegląd Prawosławny, miesięcznik**
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

**Wydawca**
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

**Redaguje zespół w składzie**
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

**Stale współpracują**
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

**Skład komputerowy:** Halina Kierdelewicz

**Opracowanie graficzne**: Dorota Wysocka

**Adres redakcji**: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

**E-mail**: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

**Nakład**: 5000 egz.

**PRENUMERATA**
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

**Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):**
**miesięczna:** Polska 6,75 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
**kwartalna:** Polska 20,25 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
**półroczna:** Polska 40,50 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
**roczna:** Polska 81,00 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

**Nr rachunku odbiorcy**
**98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**

**Odbiorca:**
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ..............................

Wpłacający: ..............................

..............................

..............................

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:

..............................

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

..............................
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



WYTNIJ I ZŁÓŻ

# STARY BUT

W rowie leżał stary but. Na dworze było zimno, kropił przenikliwy deszcz. – Teraz już koniec ze mną – myślał. – Jaka szkoda, że wszystko tak szybko w życiu się kończy i że nie nadaję się już do niczego!

Mała mysz wysunęła się z norki i fuknęła gniewnie na but: – Patrzcie go, rozłożył się przed samym nosem! Przesuń się choć trochę na bok! – Nie mogę – westchnął but. – Był czas, że przeszedłem wiele miejsc, a teraz już nie te siły. – Po co się tu rozłożyłeś? – zapytała mysz. – Wyrzucili mnie – odpowiedział but. – Aa! Więc to znaczy, że już się do niczego nie nadajesz.

Nad ranem ziemia pokryła się mięciutkim śniegiem. Zrobiło się biało. – Teraz już z pewnością umrę, nikomu niepotrzebny – pomyślał but i ucichł pod śnieżną pokrywą. Dni mijały wolno, nad butem pojawiła się górka śniegu, szalała śnieżna wichura, a srogi mróz malował kwiaty paproci na szybach okien. Jednak w końcu wyjrzało słońce, nadeszła wiosna. Śnieg topniał, zaszemrały strumyki i na pagórkach wyrosła trawa. Wiosna dotarła też do rowu, w którym leżał stary but. – Wszystko ożyło, odradza się – z goryczą pomyślał but. – A ja już umarłem! Z norki znów wyjrzała mała mysz, która zwinięta w kłębek przespała całą zimę. – Jeszcze tu jesteś? – zapiszczała ze złością. – Co za nieznośna pokraka! Stary but milczał. Z radością zapadłby się pod ziemię, byle tylko nie słyszeć tych wszystkich wyrzutów. Każdego dnia trawa wokół buta rosła coraz wyżej. Żółte, niebieskie i czerwone kwiaty pochylały nad nim swe piękne główki, a but wstydził się swej brzydoty i niezgrabności.

Pewnego poranka dwa malutkie, płochliwe ptaszki przelatując nad rowem spostrzegły stary but. – *Czyk-czyrlik*! – Zaśpiewał jeden, siadając na bucie. – Cóż za wspaniałe miejsce na gniazdko! – *Czyk-czyrlik*! – powtórzył drugi, wlatując do środka. – Wyśmienite: ochroni od wiatru i deszczu. A wokół jak w ogrodzie! Trzeba będzie tu tylko trochę posprzątać. I ptaszki wygrzebały ze starego buta śmieci, przyniosły świeżej trawki i usłały nią wnętrze. Potem rozłożyły mięciutkie piórka. – Jaki śliczny domek! – szeptały. – Cudowny but! Tymczasem stary but nie mógł zrozumieć, co się wokół dzieje. – Czyżby to o mnie rozmawiały ptaszki? Nie, to przecież niemożliwe – myślał. Tak minął tydzień i wewnątrz buta pojawiło się kilka jajeczek. Jeden z ptaszków cierpliwie je wysiadywał – to była mama. Drugi – tata – wciąż latał i przynosił jedzenie. Stary but lubił patrzeć jak ptaszki jedzą i czyszczą dziobki. Po pewnym czasie rozległy się jakieś piski. To pierwsze pisklę. Stary but zamarł ze wzruszenia.

Od tego czasu, kiedy padał deszcz i wiał wiatr, stary but cieszył się, że może ochraniać ptasią rodzinę. A kiedy ptaszki śpiewały: *Szczęśliwy ten, kto uwił swoje gniazdko, szczęśliwy ten, kto wychował swoje dzieci. Kochany i sławny nasz buciku, pamiętaj o naszej piosence*, stary but płakał ze wzruszenia i szczęścia, a życie wydawało mu się cudownym snem.

Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk; wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

ISSN 0867-7476

# ANIOŁEK

nr 52 (77) miesięcznik . maj 2014



## CHRISTOS WOSKRESIE!
## WOISTINU WOSKRESIE!

Aby dowiedzieć się, jak paschalne pozdrowienie brzmi w języku greckim, posłuż się wzornikiem i przyporządkuj każdej pisance odpowiednią literę.











**W**pisując odpowiednie numerki przy obrazkach, ułóż historię o Zmartwychwstaniu Jezusa. Dokończ kolorowanie.

## PASCHALNA WYKREŚLANKA

Ile razy w pionie i w poziomie potrafisz odnaleźć słowo „PASCHA”? Litery mogą się powtarzać.

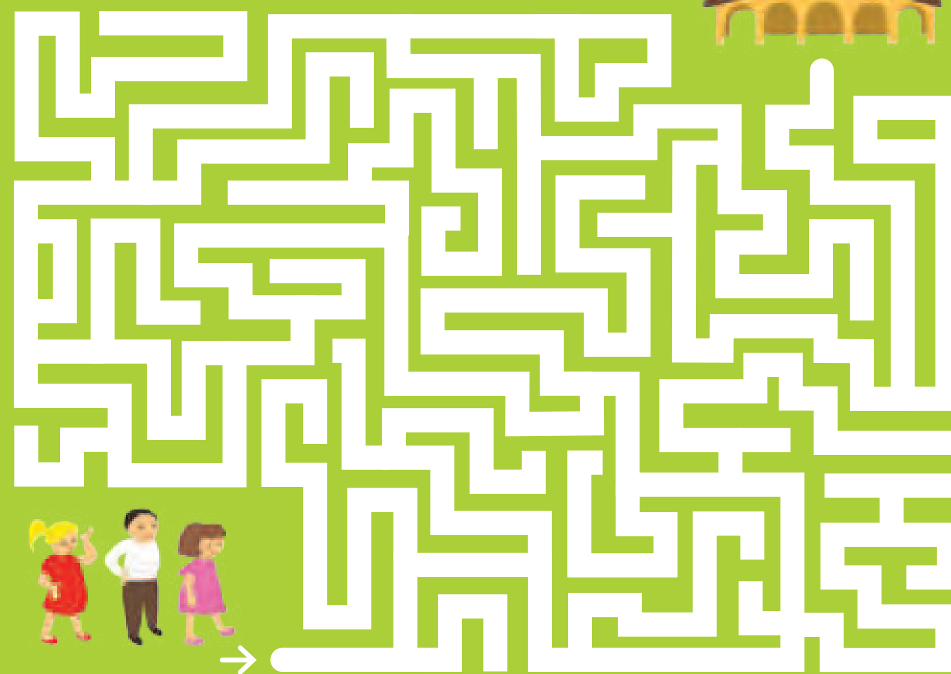
| | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| P | A | S | Ó | P | E | L | G | P |
| A | D | N | P | A | M | W | P | A |
| S | R | P | A | S | C | H | A | S |
| C | P | A | S | C | H | A | S | C |
| P | A | S | C | H | A | K | C | H |
| Z | S | C | H | A | T | U | H | A |
| O | E | H | A | J | P | S | A | G |
| B | P | A | S | C | H | A | M | B |

**K**tóre części trzeba ze sobą połączyć, by otrzymać całe jajka?



**3 maja** obchodzimy pamięć **św. męczennika młodzieńca Gabriela Zabłudowskiego**. Pomóż dzieciom odnaleźć drogę do monasteru w Zwierkach.





RADIO ORTHODOXIA nadaje codziennie od godziny 16 do 20 na fali 102.7 MHz

# WIELKANOC

## w TVP Białystok

**NIEDZIELA WIELKANOCNA**
**20 KWIETNIA**
18:00 – magazyn prawosławny „U źródeł wiary"
**WIELKI PONIEDZIAŁEK**
**21 KWIETNIA**
18:00 – magazyn prawosławny „U źródeł wiary" – wydanie świąteczne
19:00 – retransmisja Wieczerni Paschalnej z cerkwi św. Pantelejmona w Białymstoku
**WIELKI WTOREK**
**22 KWIETNIA**
20:20 – Świętość jest w nas – reportaż Mikołaja Wawrzeniuka

## w Radiu Białystok

**WIELKA SOBOTA**
**19 KWIETNIA**
18:05-18:30 – koncert prawosławnych pieśni wielkopostnych
18:30-18:45 – *Pad Znakam Pahoni*
18:45-19:00 – Duchowe Spotkania
**NIEDZIELA WIELKANOCNA**
**20 KWIETNIA**
7:30-7:45 – Przed wyjściem do cerkwi
7:45-8:10 – Głos polskich Litwinów
8:10-8:35 – *Dumka Ukraińska*
8:35-9:00 – *Pad Znakam Pahoni*
14:00-15:00 – transmisja Wielkiej Wieczerni z soboru św. Mikołaja w Białymstoku
**WIELKI PONIEDZIAŁEK**
**21 KWIETNIA**
7:15-7:30 – Przed wyjściem do cerkwi (świąteczne wydanie)
18:05-18:30 – *Pażadalnaja pieśnia* (wydanie świąteczne)
18:30-18:45 – *Dumka ukraińska*
18:45-19:00 – *Pad znakam Pahoni*

# ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

1-3 maja – piesza pielgrzymka z Hajnówki do monasteru w Zwierkach, Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Warszawsko-Bielskiej i Bractwem św. Cyryla i Metodego w Hajnówce zapraszają, informacje: o. Marek Jurczuk, tel. 695 625 352, Justyna Iwaniuk, tel. 512 457 311

2 maja – uroczystości ku czci ikony Matki Bożej ze wsi Prehoryłe i sobór Wszystkich Świętych Hrubieszowskich, Hrubieszów

2-3 maja – piesza pielgrzymka z Białegostoku do monasteru w Zwierkach, Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej, www.bmpdbg.pl

3 maja – Iwerskiej Ikony Matki Bożej i św. męczennika Gabriela, monaster św. Serafima z Sarowa w Kostomłotach

7 -11 maja – Bractwo św. Mikołaja w Białymstoku zaprasza na pielgrzymkę do Poczajowa, tel. 85 744 55 11

11 maja – „Całun Turyński" – prelekcja Mirona Korowaja, Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosławnej, Terespol, ul. Cerkiewna 2, godz. 15.00

16-18 maja – XXXV Paschalna Pielgrzymka Młodzieży Prawosławnej na Św. Górę Grabarkę, www.bmp.cerkiew.pl

18 maja – Uroczystości z okazji jubileuszu 200. lecia urodzin Tarasa Szewczenki, Chełmskie Centrum Kultury Prawosławnej, ul. Sienkiewicza 1, godz. 12.00

22-28 maja – „Prawosławie przez dziurkę", wystawa fotografii otworkowej o. Sofroniusza z monasteru w Jabłecznej, Centrum Kultury w Lublinie, ul. Peowiaków 12

25 maja – koncert chóru katedry prawosławnej św. Mikołaja w Białymstoku, katedra Przemienienia Pańskiego w Lublinie, ul. Ruska 15, godz. 18.00

ŚNIADANIE WIELKANOCNE DLA OSÓB SAMOTNYCH odbędzie się 20 kwietnia o godz.12.00 w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. Zapisy pod tel. 85 744 30 10.

BRACTWO TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW zaprasza osoby samotne i sympatyków bractwa na spotkanie paschalne. Odbędzie się ono 24 kwietnia o godz. 17.00 w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku

BRACTWO TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW zaprasza na pielgrzymkę szlakiem *drewnich chramow, poczytajemych Ikon, swiatych moszczej* Lublin – Zamość – Szczebrzeszyn – Tarnogród – Turkowice – Dołhobyczów – Hrubieszów – Jabłeczna w terminie od 20 do 22 czerwca 2014 roku.

Koszt: 180 zł (dwa noclegi i wyżywienie w monasterze w Turkowicach). Wyjazd z Białegostoku 20 czerwca, o godzinie 7.00 sprzed Centrum Kultury Prawosławnej.

Zapisy: tel. 883-772-000 lub 881375-325, do 30 maja.

PRAWOSŁAWNY DOM KULTURY W BIELSKU PODLASKIM (u. Rejtana 24) organizuje w dniach 7 - 11 maja pielgrzymkę do Rosji, do Gusiewa i innych miast obwodu kaliningradzkiego.

Cena 650 zł od osoby.

Zapisy do 20 kwietnia. Potrzebny będzie aktualny paszport i jedno zdjęcie do wizy.

Wszelkie szczegółowe informacje dostępne są u Ireny Treszczotko, tel. 602 831 732.

Fot. Anna Radziukiewicz

WIELKA SOBOTA
W CERKWI HAGIA SOPHIA W BIAŁYMSTOKU

**PROSIMY O 1% KRS 0000106814**

Więcej na stronie 63

